

SŁOWO OD REDAKTORA



I tak przestąpiliśmy próg roku 2012, roku który ma być podobno dla nas wyjątkowy, bo w tym roku jesteśmy wszak organizatorami międzynarodowych zmagani sportowych w piłce nożnej. Ale też jesteśmy straszeni przez magów i wróżbitów podpierających się autorytetem Majów, że to w br. właśnie nastąpi koniec świata.

– Tak czy siak będzie wojna – mawiała moja babcia.

Wojna z pewnością będzie, ale futbolowa, choć zarzewie tej prawdziwej tli się w Afryce i Afganistanie. A przecież terroryzm to także wojna, zwłaszcza że nie wiadomo kiedy i gdzie się ujawni. Całe szczęście, że jesteśmy po wyborach do parlamentu, choć nie wszyscy z ich wyników mogą być zadowoleni. Cóż, na tym polega demokracja, większość narzuca mniejszości swą wolę, jeśli nie liczyć tych, których to nic a nic nie obchodzi. Na razie nie wymyślono lepszego ustroju politycznego.

W bieżącym numerze pisma, które zaczyna już drugą pięćdziesiątkę i można powiedzieć, że jest wciąż w pełni kondycji – zachęcamy Państwa do zapoznania się z fragmentem wystąpienia prof. Włodzimierza Próchnickiego podczas konferencji poświęconej 70-leciu śmierci T. Boya Żeleńskiego. Traktuje on o Boyu po latach, jak obecnie postrzega się tego wybitnego twórcę i społecznika. Cały materiał znajdzie się w książce wydanej w serii Biblioteki Forum Myśli Wolnej. Polecamy także artykuł b. dyrektora departamentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania urlopowanego do pracy w Ambasadzie Polskiej w Moskwie Jerzego Kołodziejczyka, który snuje refleksje w związku z XXX rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Nad kryzysem zastanawia się Zbigniew Krawczyk, gdy Jerzy J. Kolarzowski sięga do historii dziejów krzyża, a na temat państwa laickiego pisze Adam Jaśkow, zaś do refleksji powyborczych namawia Mateusz Burzawa. Słowem interesująca lektura na zimowe wieczory.

Wraz z Nowym Rokiem życzymy naszym Czytelnikom omijania wszelkich raf, które niesie z sobą pełzający kryzys, dużo zdrowia i pomyślności.



Kraków, listopad 2011 r.

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

Spowiedź księdza

Felieton ten pochodzi z cyklu pt. *Nasi okupanci*. Boy napisał szereg krytycznych felietonów, w których ukazuje pazerność Kościoła, nienasyconą żądzę władzy i pieniądza, wtrącanie się do wszystkich dziedzin życia społecznego. Szczególnie zbulwersowały Boya enuncjacje ks. prymasa Hlonda zawarte w listach do wiernych. W jednym z nich prymas wręcz rzuca obelgi pod adresem Komisji Kodyfikacyjnej, w skład której wchodziłi ludzie mądry i powszechnie szanowani. Komisja pracowała nad uporządkowaniem prawa w Polsce. Przygotowała m.in. projekt ustawy małżeńskiej, projekt mądry i odważny, ale niestety nieakceptowany przez Kościół w Polsce. Poniżej cytowany (w obszernych fragmentach) felieton opowiada o katolickim księdzu, który zwierza się Boyowi ze swych niewesołych myśli, głównie dotyczących celibatu.

CJK

Było to przed kilku laty, kiedy ogłosiłem cykl artykułów pt. *Wielkopostne rozmyślanie*. Pewnego dnia zjawił się u mnie mężczyzna w średnim wieku, raczej młody. Spytał z pewnym zakłopotaniem, czy byłbym skłonny przyjąć księdza, który pragnąłby ze mną pomówić. Zdziwiony nieco, zgodziłem się. O umówionej godzinie zjawił się ten sam mężczyzna – w sutannie. Był tak wzruszony i podniecony, że długo nie mógł mówić.

– Czytałem pańskie artykuły – rzekł wreszcie – i przychodzę panu powiedzieć, jak jest naprawdę. (...) Przychodzę do pana, tak jak się przychodzi do rzetelnego reagenta, aby złożyć swój testament. (...) Czytujemy pańskie artykuły. U tych księży, których znam, działalność pańska budzi szacunek. Pan jest jedyny, który ma odwa-

gę poruszać pewne sprawy. I nieraz, czytając to, co pan pisze o nas, rozkładaliśmy z moim kolegą księdzem ręce z podziwu: „skąd u tego człowieka – mówiliśmy – ta intuicja? Jakby patrzył, jakby wiedział!?” (...)

Pan pisał o celibacie. Nie miał pan racji. Tu nie chodzi o celibat, tego się nie zmieni, ani Kościół tu nie ustąpi. Tu są dwie różne kwestie: tragedia jednostki i szkoda społeczna. (...) Wstępuje się do seminarium – często bardzo młodo – najczęściej pod wpływem matki. To ambicja matek: syn księdzem. Rzucić seminarium... to się nie zdarza. Być wydalonym – to cała tragedia. Odstąpić od święceń – to też się prawie nie zdarza. Sądzę, że w seminarium przeważnie zachowują czystość – może trochę onanii. (...) Ale tragedia celibatu jest w czym

innym. Ciężar samotności. Ta samotność, to łamie! (...) I ta niemożność porozumienia się, szczerego słowa. Kiedy księża mówią ze sobą we dwóch, mówią tak jak ja z panem; ale kiedy jest ich trzech, żaden nie powie już nic, wówczas bierze przewagę organizacja. (...)

I gdyby nie pozwalać chłopcom wstępować tak młodo! Każdy biskup zabiega o małe seminarium; biorąc chłopców trzynastoletnich, potem już bardzo trudno zmienić, przy tym w tej atmosferze rośnie, nie widzi nic poza nią. Dopiero później jako wikary pojmuje, co zrobił (...)

Ofiary systemu! Panie, na zniesienie celibatu Kościół nigdy się nie zgodzi i kto wie, czy to było by lepiej. Jeden jest tylko postulat: to, aby ten, który stracił powołanie, mógł wystąpić.

– Alboż nie może? – spytałem.

– Faktycznie nie. We Włoszech np. konkordat nie pozwala mu zająć żadnego stanowiska. U nas nie wiadomo, jak jest właściwie, bo nasz konkordat ma tajne punkty. Ale trudności wszędzie są ogromne, wszędzie jest napiętnowany człowiek, który właściwie spełnił czyn szlachetny, bo nie chciał kłamać, grać komedii, bo porzucił pewny i wygodny byt, aby podjąć walkę z życiem. Panie, wyrzec się sutanny, to duża rezygnacja: do księdza wszystko się uśmiecha, wszędzie sadzają go na pierwszym miejscu, jest figurą; a tak staje się zwykłym szarym człowiekiem... A jeśli się żeni, to podejmuje ciężar kobiety i to jednej, zamiast korzystać sobie ze swego harem. A piętno księdza, który rzucił sutannę, jest okropne; trudności, jakie spotyka w życiu, są prawie nie do zwyciężenia... Trzeba, aby się to zmieniło. (...)

A inne trudności! U nas nie istnieje dyskrecja urzędowa; wiadomość, że taki człowiek jest byłym księdzem, pójdzie za nim wszędzie, zewsząd go wyświeca... Znam takie przykłady. Tak, panie, społeczeństwo dużo traci na tym, bo ci, którzy zdecydowali się odrzucić sutannę, to są właśnie ci najtężsi, którzy daliby sobie radę w życiu i mogliby coś zrobić... Nie masy, ale jednostki robią coś w społeczeństwie.

Długo jeszcze ksiądz mówił, wyrzucał z siebie jakby dławiony od lat nadmiar myśli, uczuć, niewiele troszcząc się o mnie, paląc przy tym zawzięcie. Żegnając się po kilku godzinach jeszcze raz dodał niemal uroczyście: „mam uczucie, jakbym złożył testament w ręce reagenta”.

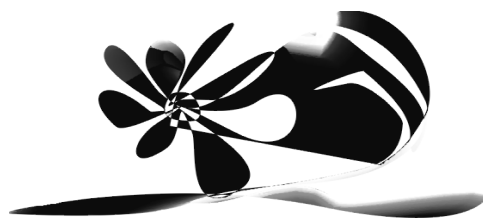
Na pożegnanie pytam go, czy nie mógłbym mu ofiarować jakiejś książki? Ot, na pamiątkę naszej rozmowy.

„Och, nie, ja pana książki mam sposobność czytać, a książek w ogóle nie gromadzę. Komu bym zostawił?”

Pożegnał się i wyszedł zostawiając mnie pod silnym wrażeniem tej wizyty, którą zanotowałem sobie tuż po naszym rozstaniu. □

Felieton ze zbioru pt. *Nasi okupanci*, wydany przez PIW w 1960 r.

Powyższy tekst wybrała
i komentarzem opatrzyła
Czesława Jolanta Kotarba



Człowiek żywy

Fragment wykładu podczas konferencji związanej z 70-leciem śmierci Boya

Biografia Tadeusza Żeleńskiego jest dobrze znana. W znacznej mierze dzięki jego wspomnieniom, a także felietonom i recenzjom teatralnym, w których często sięgał do wątków autobiograficznych jako materiału anegdotycznego lub eksplikacyjnego. Warto jednak przypomnieć niektóre składniki tego życiorysu. Pozwalają one zrozumieć niezwykle osobowość kogoś, kto porzucił zawód lekarza, by stać się najbardziej chyba głośnym autorem dwudziestolecia międzywojennego, występującym w rozmaitych rolach, zawsze jednak jako człowiek pióra. A gdyby odwołać się do antynomii kapłana i błazna, to on sam określał się jako ten drugi, choć w ściśle określonym znaczeniu – mędrca, który z racji swej funkcji nie tyle ma bawić i rozśmieszać, co mówić prawdy niewygodne, przemilczane lub zakrzykiwane. Nieoczekiwanie stał się wówczas następcą szermierzy pozytywizmu i Żeromskiego.

Urodził się 21 XII 1874 roku w Warszawie. Data jest ważna, ale nie dlatego, żeby miał się wychowywać w odczuwalnej atmosferze reakcji carskiego zaborcy po przegrany powstaniu, ani nawet, żeby wzrastał wśród idei pozytywizmu warszawskiego. Przeciwnie, w 1881 trafił z rodzicami do Krakowa, gdzie panował zupełnie inny duch. Pisał później o tym, zdumiewając się nad współistnieniem systemu politycznego zaborcy w harmonii z powszechnymi w szkole, publikacjach, teatrze patriotycznym hasłami i kliszami narodowymi. Zatem to nie data urodzenia określa jego dojrzałą postawę „pozytywistyczną” – racjonalisty i społecznika. Tym bardziej to osobliwe, że dorastał w klimacie Młodej Polski, między innymi docierającym doń poprzez przyjaźń ze starszym bratem ciotecznym, Kazimierzem Przerwą – Tetmajerem, a po skończeniu nauki gimnazjalnej w 1892 wśród wczesnych doko-

nań i dyskusji młodopolszczyzny. Apogeum jego działalności, we wszystkich przejawach, jako tłumacza, felietonisty, recenzenta teatralnego, autora wspomnień (a niektóre z tych funkcji oznaczały również występowanie w roli polemisty) przypadło na okres dwudziestolecia. Wprowadzenie i nietypowy początek tej działalności łączyć należy z epizodem, stosunkowo krótkim, jednak ważnym, twórczości kabaretowej na kilka lat przed pierwszą wojną światową oraz nasileniem pracy translatorskiej w trakcie jej trwania. Zauważmy też, że w typologii gatunków pisarskich uprawianych przez Boya forma felietonowa da się niejednokrotnie zaliczyć do publicystyki społecznej i krytyki literackiej.

Tak rysowałyby się pierwsze kreski do portretu pisarza. Gdyby zaś spojrzeć na skryty w takim portrecie kształt jego osobowości i charakteru, należałoby poszukać ich źródeł w formach kultury z jakimi się

stykał, a także w najbliższym, rodzinnym otoczeniu. Sporo wiemy o stosunkach domowych Żeleńskich. Ojciec – Władysław – był czołowym kompozytorem okresu wypadającego po Moniuszce, twórcą wielu utworów, od pieśni po opery do dziś wykonywane (m. in. „Goplana”, 1896, „Janek”, 1900). W domu objawiał temperament człowieka Raptusiewicza, niecierpliwego, nie wykazującego zrozumienia dla braku muzycznych talentów u dzieci, tak go w każdym razie przedstawi syn. Natomiast matka, Wanda z Grabowskich, pochodziła z rodziny mieszczańskiej i, jak się wydaje, miała lepsze niż ojciec relacje z trzema synami. Przyjaźniła się w młodości z Narcyzą Żmichowską, pisarką na przełomie stuleci już zapomnianą i po latach właśnie Boy przypomniał jej dzieła, a ją samą uczynił bohaterką felietonów. Te wpływy muzyczne i literackie, kontakty ze środowiskiem inteligenckim i artystycznym, atmosfera obejmująca też przyjaźń z Kazimierzem Tetmajerem są, obok dziecięcych i młodzieńczych lektur i wizyt w teatrze, najwcześniejszymi doznaniem, kształtującymi *pisarską* osobowość przyszłego lekarza. Nie należy lekceważyć tego, co zapamiętał i przekazał jako człowiek dorosły, wspominając wcześniejszy okres swego życia. W dzieciństwie korepetytor zainteresował go kulturą francuską, tak odmienną od otoczenia warszawskiego i krakowskiego. Lektury dojrzałe obejmowały „Don Juana” Byrona, dramaty Szekspira, utwory Heinego, Słowackiego „Pisma pośmiertne”, ważny element kształtowania światopoglądu w epoce Młodej Polski, dzieła Mickiewicza i komedie Fredry, Wilkońskiego „Ramoty i ramotki”, Sienkiewicza, należącego wówczas do pisarzy współczesnych, wreszcie typowe dla epoki powieści Dostojewskiego

(„Biesy”, „Idiota”), Baudelaire’a „Kwiaty zła” (jeden z wierszy przetłumaczył), Verlaine, proza Maupassanta, Bourgeta, France’a, Hauptmanna, Hamsuna, do tego pisma Schopenhauera i Nietzschego... Szkolny i studencki kontakt z teatrami krakowskimi przynosił znajomość sztuk Ibsena, Maeterlincka, Hauptmanna. Zestaw lektur wyjaśniający niejedną z postępków młodych ludzi tamtych czasów, także w środowisku autora „Mózgu i płci”. Lektury i teatr kształtowały umysłowość, a nieraz charaktery, szczególnie w przypadku osób wrażliwych. Zaprowadzony w okresie szkolnym na przedstawienie „Snu nocy letniej” mały Żeleński będzie pamiętał, że potem długo w nocy spać nie mógł. Nie ma się co dziwić, że debiut (skazany później przez pisarza na zapomnienie) też był typowy. Była nim seria czterech poprawnie banalnych sonetów, opublikowanych za sprawą Tetmajera w tygodniku „Świat” (1895). Może objawił się poeta, ale jeszcze nie narodził się Boy.

Okres studiów na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego nie był poświęcony wyłącznie nauce. Rozrywki w burzowskim stylu, pijaństwo i hazardowa gra w karty, w połączeniu z zanurzeniem się w Przybyszewszczyznę, nieszczęśliwe miłości i udane miłości nie zapowiadają przyszłego Boya – tytana pracy. Ale wszystko to, być może później wyolbrzymione, w jakiś sposób kształtuje osobowość, stanie się także materiałem wykorzystywanym w cyklach wspomnień i wspomnieniowych wątkach felietonów. W biografii Boya tego okresu mieszają się fascynacja osobą Przybyszewskiego, a bardziej jeszcze jego żony Dagny, podziw dla Wyspiańskiego i drwiąca sympatia do Rydla, krótkotrwałe nałogi pijaństwa i gry w karty, nudna konieczność opanowania wiedzy medycznej, a równocześnie

fascynacja jej zagadnieniami. Studia lekarskie, rozpoczęte w 1892 roku ukończył Boy w 1900 r., rok potem rozpoczął pracę w klinice pediatrycznej. Praca naukowa, wbrew późniejszym twierdzeniom, chyba go interesowała, skoro jej rezultatem były dobrze przyjęte specjalistyczne publikacje, drukowane w „Przeglądzie Lekarskim” i „Medycynie”:

Trzy przypadki tężca leczonego surowicą przeciwężcową Bujwida, O działaniu płynnego wyciągu kaktusa wielkolistnego (1902), Przyczynek do leczenia tężca surowicą (1903), Przyczynek do etiologii nieżyłtu pęcherza u dzieci, O aglutynacji paciorkowców i próbach serodiagnostyki w płonicy, O niedokrwiistości wieku niemowlęcego z obrzmieniem śledziony, O pojawieniu się ciałek szpiku kostnego (melocytów) we krwi niemowlęcej (1904), O pasteryzacji mleka dla niemowląt, Kilka słów o tak zwanym objawie Kerniga (1905), Oznaczeniu klinicznym neutrofilnego obrazu krwi ze szczególnym uwzględnieniem stosunków w wieku niemowlęcym¹.

Do tego pięć artykułów związanych z działalnością instytucji opiekującej się matką i niemowlęciem Kropla Mleka, spajających problematykę lekarską z działalnością społeczno – pedagogiczną. Prace powstały w wyniku kontynuacji studiów krakowskich w dwóch ważnych (a zarazem reprezentujących dwie odmienne szkoły w medycynie europejskiej) ośrodkach – Paryżu i Wrocławiu. Założona przez doktora Żeleńskiego, oparta na wzorach francuskich Kropla Mleka, choć we wspomnieniach będzie przedstawiana jako przedsięwzięcie powstałe w wyniku humorystycznego przy-

padku, była instytucją ważną i potrzebną, a jej działalność miała wymierne rezultaty medyczne i społeczne. Do tego dodajmy praktykę lekarską, podobno (według świadectw rodzinnych) niezbyt udaną, a zdaniem Boya nużącą i mało interesującą. Będzie ją wykonywał w ciągu dwudziestu blisko lat (1901-1919), jako pediatra, lekarz kolejowy i zmobilizowany podczas wojny lekarz wojskowy. Był to jednak zawód źle wybrany.

Pierwszy pobyt we Francji, na przełomie lat 1900-1901, był trzymiesięcznym stypendium, które (w co trudno uwierzyć) Boy spędzał głównie na wędrownych po Paryżu i na lekturach. Odkrywa wówczas dwóch pisarzy, Balzaca i Diderota. Pozostanie im odtąd wierny nie tylko jako tłumacz, ale uważny i chłonny odbiorca balzakowskiego realizmu i diderotowskiego racjonalizmu. To już nie są młodzieńcze, choćby i emocjonujące lektury spod znaku symbolizmu, dekadencji, modernizmu. Nadchodzi kolej na budowanie pogłębionej intelektualnej refleksji inteligenta, wyposażonego w przyrodniczo-lekarską wiedzę o człowieku, gdy jego perspektywy poznawcze zostaną poszerzone o dwa kolejne wymiary, tym razem humanistyczne. Wolno chyba przypuścić, że utwory racjonalisty i realisty w połączeniu ze świadomością lekarza tworzą inny efekt poznawczy niż lektury kogoś, kto amatorsko lub zawodowo para się wyłącznie literaturą. Boy wkracza na teren myślenia i działania, którego już nie opuści.

Ciekawe, że pierwszy pobyt w Paryżu przynosi trwałą fascynację miastem tak odmiennym od znanych mu miejsc, spowoduje też jego miłość do klasycznej literatury francuskiej. Diderot czy Balzac żadną miarą nie są wówczas synonimami

nowoczesności. Reakcję Żeleńskiego wytłumaczyć można w ten sposób: po pierwsze, nie był jeszcze literatem nastawionym na nowości, po drugie – pobyt związany ze stypendium medycznym był zbyt krótki, by mógł znaleźć się w stosunkowo szczupłych i zamkniętych środowiskach najnowszej literatury czy malarstwa. Pozostawał kontakt przez stoiska bukinistów i wizyty w „Lapin Agile”, gdzie zapoznał się ze sztuką kabaretową, nie zaznajomiwszy się jednak z artystyczną cyganerią.

Paryż z początku dwudziestego wieku był jeszcze miastem cyganerii, autentycznej, ludowej cyganerii Montmartre’u. Boy odkrywa piosenkę francuską (a właściwie paryską), zwłaszcza Paula Delmeta i stąd blisko już do krakowskiego kabaretu. Zanim jednak to nastąpi i związek z Zielonym Balonikiem uczyni zeń gwiazdę pierwszej wielkości na firmamencie nowego zjawiska kulturalnego, Boy, jeszcze jako postać ukryta w cieniu, staje się uczestnikiem, a jak się okaże drugim po Wyspiańskim świadkiem najważniejszego w dziejach polskiej literatury wesela. Bo w jednym miejscu mógł się spotkać z początkiem wieku „cały” Kraków, mieszczący się w pierścieniu Plant. Tak było w listopadową noc roku 1900. Zaprzyjaźnione rodziny Żeleńskich i Pareńskich, kuzyni Tetmajerowie, redaktor Starzewski, Wyspiański przybywają na wesele Lucjana Rydła. Nas jednak w tym momencie interesuje najbardziej Zosia Pareńska. Boy, który jest tu obecny w towarzystwie starszego brata, wkrótce wyjedzie na stypendium paryskie, by wrócić w tydzień po prapremierze „Wesela”. Tę właśnie Zosię poślubi w czerwcu 1904 roku doktor Żeleński, asystent profesora Pareńskiego, by w sierpniu wyjechać z nią do Paryża, skąd wróca

w styczniu następnego roku. Na razie jednak jest rok 1900 i czternastoletnia panienka, przekomarżając się, uciera nosa Dziennikarzowi. Tak to pokazał Wyspiański w drugiej scenie pierwszego aktu, na samym początku „Wesela”. Dziennikarz to Rudolf Starzewski, będzie przyjacielem (bliskim podobno) Zofii Żeleńskiej i (podobno), wbrew nekrologowi w „Czasie”, nie umrze śmiercią naturalną. Wyspiański dobrze obserwował weselnych gości, a że znał ich, mógł – dziś widzimy do jakiego stopnia trafnie – przedstawić charakterystykę dwóch panienek, Zosi Pareńskiej i o dwa lata starszej Haneczki – Anny Rydlówny, siostry pana młodego. Ukazał je tak prawdziwie, że rodzina Rydlów przy okazji premiery sztuki zareagowała histerycznie, ale... Sceniczny obrazek, dialog dwu podlotków znajduje potwierdzenie w ich późniejszych losach, miłościach Zosi i staropanieństwie Haneczki (obie przy tym wykażą się w przyszłości wysokimi zaletami moralnymi i pełnić będą, choć odmiennie pojętą, służbę społeczną).

Zosia

*Chciałabym kochać, ale bardzo,
ale tak bardzo, bardzo mocno.*

Haneczka

*To ta muzyka gra tak skoczno
i pewno serce tobie skacze.
Jeszcze się dosyć, dość napłaczę,
nim go kochanie ulagodzi.
Pociesz się serce, pociesz, miła,
jeszcze niejedna łza, mogiła,
od tej miłości ciebie grodzi².*

I dalej mówi Zosia:

*Ja, gdybym była losów panią,
na przykład taką, wiesz: Fortuną,*

*tobym odarła złote runo,
żeby dać wszystkim ludziom tanio;
żeby się tak nie umęczali,
w takim gonieniu ciężkiem, długiem [...]³.*

Wystarczy. Może to dialog autentyczny, może wypowiedziany w obecności Wyspiańskiego przy innej okazji, ale wydaje się, że marzenia i myśli panny Pareńskiej poeta dobrze rozpoznał. Tę empatię można odnaleźć w dwóch dziełach malarskich Wyspiańskiego, portrecie i obrazie „Macierzyństwo” (oba z 1905 roku), na którym widzimy doktorową Żeleńską z trzymiesięcznym synkiem Stasiem.

Trzy siostry Pareńskie były, zdaniem współczesnych, niezwykle piękne i potwierdzają to fotografie przedstawiające Zofię. Wyrzedzając zaś późniejsze wydarzenia, nie tylko uroda była jej przypisana. Wiernie towarzyszyła mężowi w jego działalności wydawniczej i walkach na polu społecznym. To już nie jest śliczna i marzycielska dziecko – dziewczyna na weselu Rydla, zwana później przez męża i bliskich Fusiem. W 1931 r. Zofia Żeleńska należy do grupy założycieli Poradni Świadomego Macierzyństwa pod patronatem Sekcji Regulacji Urodzin Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej, w roku 1933 zostaje współorganizatorką Ligi Reformy Obyczajów, domagającej się zniesienia kary śmierci, walki z prostytutką jako formą wyzysku kobiet, utworzenia sieci poradni ginekologiczno – położniczych. Jej życie prywatne pobiegnie odrębnym torem, a zapowiadane przez Haneczkę (czy może przez Wyspiańskiego?) cierpienie stanie się jej udziałem. Wśród bliskich, których utraci (poczynając od młodszej siostry Elizy, która w duchu młodopolszczyzny popełni samobójstwo) znajdzie się na początku drugiej wojny Stanisław Ignacy Witkiewicz, a potem dosięgnie

ją wiadomość o śmierci męża i siostry Marii (Maryny z „Wesela”), zamordowanych przez hitlerowców. Na Gestapo wychodziła w 1942 roku (potwierdzenie śmierci Boya), co wymagało sporo determinacji i odwagi. Za okupacji w jej mieszkaniu mieścić się będzie konspiracyjny punkt kontaktowy, a przez czas jakiś będzie ukrywała przyjaciółkę męża, Irenę Krzywicką. Zofia Żeleńska umrze w roku 1956. Jej losy należy tu przypomnieć nie ze względów anegdotycznych, ale dlatego, że była dla męża odpowiedzialną i wierną (choć nie w tradycyjnie mieszczańskim sensie) towarzyszką. W połowie lat pięćdziesiątych, pozbawiona domowego archiwum, kolekcji malarstwa, rodzinnych pamiątek, które spłonęły w powstaniu warszawskim, weźmie jeszcze udział w przygotowaniu „Pism” Tadeusza Żeleńskiego Boya.

Tymczasem jednak jesteśmy w epoce około 1905 roku. W Kongresówce trwa rewolucja, mimo tragizmu mało dająca się odczuć w zaborze austriackim i prowincjonalnym po trosze Krakowie. Kilkunastu malarzy po studiach w Paryżu, literatów, dziennikarzy, muzyków tworzy coś, czego dotąd Galicja nie znała. Kabaret, zamknięta impreza środowiska artystyczno-inteligencckiego, nie bez wpływu Gabrieli Zapolskiej z doświadczeniami wyniesionymi z Théâtre Libre, Jana Augusta Kisielewskiego (atmosferę tęsknoty za wielkością sztuki, za wyzwoleniem z klaustrofobicznych pęt krakowskiej nudy i mieszczańskiego obyczaju pokaże w dwu dramatach – „Karykatury” i „W sieci”) i przybyłego z Francji kolekcjonera, znawcy sztuki Wschodu Feliksa Jasińskiego – Mangghy. Boy znajdzie tu odprężenie po trudach pracy naukowej i męczącej codzienności, jaką niesie ze sobą wykonywanie zawodu lekarskiego. Odkrywa w sobie talent

poety, ale szczególnego rodzaju. Pisze utwory satyryczne, wiersze i piosenki, skecze kabaretowe. Porównując je z ówczesną, komercyjną produkcją „humorystyczną” zobaczymy, że są oryginalne, różnorodne, dowcipne. Ta giętkość w zakresie formy poetyckiej i wynalazczość słowotwórcza stworzy też Boya – tłumacza poezji i prozy z wszystkich epok literatury francuskiej, kongenialnego twórcę na polu leksykalno – wersyfikacyjnym, stylizatora umiającego odtworzyć w języku polskim starofrancuską „Pieśń o Rolandzie”, strofy Villona, prozę Rabelais’go i Brantôme’a, rokokowy wdzięk komedii Marivaux, celną ironię Woltera i Diderota. Poeta Zielonego Balonika i tłumacz to dwie, analogiczne role Boya – pisarza. Ujawniony wówczas talent i inwencja językowa określi także styl felietonowy i styl polemiczny jego tekstów z okresu dwudziestolecia. Zatem kilka ról, czy raczej kilka kostiumów lekarza, lepiej bodaj władającego piórem niż lancetem.

Od 1906 roku Boy staje się współorganizatorem programów Zielonego Balonika. Na słynne „Słówka”, niegdyś budzące szczere (czy tylko obłudne?) zgorszenie, dziś wydawane w serii Biblioteka Narodowa, z aparaturą wstępów, przypisów i bibliografii, złożyło się osiem, publikowanych sukcesywnie, tomików utworów zielonobalonikowych, do których należy dodać wspomnienia zebrane w tomie „Znasz-li ten kraj?...” i powracające przy różnych okazjach odwołania do, mimo wszystko szczęśliwej, epoki krakowskiej⁴. Trudno jednoznacznie rozstrzygać, czy we wspomnieniach więcej prawdy, czy plotki, solidnego materiału źródłowego opartego na korespondencji i innych dokumentach z epoki, czy mitologii. To, że teksty są do dziś czytelne i czytane

dowodzi ich walorów lekturowych, od poznawczych, po rozrywkowe. Humor, żart, dowcip, parodia, absurd, wszystkie te odmiany komizmu niezbyt częste w piśmiennictwie polskim, dzięki twórczości Boya znalazły należne miejsce w historii literatury.

Z czasem działalność kabaretowa w Jamie Michalikowej przy ulicy Floriańskiej słabnie, wyczerpują się jej możliwości kreacyjne, ludzie odchodzą i Boy znajduje kolejne ujście dla umysłowej energii, a zapewne ucieczki od codzienności. Przystaje być lekarzem – badaczem, laboratorium odczynników, mikroskopu, komórek i tkanek przenosi do pracowni słów, zdań, metafor. Pierwsze przekłady przypadają na rok 1909; to „Fizjologia małżeństwa” Balzaca, potem „Gargantua i Pantagruel”. U Balzaca tłumacz odnajduje prawdę psychologiczną i socjologiczne studium kobiety i mężczyzny. Rabelais to wybicie okna na świat w murach średniowiecza i karkołomne, uwiecznione zwycięstwem wariacje słowotwórczo-stylistyczne, to wreszcie humor, naturalny, nieskrepowany, niekiedy do granic ludowej skatologii, drwina z oficjalnych wielkości i satyra na bezkrytycznie akceptowane instancje. Lata pierwszej wojny to przekład komedii Moliera, do dziś kanoniczna wersja, obecna w polskim języku i teatrze. Przekład przynosi Boyowi Palmy Akademii Francuskiej, a polskiemu czytelnikowi i widzowi galerię typów ludzkich i głośnych wcieleń aktorskich, a wśród nich „Świętoszka”, „Skapca”, „Mizantropa”, „Mieszczanina szlachcicem”. Dla teatru był to powiew świeżości, stare tłumaczenia bowiem, coraz bardziej anachroniczne wobec nowych koncepcji, coraz mniej zgrabne w zmienionej technice gry brzmiały sztucznie i nie pasowały

do spektakli inscenizowanych na dwudziestowiecznej scenie. Do tego dochodzi Wolter i Diderot (zostaną wydani po pierwszej wojnie). W zderzeniu z atmosferą Młodej Polski, z naturalizmem i symbolizmem nie zawsze najwyższej próby, z mrocznymi, modernistycznymi kompleksami tym silniej ujawniają celność i klarowność myśli oświeceniowej, lekkość i elegancję dyskursu, podanego w zabawnej, interesującej formie, gdy awanturnicza akcja powiastki filozoficznej biegnie wśród niespodziewanych zwrotów, zaskakujących przeskoków sytuacji, odsłaniających drugie dno w wewnętrznym dialogu bohaterów, a w istocie dialogu z czytelnikiem.

Było to czymś całkowicie odmiennym od atmosfery Przybyszewszczyzny, samobójstw, tragedii miłosnych. Było też może ucieczką od śmierci starszego brata na froncie, wcześniejszego samobójstwa młodszego brata, od samobójstwa siostry Zofii Żeleńskiej, Elizy Pareńskiej, uchwyconej przez Wyspiańskiego na słynnym „podwójnym” portrecie⁵. Do tego śmierć Dagny i samobójstwo jej zabójcy... Młodopolski teatr śmierci istniał naprawdę, a ostatnim, spotęgowanym aktem będzie Wielka Wojna, jak wtedy mówiono. Seria samobójstw, wojna widziana przez szpitalne wrota, choroby i śmiertelność wśród dzieci to wydarzenia i stałe składniki rzeczywistości, od której Żeleński pragnął się odizolować. Wiele świadectw ukazuje, może tym właśnie spowodowany, melancholiczny rys osobowości; wspomina o nim Antoni Słonimski w poemacie „Popiół i wiatr”. Wtedy też właśnie, wśród pracy przekładowej pomagającej odreagować służbę w szpitalu wojskowym, powstaje pomysł Biblioteki Boya, realizowanej w międzywoj-

niu. Wejdą do niej tłumaczenia przyrastające w niespotykanym tempie. W latach 1914-1918, a więc podczas wojny pisarz zdołał przetłumaczyć utwory dwudziestu trzech autorów, zawarte w przeszło czterdziestu tomach⁶. Po Moliereze przychodzi kolej na Marivaux, a warto pamiętać, że krytyka nazwie tego autora „Proustem osiemnastego stulecia”. Można więc powiedzieć, że krakowski lekarz kierował się intuicją umożliwiającą odkrywanie dla polszczyzny dzieł najbardziej interesujących, w tym wypadku z punktu widzenia psychologii – precyzyjnej i subtelnej analizy uczuć, wyprzedzającej Stendhala, Balzaca, Mériméego. Obok tego, arcydzieło intelektualnej introspekcji i wzór eseju – „Próby” Montaigne’a, a stąd niedaleko do „Wyznań” Rousseau, do „Listów perskich” i „O duchu praw” Montesquieu, do *Rozprawy o metodzie* Kartezjusza, „Prowincjałek” i „Myśli” Pascala. Widać, jak poszukiwanie prawdy psychologicznej przesuwają się w stronę poznawania dzieł poświęconych zagadnieniom filozoficznym. A prawdy o człowieku Boy szuka nadal w komediach Beaumarchais, w „Niebezpiecznych związkach” Choderlosa de Laclos, w „Komedii ludzkiej” Balzaca (przetłumaczył ponad trzydzieści tomów autora „Ojca Goriot”), u Stendhala, Gautiera, Musseta. Dostrzega dzieła nowoczesne, jeszcze nie całkiem rozpoznane przez krytykę francuską, nie przyswojone przez publiczność. Są to Jarrego „Ubu król czyli Polacy”, Gide’a „Lochy Watykanu”, a przede wszystkim cykl Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu”, którego publikację przerywa wojna, uniemożliwiając wydanie dwóch ostatnich części.

Liczbowo na dorobek translatorski Boya składa się 125 utworów autorstwa 42

pisarzy. Ale nie sposób znaczenia tego nurtu działalności pisarza ograniczać wyłącznie do statystyk. Ten ogrom dzieł, od średnowieczna („Pieśń o Rolandzie”, „Dzieje Tristana i Izoldy”) po wiek dwudziesty spowodował rzeczywiste wejście niezwykle bogactwa kultury francuskiej do kultury polskiej. Literatura ta stawała się składnikiem i wyznacznikiem inteligencji, wpływając na myślenie szerszych niż dotychczas grup społecznych. Tych przemian świadomościowych, nadających kształt nowoczesności, nie zniweczyła druga wojna światowa i zagłada inteligencji. Masowe nakłady powojenne znów wychowywały i znów określały inteligencję, nie tylko w środowisku humanistycznym. Przeglądając teksty dzieł tłumaczonych przez Boya, układając je nie wedle chronologii przekładów, lecz według związków ideowych, dostrzegamy bardzo wyraźnie, jak konsekwentnie i celowo rozwija się myślenie pisarza o tym, co pragnie przyswoić już nie tylko językowi polskiemu, ale mentalności, a ostatecznie kulturze polskiej, niejednokrotnie przeciwstawiając się w ten sposób niektórym nurtom jej tradycji. Odbywa się to nie wyłącznie drogą oddziaływania tłumaczonych tekstów. Boy opatruje je wstępami, pisanymi żywo, pobudzającymi ciekawość odbiorcy, a równocześnie dostarczającymi mu szeregu wiadomości o dziejach literatury, historii, obyczajów. Zebrały się z nich (często rozbudowane) „Szkice i studia z literatury francuskiej”, „Nowe studia z literatury francuskiej” (wydane potem jako „Mózg i płeć”), tomy „Molier”, „Balzac”, „Obiad literacki” (w wydaniu powojennym poszerzone o „Prost i jego świat”). Dodajmy tu jeszcze „Antologię literatury francuskiej”, złożoną z własnych przekładów i opatrzoną komentarzem w ramach Biblioteki Narodowej.

Nie dość na tym. Zafascynowany od dzieciństwa teatrem Boy rozpoczyna publikację recenzji „wrażeń teatralnych”, które układają się w cykl dziesięciu „wieczorów” „Flirtu z Melpomeną”, publikowanych na przestrzeni lat 1920-1932. Poza tym cyklem wychodzą kolejne „wrażenia teatralne”, pod odrębnymi, zawsze efektownymi tytułami: „Okno na życie”, „Ludzie i by-dłątka”, „Reflektorem w serce”, „Romanse cieniów”, „Perfumy i krew”, „Krótkie spięcia”, „Murzyn zrobił...” i „1001 noc teatru”, osiemnasta z serii recenzenckiej. Tomy trafiają na rynek w latach 1933-1939, ale ostatni z nich, obejmujący sprawozdania z teatrów warszawskich w roku 1938 i tekst z prasy lwowskiej z 1941, ukaże się dopiero w 1975 roku jako dwudziesty (i zarazem przedostatni) tom „Pism”. Setki spektakli, setki sztuk i nazwisk autorów, reżyserów, aktorów, scenografów... Po latach trudno odczytać z tych recenzji kształt żywego widowiska teatralnego, będącego sztuką niezwykle ulotną i bardziej może niż inne ulegającą przemianom. Boy, wychowany (o czym już była mowa) na teatrze z przełomu wieków, klasyce i modernizmie akceptował Wielką Reformę, ale zawsze pozostawał po stronie teatru literackiego. Dostrzegał, rzecz jasna, wymiary teatralnej inscenizacji, twórczą pracę reżysera, walory gry aktorskiej, dekoracje i efekty, ale było to wszystko posadzone na fundamencie dramatu jako utworu literackiego. Henryk Markiewicz oceniając z dzisiejszego punktu widzenia recenzje teatralne Boya dostrzega w nich źródło wiedzy historycznej i „wielką panoramę ówczesnych obyczajów”⁷. Można jednak w tych tekstach rozpoznać coś więcej, mianowicie związku sztuki z rzeczywistością społeczną, historyczną, a niekiedy polityczną, odsłaniane

przez Boya niezliczone związki, jakie istnieją między sceną teatru a sceną życia. Pisarz, nie interesujący się polityką, na marginesie recenzji z „Don Carlosa” Schillera zauważa – w 1932! – osobę Hitlera, a w tym samym roku, komentując „Zbyt prawdziwe, aby było dobre” G. B. Shawa zdumiewająco przenikliwie przewiduje szantaż niemiec-ki w sprawie „korytarza”, który rozegra się w kilka lat później. A w roku 1939, w re- cenzji głośnej „Genewy” Shawa, pesymi- stycznie oceniając terażniejszość z lękiem myśli o bliskiej przyszłości. Możemy się jedynie domyślać, jakim ciosem stanie się dla niego brak reakcji francuskiej we wrze- śniu 1939, a w 1940 – kapitulacja Francji.

Zanim to jednak nastąpi Boy, na- dał lekarz (choć nie praktykujący) i spo- łecznik rozpoczyna działalność, która przy- niesie mu największy rozgłos. Na początku lat trzydziestych wyraża opinię o pozytywnych przemianach obyczajowych, odejściu od mieszczańskiej obłudę, od zakłamania, bigoterii:

I znowu nam się wydaje, że ten optymizm jest nadmierny. Gdyby dożył na- szych czasów [lat osiemdziesiątych XX wie- ku – WP] byłby mógł przekonać się, jak szerokie i głębokie, jak niewyczerpalne jest morze ciemnoty, głupstwa i nienawistnej za- ciekłości – pisał Józef Hen⁸.

Boy rozpoczyna serię tekstów publi- cystycznych, występując w sprawach spo- łecznie ważnych. Postawią go one w centrum polemik, jakich się chyba nie spodziewał, odsłonią przed nim prawdę o społeczeń- stwie, która w tragikomedii o rodzinie Dul- skich jawi się w barwach niemal pastelowych. Felietony Boya złożą się na tomy publiko-

wane pod wymownymi tytułami. Będą to, kolejno, „Dziewice konsystorskie” (1929), „Piekło kobiet” (1930) i „Jak skończyć z pie- kłem kobiet” („Świadome macierzyństwo”) (1932), „Nasi okupanci” (1932). Chodzi w nich o reformę i ujednoczenie dziedzicznego po zaborcach prawa małżeńskiego, wpro- wadzenie ślubów cywilnych, kwestię świa- domego macierzyństwa, opiekę medyczną dla kobiet i wprowadzenie w życie projektu prawa karnego z 1931 roku, przewidującego niekaralność przerywania ciąży, jeśli zabiegu dokonał lekarz, z uwagi „na zdrowie kobiety ciężarnej, jej ciężkie położenie materialne, dobro rodziny lub ważny interes społecz- ny”. Projekt sprzed osiemdziesięciu lat nie został wówczas wprowadzony, a wyjaśnienie można znaleźć w „Naszyc okupantach”, poświęconych klerikalizacji życia publicz- nego, w jego odległych od religii przejawach. Pisarz demaskuje obłudę systemu, stano- wiącego *de facto* inne prawo dla bogatych, inne dla biednych. Ma odwagę upomnieć się o szkołę świecką⁹. A chociaż, przypo- mnijmy jeszcze raz, daleki od polityki, wy- stąpi Boy przeciw nikczemnościom procesu brzeskiego. Sprawy te nie pozostawały dlań „moralnie obojętne” (by sięgnąć do ośmie- szonego przezeń sformułowania ks. Piro- żyńskiego, stosowanego do oceny utworów literackich). Mimo niezliczonych zajęć, znajduje czas, aby pomagać Jakubowi Woj- ciechowskiemu, autorowi „Życiorysu wła- snego robotnika”.

Charakterystyczne, że paszkwilant układający w tym okresie antologię wystą- pień przeciw Boyowi, opatruje ją przedmową zawierającą sfalszowane cytaty z jego tekstów, a równocześnie nadaje zbiorowi nieprawdzi- wy tytuł – „Prawda o Boyu Żeleńskim”. Ata- ki na Boya to pomówienia, kłamstwa, po-

pisy demagogii, argumenty *ad personam*... Po drugiej stronie – rzeczowe argumenty, fakty i elegancja stylu, z jednej strony kamień brukowy, pomyje i kastet, z drugiej riposta, ironia, finezja.

Nawet na innym poziomie nie ma Boy szczęścia do polemistów. Karol Irzykowski, wraz z nim dokonujący rewizji do robku Młodej Polski, atakuje go w tomie pod znaczącym tytułem „Beniaminek” (1933). Najciekawszy może krytyk dwudziestolecia tym razem jest zdumiewająco nielojalny, nierozumiejący, niesprawiedliwy. Napadając na Boya, niepoprawny kalamburzysta Adolf Nowaczyński wynajdował chwytliwe, delatorskie określenie „boyszewizm”, a na lewicy Adam Polewka nadawał mu rangę „flirciarza społecznego”.

Ci, co go znali, jak Słonimski, zwracali uwagę na wrażliwość Boya. Widać to w młodości, w oczarowaniach Paryżem i w rozterkach związanych z wykonywaną profesją, i w stałej potrzebie kobiecego towarzystwa, i w określeniu pediatrii, do której powrócił na krótką chwilę w latach lwowskich, mianem smutnego zajęcia. Nie tłumaczy tego choroba (bradykardia, spowolnienie tętna), ani atmosfera czasów młodopolskich. A jednak ten spokojny, refleksyjny człowiek odważył się na podjęcie walki wymagającej wierności poglądom i sprawom, niezależności sądów, grożącej osamotnieniem. Trudno się dziwić, że kilkakrotnie powracał do czasów młodości, nie tylko z uwagi na ich, dostrzegalny już, walor historyczności, ale chyba także z powodów sentymentalnych, a może i eskapistycznych. Było to, obok zanurzenia w odrębnym świecie przekładanych utworów, odejście od miałości i uciążliwości spraw aktualnych. I znów, z serii felietonów powstają zabawne, demistyfikują-

jące, a zarazem mitologizujące zbiory „Plotki, plotki” (1927), „Pijane dziecko we mgle” (1929) – ten tytuł wszedł do języka potocznego, podobnie jak skrzydlate słowa ze „Słówka”, tom o cyganerii krakowskiej sprzed I wojny – „Znasz-li ten kraj?...” (1932). Kraj młodości, przecież nie idealny, skonfrontowany z terażniejszością niemal zawsze ulega idealizacji. Szczególną okazją powrotu do szczęśliwych czasów stanie się „Młoda Polska”. „Wybór poezji”, opracowana dla Biblioteki Narodowej. Boy wystąpił tu w roli podwójnej – antologisty, uczonego komentatora, a zarazem świadka epoki¹⁰.

Dalszy ciąg polemik, obejmujących zasadniczo trzy książki, ma już nieco inny charakter. W roku 1930 ukazują się „Brązownicy” (kolejny tytuł funkcjonujący w znaczeniu nadanym mu przez Boya do dziś). Chodziło tu o odkłamanie, a przynajmniej dopełnienie w czysto ludzkim wymiarze, sylwetki Mickiewicza. Zdaniem autora polonistyka uniwersytecka pomijała „niewygodne” wątki biografii, te zaś miały być istotne dla interpretacji dzieł poety. Postulaty Boya okazały się przesadne, umożliwiły jednak demistyfikację biografii mickiewiczowskiej, w nowym, krytycznym świetle ukazały towiańszczyznę, przyczyniły się do rewizji pewnych sądów oficjalnej historii literatury. Nie było to nowością w piśarstwie Żeleńskiego, wcześniej, w podobny sposób starał się rozszyfrować sylwetkę Żmichowskiej, Wyspiańskiego, a zwłaszcza Przybyszewskiego, także wątku łączącego osobę Balzaca z panią Hańską. W 1934 r. ukazują się „Obrachunki fredrowskie”, zbiór recenzji teatralnych i szkiców o dziele komediopisarza. Boy poddaje rewizji poglądy, nakazujące pojmovanie autora „Zemsty” jako apologety sarmatyzmu i szlachetczyzny,

stara się pokazać żywego człowieka w lustrze tworzonych przezeń komedii. Przewietrzając dotychczasowe, dogmatyczne sądy o klasykach literatury Boy, podobnie jak w wystąpieniach publicystycznych, pragnie oczyścić styl krytyki z remanentów intuicji młodopolskiej, nakazującej pisanie w tonie nienaturalnie podniosłym, a w gruncie rzeczy powierzchownym. Na rok przed wybuchem wojny, w atmosferze gęstniejącego faszystowskiego przychodzą ataki prasy klerykałno-nacjonalistycznej za „Marysienkę Sobieską” (1937), obrażającą rzekomo pamięć bohatera, pogromcy Turków i obrońcy chrześcijaństwa. A tymczasem horyzont zaciemnia się coraz bardziej.

Ostatnie przedstawienie grane wśród huku bomb to komedia Nestroja „Serce w rozterce czyli ślusarz widmo”, w adaptacji Tuwima. Trzy dni później Zofia i Tadeusz Żeleńscy opuszczają, rozdzieleni w ewakuacyjnym zamęcie, Warszawę. Katastrofa rozdzieli ich na zawsze. Zofia Żeleńska wraca do stolicy, Boy trafia do Lwowa. W osobliwych warunkach, w odmienionym mieście, sytuacja pisarza jest nad wyraz niepewna. Niechętny stosunek do stalinizmu objawił on po fali procesów, po rozstrzelaniu w 1937 roku kierownictwa KPP. Zatrudniony, wraz z innymi wybitnymi uczonymi na uniwersytecie, prowadzi wykłady o Prouście. Wykłady uniwersyteckie i kilka okolicznościowych tekstów w prasie to cała działalność pisarska tego okresu, o którym pisze świadek:

[...] rząd polski nie wydał wojny Związкови Radzieckiemu. [...] Wiele rzeczy trzeba było znieść, wiele przemilczeć, ale stanu wojny nie było. I nie inaczej myśleliśmy o tym my, którzy znaleźliśmy się

*wówczas w przyłączonej do ZSRR zachodniej Ukrainie.*¹¹

Pracy towarzyszą kłopoty zaopatrzeniowe, niepewność lwowska, obawy o bliższych w zajętej przez Niemców Warszawie. Jeszcze przelotne spotkanie, podczas wycieczki profesorów lwowskich w 1940 do Moskwy i Kijowa, z Györgym Lukácsem, który po wojnie z sympatią Boya wspominał. Łączyło ich zainteresowanie twórczością Balzaca, rozmawiali o nim kilka godzin, ale to wszystko, co o tej rozmowie wiemy.

Wojna doścignie Boya. W czerwcu 1941 roku hitlerowcy zajmują Lwów. W nocy z trzeciego na czwartego lipca rozstrzelują 38 profesorów lwowskich wraz z rodzinami. Ginie profesor Jan Grek i jego żona Maria, siostra Zofii Żeleńskiej. Aresztowany wraz z nimi Boy zostaje zamordowany, być może, nieco później, nie na stoku Wzgórz Wuleckich, lecz w grupie kilku osób, na dziedzińcu Bursy Abrahamowiczów. Ślady zbrodni zostały przez hitlerowców zatarte jesienią 1943 roku¹².

Od lat siedemdziesięciu nie tworzy, nie działa Tadeusz Żeleński. Jego listy, rękopisy, kolekcja dzieł sztuki, obrazy Wyspiańskiego, Wojtkiewicza, portrety Witkiewicza spłonęły w Warszawie, w 1944. Trwa popularność czytelnicza, zwłaszcza w środowiskach dających się jak przed wojną, określić mianem demokratycznych, liberalnych, proeuropejskich. Jakim językiem przemawiają pisma Boya do dzisiejszego odbiorcy? Odpowiedź znajdujemy w monografii Henryka Markiewicza:

[...] proza ta przemawia słowem celnym i oszczędnym, stroniąc od wytartej ornamentyki i szumnego patosu. Swą energię czerpie głównie z ironii i dosadnych wy-

rażeń języka potocznego. Jest niewymuszona i bezpretensjonalna, a jednocześnie precyzyjna i elegancka, nawet wtedy, gdy używa „słów grubych”. Minęło trzy czwarte wieku od czasu, gdy się uformowała. Dla prozy jest to wiek niebezpieczny – wtedy bowiem wychodzą na jaw jej manieryzmy i stają się szczególnie drażniące. Prozie Boya udało się na ogół tego uniknąć: pięknie się zestarzała¹³.

Potwierdzają to powojenne nakłady książek Boya i jego tłumaczeń. Można je liczyć na dobrze ponad 2 300 000 egzemplarzy. Po „Słówka” sięgają czytelnicy w poszukiwaniu klasycznego humoru, Gombrowicz w „Dzienniku” zamieścił wysoce pozytywną ocenę postawy Boya. Ktoś, kto powtarza z tym największy jest ambaras... i czytający prozę, dramaty i poezję francuską nie dostrzegają, komu zawdzięczają *bon mot* czy przekład. To dowód trwałego wejścia w obieg kultury, na rozmaitych jej poziomach. Po 1945 wydawano przede wszystkim „Słówka”, „Znasz-li ten kraj?...”, a po 1956 powrót nastąpił wraz z edycją „Pism”, pod redakcją Henryka Markiewicza (do końca edycji, w 1990 r. – 29 tomów). Markiewicz opracował też kilka wyborów pism Boya, między innymi ilustrowany, obszerny tom „O Krakowie”. Opublikowali książki poświęcone pisarzowi Andrzej Stawar („Tadeusz Żeleński Boy”, 1958), Roman Zimand („Trzy studia o Boyu”, 1961), Barbara Winklowska („Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie”, 1967, licząca 794 strony monografia biobibliograficzna, „Boy w Lwowie 1939-1941”, 1992, „Nad Wisłą i nad Sekwaną. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego”, 1998), Józef Hen („Boy-Żeleński. Błazen – wielki mąż”, 1998), Henryk Mar-

kiewicz („Boy-Żeleński”, 2001, ilustrowana monografia w serii „A to Polska właśnie”) i inni. Tematykę Boya podejmowali i podejmują publicyści i felietoniści, u niektórych można dostrzec refleks stylistyczny jego pisarstwa, na przykład u Jana Kotta i Krzysztofa Teodora Toeplitza.

Nie sposób oczywiście odpowiedzieć na pytanie o dalsze losy dzieła Tadeusza Żeleńskiego. Henryk Markiewicz sądzi, że satyry i piosenki może zachowają „siłę komiczną”, przekłady „nieuchronnie się starzeją, lecz na pewno długo jeszcze służyć będą polskim czytelnikom i widzom teatralnym”, szkice historycznoliterackie uznaje za „świetną lekcję słuchu czytelniczego i rozważi interpretacyjnej, sztuki eseju i felietonu”, zwłaszcza w połączeniu z polszczyzną tych tekstów – „jasną, celną, dobitną”¹⁴. Przede wszystkim zaś, czego nieustannie jesteśmy świadkami, jak długo trwa aktualność jego publicystyki prawno-obyczajowej (sprzed lat – obecnie – osiemdziesięciu!) Boy pozostaje umysłem, zbiorem idei i człowiekiem – żywym. □

¹ Dwa z tych tekstów powstały we współpracy z innymi autorami. Sześć prac opublikowano także w języku niemieckim. Przytoczono tytuły trudno dziś dostępnych artykułów dla pokazania, jak odległe były naukowe zagadnienia od tego, co stanowić miało (a poniekąd stanowiło już wówczas, czego dowodem akces do kabaretu) prawdziwą fascynację Boya.

² Stanisław Wyspiański, *Wesele*, w. 412-420, w: *Dzieła zebrane*, t. 4, Kraków 1958, s. 32.

³ *Tamże*, w. 429-434, s. 33.

⁴ Z twórczości satyrycznej Boya ukazywały się kolejno *Igraszki kabaretowe*, 1908; *Piosenki i fraszki „Zielonego Balonika”*, 1908; *Tryumfy napowietrzne pana Rajchmana. Wielka feeria awiatyčno – wokalna na jeden głos z towarzyszeniem kilku fortepianów. Z repertuaru warszawskiego „Momusa”*, 1910; *Nowe piosenki. Seria 3. Z archiwum „Zielonego Balonika” w Krakowie i „Momusa” w Warszawie*, 1910; *Gdy się człowiek robi starszy... Wierszyków porcja czwarta*, 1911; *Szopka krakowska „Zielonego Balonika”* (współautor W. Noskowski),

- 1911; *Szopka krakowska „Zielonego Balonika” na rok 1912* (współautor W. Noskowski), 1912 i wreszcie *Słówka. Zbiór wierszy i piosenek z 16-ma melodiami w tekście*, 1913, które będą miały do drugiej wojny osiem wydań. „Nobilitująca” edycja w Bibliotece Narodowej ukazała się w 1988, ze wstępem i w wyborze T. Weissa, z przypisami E. Miodońskiej – Brookes i J. Michalika. Wspomnieć należy o *Słówkach* w opracowaniu i ze wstępem J. Kotta, 1956 (jako pierwszy tom *Pism* pod redakcją H. Markiewicza). Z wydań *Znasz-li ten kraj?... (Cyganeria krakowska)* najważniejsze to w opracowaniu W. Kopalińskiego (w drugim tomie *Pism*) i w Bibliotece Narodowej, 1983, w opracowaniu T. Weissa. Z tekstów opublikowanych po pierwszej edycji *Słówek*, a podobnych do nich, wymienimy zbiory *Markiza i inne drobiazgi*, 1914, *Słońce jesienne. Tryptyk*, 1915 i *Z mojego dzienniczka. Akord smutku*, 1917, które weszły do dalszych wydań *Słówek*.
- ⁵ Należał do kolekcji Żeleńskich i prawdopodobnie spłonął wraz z mieszkaniem na Krakowskim Przedmieściu.
- ⁶ Nie wszystkie ukazały się jako Biblioteka Boya, poza serią znalazło się osiemnaście tomów.
- ⁷ Henryk Markiewicz, *Boy Żeleński*, Wrocław 2001, s. 223.
- ⁸ Józef Hen, *Boy – Żeleński. Błazen – wielki mąż*, Warszawa 2008 (wydanie III), s. 185..
- ⁹ O aktualności zagadnień świadczy cytany następujący: „Bezpośredniego patrona idei rozdziału Kościoła od państwa w Polsce szukać chyba należy w publicystyce międzywojennej; zwłaszcza Tadeusza Boya Żeleńskiego i Ireny Krzywickiej. Walczyli o liberalizację obyczajów, podobnie jak marszałek Piłsudski i prezydent Narutowicz dbali o odsunięcie Kościoła od wpływu na tworzenie prawa w młodym państwie”. (Joanna Podgórska, *Msza za świeckie państwo*”, „Polityka”, 2011, nr 45).
- ¹⁰ Nakład, drukowany w 1939, uległ zniszczeniu w latach wojny. Zachowało się kilka egzemplarzy, co umożliwiło wznowienie w roku 1947.
- ¹¹ Józef Hen, *Boy Żeleński. Błazen – wielki mąż*, s. 272.
- ¹² Por. Barbara Winklona, *Nad Wisłą i nad Sekwaną. Biografia Tadeusza Boya – Żeleńskiego*, Warszawa 1998, s. 201-202.
- ¹³ Henryk Markiewicz, *Boy Żeleński*, s. 139.
- ¹⁴ *Tamże*, s. 223.

JULIAN KAWALEC

CZAS

Ty czasie
 Ty okrutny hultaju
 Nie masz żadnego opamiętania
 Pędzisz na oślep
 W wieczności czujesz się jak
 w chwili

Co urodzisz to zniszczysz
 Rumiany stają się bladolicy
 Kwitnący i zaraz więdnący
 Opamiętaj się
 I powiedz skąd się wzięłeś
 Kto ci dał imię
 Które się pląta w niewiedzy
 Szukając wiedzy

Ale czy ty to wiesz
 Ty wszystko wiesz
 I nic nie wiesz

Wybitny pisarz i poeta obchodził w minionym roku 95-lecie swych urodzin.



JERZY KOŁODZIEJCZYK

XXX rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego

Zbliża się XXX rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Opinie na ten temat w środkach masowego przekazu, a także w niektórych opracowaniach historycznych w zdecydowanej większości potępiają ten fakt. Opinia społeczna nie jest jednak wcale taka jednoznaczna. Około 50% Polaków do dzisiaj jest innego zdania i występuje w obronie Generała, który na siebie wziął odpowiedzialność za jego wprowadzenie.

W 1991 r. Gen. Jaruzelski stanął przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej powołaną przez sejm. Komisja, której przewodniczył prof. Jerzy Wiatr, a brali w niej udział przedstawiciele różnych orientacji politycznych, w tym działacze Solidarności – uwolniła Generała od odpowiedzialności, uznając wprowadzenie stanu wojennego za akt wyższej konieczności, który w obliczu wojny domowej był wyborem mniejszego zła i uchronił Polskę od przelewu krwi nieporównywalnego do wydarzeń węgierskich 1956 roku czy czechosłowackich 1968 roku.

Przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej, której przewodniczył prof. Jerzy Wiatr miałem możliwość występować jako świadek obrony Generała i przedstawić informacje, jakie w tych sprawach posiadałem. Komisja podjęła wówczas jednoznaczną Uchwałę, zatwierdzoną przez sejm w 1996 r., która – powtarzam – uniewinniła Generała od odpowiedzialności za

wprowadzenie w Polsce w 1981 roku stanu wojennego.

Okazało się, że te decyzje sejmu dla Instytutu Pamięci Narodowej nie mają żadnego znaczenia...? IPN występujący w roli prokuratorów i sędziów jednocześnie zaatakował Generała z jeszcze z większą zaciętkością, oskarżając go, że działał w „grupie przestępczej”. (Co to oznacza, tego nie wyjaśniono). Przez z górą 30 lat toczy się proces przeciwko Generałowi nie bacząc na jego ciężką chorobę i podeszły wiek. Generałowi zarzuca się, że w 1981 roku nie było podstaw wprowadzenia stanu wojennego, że Polsce nie groziła żadna interwencja radziecka, że ZSRR uwikłany w Afganistanie w wojnę z Talibami nie mógł angażować się w rozwiązywanie problemów w Polsce. Dziś wiadomo, że gdyby w 1981 roku ZSRR interweniował w sprawy polskie – to Zachód nawet palcem by nie kiwnął w obronie „Solidarności”. Nie uwzględniano faktu, że ówczesne kierow-

nictwo radzieckie to grupa starców, która nie potrafiła w sposób racjonalny ocenić sytuacji; kiedy niebezpieczeństwo było realne, oni widzieli tylko siłowe rozwiązanie problemu.

Atakujący Jaruzelskiego twierdzą, że z tajnych dokumentów KC KPZR (jak oni do nich dotarli...?) wynika, że nie było żadnych pisemnych uchwał o interwencji w Polsce. Nie pamiętają, że na Bugu stały w gotowości bojowej liczne dywizje Armii Czerwonej, że Honecker w imieniu swoim i Husaka deklarował Breżniewowi „pomoc bratnią” polskim komunistom, a przebywające w Polsce wojska Układu Warszawskiego, właśnie odbywały ćwiczenia wojskowe.

*
* *

Jestem ostatnim żyjącym uczestnikiem ze strony polskiej w oficjalnych rozmowach radziecko-polskich w Moskwie w 1981 roku na dwa tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce – czuję się więc w obowiązku podzielenia się znajomością znanych mi faktów, które mogą rzucić światło na ocenę tamtych dramatycznych dni. Miejscem rozmów była Ambasada Polska w Moskwie.

W Ambasadzie pracowałem od stycznia 1977 roku do końca 1981 na stanowisku I sekretarza Wydziału Współpracy Naukowej. Społecznie pełniłem funkcję sekretarza organizacyjnego Komitetu Zakładowego Partii przy Ambasadzie. Któregoś listopadowego dnia 1981 r. w czasie nieobecności Władysława Nowaka I sekretarza KZ, który służbowo przebywał w Warszawie, odebrałem telefon od znanego mi prof. Miedwiediewa (zbieżność nazwisk

z obecnym prezydentem raczej przypadkowa), członka KC KPZR, rektora Centralnej Szkoły Partyjnej w Moskwie. Poinformował mnie, że w związku ze złożoną sytuacją w Polsce (jak się wyraził) w imieniu kierownictwa Partii – prosi o spotkanie w dniu dzisiejszym i przeprowadzenie wspólnej rozmowy partyjnej. Dodał, że ze strony polskiej powinni uczestniczyć sekretarze Komitetu Zakładowego. Mimo nieobecności tow. Nowaka kierownictwo prosi o nieodkładanie spotkania, by odbyło się ono niezwłocznie. Muszę dodać, że takiej formy spotkań, na takim szczeblu, nigdy nie było. Powiadomiłem o tym Wydział Zagraniczny KC PZPR.

Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 15,00. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli poza mną sekretarz ekonomiczny KZ prof. Jan Gieźgała, pełniący funkcję radcy ministra, sekretarz ds. propagandy Edmund Makuch radca ambasady oraz Kazimierz Stępień radca BRH. Mimo sugestii z mojej strony, by zaprosić Ambasadora, uznano, że spotkanie ma charakter wyraźnie wewnątrzpartyjny.

Prof. Miedwiediew zabierając głos wyjaśnił cel spotkania. Kierownictwo KPZR całkowicie zdaje sobie sprawę z bardzo trudnej sytuacji jaka wytworzyła się w Polsce, co powoduje wzrost napięcia i dużego niepokoju szczególnie w państwach sąsiadujących z Polską, tj. w Czechosłowacji i NRD, ale także w całym obozie socjalistycznym. Jestem upoważniony przez Kierownictwo Partii, powiedział Miedwiediew, aby zapewnić, że „**My Was w biedzie nigdy nie zostawimy**”... Co to oznaczało, nikt nie miał żadnych wątpliwości. Sens jego dalszego wywodu był mniej więcej taki: „Towarzysze, poradzcie nam tyl-

ko, w jakim momencie powinniśmy Wam tej pomocy udzielić? Czy wtedy, kiedy pierwszego *komunistę* powieszą na latarni na Placu Zamkowym w Warszawie, czy może jak zginie 5, 10, a może dopiero jak zginie 100 osób?”

Przerażeni próbą takiego rozwiązania naszych problemów usiłowaliśmy przekonać towarzyszy radzieckich, że to jest nasza wewnętrzna sprawa (że tę żabę sami musimy zjeść).

Wtedy Przewodniczący delegacji radzieckiej zaprzeczył z nieukrywanym zdenerwowaniem: „**Nie! To także jest sprawa nasza, to jest sprawa całego obozu socjalistycznego**”.

Broniąc swoich racji, popierany przez kolegów ze strony polskiej – oświadczyłem: „Wy nie możecie wkraczać do nas i mieszać się w nasze wewnętrzne nieporozumienia”. Nieskrywany uśmiech był odpowiedzią na moją argumentację: „**Nie musimy do Was wkraczać! My tam jesteśmy!**” I kontynuował: „Tow. Gierek kiedyś się chwalił, że w Polsce są 3 mln komunistów (tak określano członków PZPR). Te 3 mln i nasza siła zbrojna – to te 10 mln członków Solidarności nakryjemy czapkami...”

Usiłowałem zaprotestować, przekonywałem, że każda interwencja zbrojna może wywołać odwrotny skutek. Musiałem powiedzieć, że Polska z czasów Gierka, to nie ta sama co w roku 1981. Wielu członków PZPR dzisiaj jest członkami Solidarności i w razie konfliktu zbrojnego, w wyniku interwencji z zewnątrz, nie wiadomo jak zareagują...

W żaden sposób przedstawiciele radzieccy zrozumieć tego nie mogli lub nie chcieli. Przedłużająca się dyskusja nie mo-

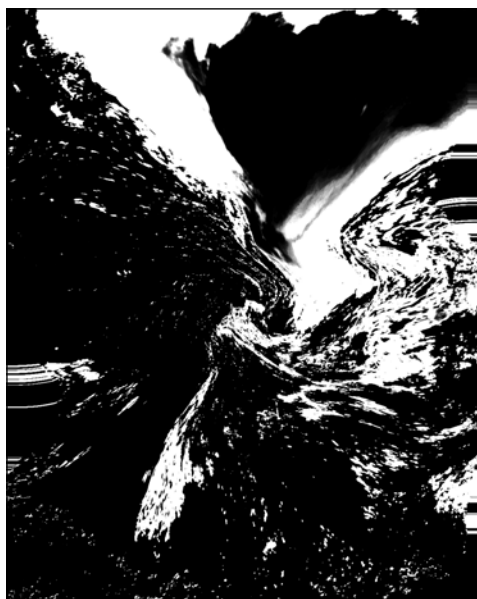
gła doprowadzić do wspólnego jednolitego stanowiska.

Wówczas, chcąc aby strona radziecka lepiej zrozumiała charakter Polaków, przekazałem im taką opowieść:

- U nas w Polsce jak się rodzi dziecko, to się staje **Polakiem!** I dlatego w Polsce na pierwszym miejscu jest **patriotyzm**,
- jak przeżyje kilka dni czy tygodni, to go ochrzcą w kościele i w tym momencie staje się **katolikiem** i dlatego na drugim miejscu jest u nas **wiara**,
- jak przeżyje minimum 18 lat i stanie się wobec prawa dorosłym człowiekiem – ma prawo wybrać sobie ideologię i ewentualnie może stać się **komunistą**...

Jestem przekonany, że w tej opowieści można doszukać się dużo racji... □

Autor był długoletnim Dyrektorem Departamentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania, urlopowanym do pracy w Ambasadzie Polskiej w Moskwie.



Kryzys, kryzys i po kryzysie – kryzys

Redakcja zaskoczyła mnie żądaniem napisania artykułu do końca miesiąca, ale przypomniałem sobie, że przed prawie 3 laty popelnilem tekst, którego nie wydrukowano, choć pozostał własnością innej redakcji. Nie wchodzi się 2 razy do tej samej rzeki, wobec czego poniższe rozważania o trwającym kryzysie są zupełnie inne, a wnioski, choć merytorycznie podobne, zupełnie inaczej sformułowane. Prof. Balcerowicz twierdzi, że obecna „depresja” nie jest kryzysem ekonomicznym, czy nawet finansowym, lecz wystarczy rzucić okiem na „niezbędne, chwalebne i zbawienne” reformy narzucane państwu przez finansjerę, by stwierdzić że w wymiarze społecznym mamy do czynienia z kryzysem o długofalowych skutkach. Poza tym kryzys oznacza sytuację w której niezbędne stają się radykalne środki zaradcze, z którymi niewątpliwie mamy do czynienia oraz zmiany instytucjonalne, na które czekamy.

Najważniejsza z nich będzie miała charakter ustrojowy: już obecnie jasne jest że kryzys jest bankructwem doktryny neoliberalnej, wobec czego paradygmat ustrojowy będzie się musiał zmienić. Kierunek zmian przygotowywany przez elity to państwo religijno-policyjne, oddolnie słyszy się żądania, by państwo powstrzymało bogaczy przed nadmiernym łupieniem biednych, a z realiów geopolitycznych wyzierają wyblakłe portrety Lenina i Stalina z centralnie sterowaną gospodarką nakazowo-rozdzielczą. Obecnie najważniejszą kwestią jest, czy oglupione zmasowanym atakiem propagandowym i obniżaniem poziomu edukacji „przypadkowe społeczeństwa” pozwolą „elytom” rządzić w niezmiennym składzie i w ten sam sposób, czy też wymuszą zmiany ograniczające

korupcję, nepotyzm i wszechwładzę służb specjalnych.

Kryzys objawił się latem roku 2007, gdy po opublikowaniu rocznych sprawozdań amerykańskich spółek finansowych giełda zareagowała gwałtownym spadkiem kursów. Administracja USA szybko, sprawnie i po cichu zastosowała „*bailout*”, czyli wykup papierów zagrożonych firm, co podniosło ich kursy giełdowe. Zwiększyło to zobowiązania finansowe USA o skromne 8 do 10 bilionów (ang. „*trillions*”) dolarów, co z porównaniem z produktem krajowym (14 bln rocznie) jest sumą niewątpliwie godną. Technicznie „*bailout*” kończy się odkupieniem przez uratowane firmy ich akcji, często za symboliczną cenę i z reguły po kryzysie. Sprawozdania finansowe za rok 2007 wywołały podobną reakcję giełdy, wobec

czego podjęto kolejne środki zaradcze, tym razem prosząc o zgodę Kongres USA. Wywołało to kilkutygodniową burzę, większość większości republikańskiej była zdania, że firmy raz już ratowane powinny tym razem upaść, a administracja Busha nadmiernie zadłuża kraj. W końcu udało się przepchnąć kolejne 2 bln, a Kongres ustanowił komisję do badania, co się z nimi dzieje. Kolejny rok przyniósł zmianę administracji USA, z którą wiązano ogromne i chyba niesłuszne nadzieje, i pierwsze spadki gospodarcze. Kłopoty finansowe zaczęły się rozpowszechniać na kraje ściśle powiązane z USA, a przez nie na resztę świata. Rok 2011 to początki skutków łagodzenia kryzysu obdarowywaniem finansjery, czyli kryzysy zadłużenia państw. W średniookresowej perspektywie widać tylko powtarzanie dotychczasowego cyklu z „oszczędnościami” robionymi na biednych, co pogarsza sytuację społeczną i nie ratuje finansowej.

Obecny kryzys ma swojego proroka. Jest nim Nouriel Roubini, profesor Uniwersytetu Nowojorskiego. We wrześniu roku 2006 ogłosił on w Międzynarodowym Funduszu Walutowym datę nadejścia kryzysu i dość dokładnie przepowiedział jego dotychczasowy przebieg. O kryzysie spowodowanym przez nadpłynność finansową pisał Rodrigue Tremblay¹). Później Roubini ogłosił że recesja nie musi być „V-kształtna” (*single-dip recession*), może być „W-kształtna” (*double-dip recession*), a szanse na to drugie rosną z czasem wobec wciąż nieadekwatnej polityki gospodarczej USA. W roku 2007 nadejście kryzysu przewidzieli m. in. prof Grzegorz Kołodko i Państwa skromny autor, skupiając się na niedopasowaniu środków zaradczych do zagrożeń i słabościach strukturalnych systemu. Kryzys jest

w znacznym stopniu powtórzeniem Wielkiej Depresji lat 30-tych, w formie złagodzonej przez interwencjonizm państwowy, opracowany właśnie po Wielkim Kryzysie. Środki zaradcze były tak dobre, że uważano powszechnie, że epokę kryzysów kapitalizm ma już poza sobą. To, że przestały działać, spowodowane jest zarówno odejściem od nich, jak i zmianami sposobu prowadzenia działalności finansowej, umożliwionego postępem technicznym i globalizacją. Moim zdaniem dołożyła się do tego jakościowo nowa sytuacja społeczna: wszelka działalność gospodarcza jest tak silnie nadzorowana i inwigilowana przez państwa, że ludzie ją prowadzący nie czują się już odpowiedzialni za skutki swoich działań, a ponieważ są również personalnie zależni od służb państwowych, pozwalają sobie na działania przynoszące ich firmom krótkofalowe korzyści (nagradzane premiami i „bonusami”), a przy tym sprzeczne z długofalowymi interesami zarówno firm, jak i całej gospodarki. Pewność, że państwo naprawi błędy gospodarcze, a koszty pokryją podatnicy, zabija nawet instynkt samozachowawczy. Kryzys pokazał 30-letnich multimilionerów, opuszczających swoje podupadłe firmy na „złoty spadochronach”, przewidzianych kontraktami.

Jest to również związane z końcem Zimnej Wojny, kiedy uznano, że jedynie słuszny system gospodarczy i społeczny kopiować należy od jej zwycięzców. Tak się jakoś złożyło, że zamiast przyjaznych ludziom i środowisku naturalnemu systemów europejskich zaczęto wdrażać systemy amerykańskie i to w wersji społecznej sekt protestanckich, a gospodarczej neoliberalizmu (głównie dorobek „szkoły chicagowskiej”, która totalnie nie radziła sobie z re-

cesjami w USA). W krajach najbogatszych duże firmy zaczęły zabiegać o dotacje budżetowe i administracyjne bądź ustawowe ograniczanie konkurencji na interesujących je rynkach. Tolerowanie tej sytuacji przez władze polityczne upowszechnia korupcję, powołane w wielu krajach policje antykorupcyjne szukają zazwyczaj korupcji u przeciwników politycznych swoich zwierzchników. Jednocześnie jak spod ziemi wyrosły nowe kadry, szczerze antykomunistyczne (obecnie antyterrorystyczne i wolnościowe), a przy tym nieskazitelnie moralne, i w dodatku obdarzone darem posiadania racji. Elity krajów zwycięskich nie muszą już dbać o stopę życiową społeczeństw, bo nie trzeba już udowadniać wyższości kapitalizmu nad komunizmem. Nakłada się na to ogromny postęp w informatyce i telekomunikacji, dający zupełnie przedtem nierealne możliwości inwigilacji ludzi i instytucji. Trzeba bardzo głębokiej wiary, by nie podejrzewać, że część cennych informacji pozyskanych przez służby (muszą przecież bronić gospodarki przed działalnością przestępczą, a więc „trzymać rękę na pulsie”) nie przecieka do konkurencji, zwłaszcza zatrudniającej byłych pracowników służb, lub członków rodzin aktualnych.

Pod koniec Zimnej Wojny obie strony zaczęły dbać o przyrodę i jej zasoby, bowiem zaliczono je do aktywów strategicznych, mających wpływ na wynik wojny. Obecnie w kilku ważnych krajach odchodzi się od państwowej ochrony przyrody, zakładając, że wszystkie cenne jej zasoby zostaną sprywatyzowane, wobec czego państwa pozbędą się kłopotów z ich chronieniem. Przypadkowe społeczeństwa pozostaną z płatnym dostępem do czystej wody i powietrza. Mimo tak skrajnie pro-

kapitalistycznych reform, wspomaganych ulgami podatkowymi i zmianami prawa pracy na niekorzyść zatrudnionych, gospodarka wcale nie rozwija się tak burzliwie jak przed laty, nie przynosi też tak dużych korzyści społeczeństwu. Na dodatek gospodarcza pozycja konkurencyjna obozu jedynie słusznych idei wyraźnie podupada i to na rzecz obrzydliwie czerwonych Chin, kraju gospodarki planowej. Gdyby nie tanie towary, produkowane ponoć głównie przez więźniów politycznych (to zupełnie nie pasuje do ich jakości), obywatele bardzo słusznych krajów chodziliby obdarci i zastanawiali się, czy kupić jedzenie, czy zapłacić ratę za telewizor. W dodatku tabuny chińskich turystów na ulicach naszych miast nie wyglądają na strażników z obozów pracy, a docierające do nas publikacje chińskich uczonych często są najwyższej jakości. Tę rywalizację Zachód przegrywa głównie wskutek dominacji w nim tępych dogmatyków neoliberalnych. Ich wkład w wywołanie kryzysu trudno przecenić, poniżej omawiam kilka wymownych przykładów. Dodatkowo, świat zmienia się wskutek ludzkiej działalności (jesteśmy w geologicznej „epoce antropocenicnej”² i zmiany te, jeśli nie uwzględnimy ich w prawie i praktyce gospodarczej, same prowadzą do kryzysu oraz uniemożliwią skuteczne stosowanie pewnych zdałoby się metod sterowania koniunkturą.

W fizyce procesów nierównowagowych kryzys to sytuacja, w której procesy nie mogą iść w dotychczasowy sposób, musi nastąpić zmiana. Utożsamiany jest z punktem zwrotnym. Analogia z marksowskim przechodzeniem zmian ilościowych w jakościowe nie jest przypadkowa. W ekonomii, podobnie jak w medycynie, podsta-

wowym założeniem „kuracji kryzysu” jest niedopuszczenie do zmian jakościowych. Oznaczać one mogą śmierć pacjenta lub modelu gospodarczego. W fizyce i ekonomii funkcjonują doskonale rozpracowane modele procesów równowagowych. Technika i gospodarka unikają stanów równowagowych, bowiem oznaczają one bezruch, niewielkie oscylacje wokół stanów odpowiadających minimum energii, a działalność człowieka ma przecież prowadzić do rozwoju. Występowanie kryzysów jest więc dowodem rozwoju, który w rozsądnych przedziałach czasu musi przebiegać przez stany odległe od równowagi. Podkreślić należy, że zachowawcze leczenie kryzysu musi prowadzić do jego nawrotu (nie usuwa się jego przyczyn), co w medycynie oznacza odwleczenie śmierci pacjenta (główną przyczyną kryzysu jest tu życie), i tak nieuchronnej.

Ekonomia wyróżnia wiele rodzajów kryzysu (bankowy, walutowy, rynkowy, giełdowy, itp.), różniących się przyczynami i objawami. Jeśli kryzys jest duży, lub nie był odpowiednio leczony, przerzuca się na inne działy gospodarki i staje się uogólnionym kryzysem gospodarczym. Ekonomia traktuje kryzys jako element cyklu koniunkturalnego, co sprawdza się w cyklach rozwojowych produktów, rynków, konfliktów kapitał – praca i zmian regulacyjnych. Często mamy do czynienia ze zmianami technologii lub organizacji działalności, które prowadzą do sytuacji kryzysowych, czasem w odległych dziedzinach gospodarki lub rynkach. Kryzysy gospodarcze mają swoje odbicie społeczne, często środki zaradcze wobec kryzysu gospodarczego mają skutki społeczne, powodujące inny kryzys gospodarczy. W polskiej praktyce ostatnich

dekad mamy do czynienia z cykliczną nierównowagą stosunków pracy, opisaną już przez Michała Kaleckiego, a współcześnie rozgrywaną głównie w sferze regulacji prawnych. Firma powinna wypracowywać zysk, który jej właściciele dzielą pomiędzy siebie i samą firmę (amortyzacja, nowe inwestycje, spłacanie długów). Zysk pochodzi z pracy, wobec czego osoby świadczące tę pracę i na ogół zrzeszone w związkach zawodowych mają wobec niego roszczenia (chcą podwyżek pensji). Grożą strajkami, co w momentach dużego wykorzystania zdolności produkcyjnych firmy (dobra koniunktura, dużo zamówień) oznacza poważne zmniejszenie przychodów, a więc i zysków, oraz osłabienie pozycji rynkowej firmy. To pierwsze może pogorszyć bieżącą sytuację firmy i podkopać jej przyszłość, drugie oznacza natychmiastowe obniżenie wartości rynkowej firmy i bodziec do sprzedawania jej akcji. W obu przypadkach kapitał chce lub musi pozbyć się części zasobów siły roboczej, co często skłania zatrudnionych do zgody na obniżenie płac. Zwiększa to zdolność konkurencyjną firmy i cykl kryzysowy toczy się dalej. Podobny przebieg ma kryzys nadprodukcji, dotyczący jednego wyrobu i jego substytutów. Jeśli produkt dobrze się sprzedaje, a jego podaż jest ograniczona, nierównowaga rynkowa prowadzi do wzrostu jego ceny. To zaś wg Friedricha Hayeka jest „sygnałem cenowym” informującym potencjalnych dostawców o możliwości zarobku. Podaż rośnie, przekracza popyt i ceny muszą spaść. Z rynku wypadają kolejni dostawcy o najwyższych kosztach, możliwe jest całkowite załamanie produkcji. Kiedy zapasy się wyczerpią, cykl może zacząć się od nowa. Zupełnie inny charakter i przebieg mają wielodeka-

dowe cykle Nikołaja Kondratiewa (1925, w roku 1913 podobną pracę opublikowali po holendersku Jacob van Gelderen i Samuel de Wolff), zwane też „falami” (za Josephem Schumpeterem). Trwają one 40 do 60 lat, popularne jest stosowanie wobec nich nomenklatury pór roku. Wiosną (plateau, ale poprawa koniunktury, następują duże zmiany, inwestycje, wdrażanie innowacji) i latem (przyspieszenie, prosperity, wzrost inflacji) koniunktura poprawie się, jesienią (plateau recesji) i zimą (przyspieszenie, depresja) pogarsza. Wzrostowi gospodarstwu towarzyszą wzrost cen (poprawa opłacalności produkcji) i niskie oprocentowanie kredytów, zachęcające do inwestowania w środki trwałe. Jesienią i zimą ceny spadają, a koszta kredytu rosną. Ciekawa jest społeczna interpretacja faz cyklu. Wiosną następują przegrupowania społeczne związane z bogactwem, akumulacją i innowacjami. Redefinicjom podlegają praca i rola ludzi w społeczeństwach. Lato odpowiada stagflacji (inflacja i stagnacja gospodarstwa), ludzie zmieniają swój stosunek do pracy, spada jej efektywność. Jesień to deflacja, nastroje społeczne zmieniają się ku stabilności, normalności i izolacjonizmowi. W zimie społeczeństwa integrują się, pojawiają się nowe technologie. Pierwsze cykle miały miejsce w XIX wieku, kiedy nikomu nie śniło się manipulowanie koniunkturą w skali całych gospodarek, teoria Kondratiewa związana jest więc z naturą systemu kapitalistycznego. Cykle są rzeczywistością, niektóre opisane zjawiska wynikają wprost z mechanizmów rynkowych (stosunek popytu i podaży a ceny, przesilenia rynkowe z silnymi trendami inflacyjnymi i deflacyjnymi), jednak istota

czynników powodujących te przemiany wciąż czeka na odkrycie.

Kryzysy mają swoją cenę finansową. Oprócz niekorzystnych zmian spowodowanych obniżeniem koniunktury pozostawiają po sobie zmiany kursów walut i papierów wartościowych. Antykryzysowe środki zaradcze też mają swoją cenę. Najpopularniejsze z nich wynikają z teorii interwencjonizmu państwowego sformułowanej w 1936 roku przez Johna Maynarda Keynesa (równoległe także przez Michała Kaleckiego). Jest to pobudzanie przez państwo wzrostu popytu, co napędza gospodarkę i stymuluje jej wzrost. Państwo zadłuża się, łatwy pieniądź powoduje inflację, politycy zdolni do wyegzekwowania spłaty długów zamiast zaciągania nowych kredytów są rzadkością, co powoduje kryzysy zadłużenia, choćby obecny. Cenę finansową ktoś wreszcie musi zapłacić. Dotychczas miały to być przyszłe pokolenia, co wyznaczało datę upadku kapitalizmu. Kiedy to zrozumiano, kraje podjęły zobowiązania co do nieprzekraczalnych poziomów zadłużenia, które już przed podpisaniem wiele z nich przekroczyło. Skądś trzeba jednak brać pieniądze na zwalczanie kryzysu. „Elyty” czerpią je kosztem ubogich (cięcie wydatków socjalnych, podnoszenie podatków obrotowych i cen energii). Ostatnio pojawiły się głosy (choćby słynnego inwestora giełdowego Warrena Buffeta) żądające szukania przez państwo pieniędzy tam, gdzie one są, czyli w kieszeniach bogaczy. Byłoby to jednak sprzeczne z zasadami neoliberalizmu, nakazującego przeciwne działania.

Interwencjonizm Keynesa stał się standardową metodą funkcjonowania rządów krajów rozwiniętych. Jego zasadą jest

maksymalne wykorzystanie mocy produkcyjnych (nieprzypadkowo zbieżne z paradygmatem gospodarki nakazowo-rozdzielczej), a skutkiem rozkwit klasy średniej i stworzenie społeczeństwa konsumentów (oraz ideologii konsumeryzmu). Podobne skutki miał według zapowiedzi przynieść monetaryzm, teoria Milтона Friedmana i jego uczniów, według której przyczyną zmian koniunktury są wahania w dostępności pieniądza, a metodą stabilizacji gospodarki regulacja stóp procentowych banków centralnych. Obecny kryzys wyraźnie dowodzi, że rację miał Kondratiew, który uważał cenę pieniądza za pochodną zmian koniunktury. Regulowanie popytu doprowadziło do spłaszczenia cyklu koniunkturalnego: zamiast kryzysów występowały depresje, nadmierne przegrzanie koniunktury stopowano podnosząc stopy procentowe, poza tym gospodarki rozwijały się harmonijnie, bo prawie wszystkie kraje rozwinięte i kilka organizacji światowych stosują planowanie gospodarcze jako indikator trendów i informację dla inwestorów.

Kłopoty zaczęły się po zwycięstwie neoliberalizmu (nikogo ani niczego nie pokonał, ale został ogłoszony zwycięskim i jedynie słusznym), który narzuca realnej gospodarce swoje dogmaty i ideologię. Prawie wszystkie postulaty neoliberalizmu budzą silną niechęć przypadkowych społeczeństw, wobec czego propaganda używa wyłącznie haseł ogólnej szczęśliwości i dobrobytu oraz argumentów dyskredytujących inne kierunki ekonomiczne. Popularne hasło kapitalizmu „bogaćcie się” ograniczono dyskretnie do kadr managerskich i doradczych oraz ludzi już bogatych, drastycznie ograniczając udział w produkcji krajowym większości pracowników. Na

przykładzie USA ilustruje to rys. 1, raport dla Kongresu USA stwierdza, że po uwzględnieniu inflacji zarobki przeciętnego pracownika wzrosły w USA o 8,4% w ciągu 36 lat. Nawet 68% milionerów amerykańskich uważa to za niewłaściwe³⁾. Zarobki najbogatszych wzrosły o ponad 30%. Na dłuższą metę jest to dla gospodarki zabójcze: w wyścigu o tak wysokie uposażenia nie będą się liczyły wiedza ani umiejętności zarządzania, lecz czynniki pozamerytoryczne, włącznie z kryminalnymi. Bezosobowe korporacje „publiczne” (notowane na giełdach) nie są w sta-



Rys. 1. Wzrost płac w USA (USD/godzina pracy) w różnych przedziałach uposażeń, liczonych od najmniej zarabiających: dolne 10 i 20% pracowników, mediana całości oraz 10 i 5% najwyższej uposażonych.

nie bronić się przed naciskami z zastosowaniem metod pozaprawnych. Najlepiej zarabiający 1% w latach 1979-2007 zwiększył swoje przychody o 275%, najgorzej zarabiający o 18%. To wymaga bardzo drogiej akcji socjalnej, bo najgorzej uposażeni mają zazwyczaj najwięcej dzieci, z których wyrosnąć mają kadry XXI wieku. Bardzo pouczające jest zestawienie płac prezesów

czołowych instytucji Wall Street z nakładami państwowymi na *bailout* tych instytucji⁴. Znacznie szybsze katastrofy spowodowały inne reformy neoliberalistów, dotyczące ulubionego przez nich obrotu finansowego. W roku 1999 uchylono ustawę Glassa-Steagalla, co doprowadziło do łączenia bankowej działalności depozytowej z inwestycyjną (inwestycje to w kapitalizmie neoliberalnym zakup papierów wartościowych). W ten sposób oszczędności zwykłych ludzi zastosowano do wsparcia spekulacji bogaczy. W roku 2004 zezwolono instytucjom finansowym na wzrost stosunku zobowiązań do kapitału z 1:12 do 1:30 i zarządzono samokontrolę. Ryzyko bankructwa instytucji wymagających publicznego zaufania drastycznie wzrosło. Celem zmiany było zwiększenie płynności obrotu finansowego, rezultatem stała się nadpłynność. Przed upadaniem firmy sektora finansowego chronią przepisy zobowiązujące je do ubezpieczania wszystkich transakcji (tzw. Konwencja Basel III⁵). Celem zabezpieczenia swoich możliwości płatniczych firmy ubezpieczeniowe stosują reasekurację, a nawet kontrreasekurację polis ubezpieczeniowych. Dodatkowo zaczęto stosować różne formy ubezpieczeń przed ryzykiem gospodarczym, a szczególnie finansowym. Ubezpieczenia przed zmianami kursów walut mają charakter zakładów o to, czy kurs zmieni się powyżej zakładanych granic. Stąd nazwa „kapitalizm kasynowy”. Jego wprowadzenie wymuszono przepisami i groźbą odpowiedzialności za upadek firm niedostatecznie ubezpieczonych. Z punktu widzenia klienta wszystkie te „instrumenty pochodne” są podatkiem na rzecz sektora finansowego, jaki płaci on w cenie zakupów. Poza tym,

jako papiery wartościowe, mogą one być przedmiotem obrotu finansowego. To czyni je równoważnikiem pieniędzy, za którego wartość nie odpowiadają państwa. Warren Buffet nazwał instrumenty pochodne „finansową bronią masowego rażenia”, od 4 lat wiadomo że miał rację. Problem polega na wykorzystywaniu ich do „łatania dziur” powstałych w wyniku nadmiernych spekulacji. Obraca się np. polisami reasekuracji transportu towarów dawno wyładowanych w miejscu przeznaczenia. Przy zagrożeniu spadkiem kursów akcji instrumenty pochodne mogą drastycznie stracić na wartości, co stało się kilka razy w ciągu ostatnich lat. Wolumen tych papierów wartościowych stał się obciążeniem dla systemu finansowego. Obciążenie to może zabić cały system, a w 4-tym roku kryzysu nie robi się nic, by zwalczyć to zagrożenie. W roku 2007 pisano o 660 bln USD, z czego 600 bln w USA. Obecnie ma to być ponad 600 bln, a analitycy finansowi piszą o tykającej bombie⁶). Aż 95,9% tej bomby tyka w 4 instytucjach amerykańskich: JP Morgan Chase&Co, Citigroup Inc, Bank of America Corp. i Goldman Sachs Group Inc. Światowy produkt wytworzony w roku 2010 to ok. 65 bln USD. Banki amerykańskie pożyczły tylko 60,5 mld USD bankom Grecji, Portugalii, Irlandii, Włoch i Hiszpanii i jest to teraz wielki problem strefy Euro, zagrażający jej istnieniu (i istnieniu banków amerykańskich). Dla porównania bankom niemieckim i francuskim pożyczły 275,8 mld, ale o to nikt się nie upomina. Sądzę że banki amerykańskie winne są europejskim znacznie więcej, ale drażnienie tego tematu nie jest chyba poprawne politycznie, dopóki nie zostanie on ogłoszony zagrożeniem. Jak dotychczas elity nie reagują na

konieczność spłacenia lub umorzenia sum 178 razy większych (w 4 firmach amerykańskich 171 razy większych). W nie tak dawnej przeszłości znacznie mniejsze „przekręty” powodowały upadki rządów, lub nawet krwawe rewolucje. Obecnie oburza się ruch „oburzonych”. Jak dotychczas obroty większością „derivatives” opierały się o milczącą umowę, że mają one jakąś wartość. Teraz potrzebna będzie milcząca umowa, że nie istnieją one i nie należy realizować praw z ich posiadania. Zerwanie tej umowy oznaczać będzie koniec obecnego systemu finansowego, a być może koniec kapitalizmu. Na liście 50 „najbezpieczniejszych banków” po 6 ma siedziby w USA, Francji i Kanadzie, 5 w Niemczech, 4 w Australii⁷. Europejskich jest 28, w tym największe, azjatyckich 9 (w tym 2 arabskie). W październiku pojawiły się opinie analityków amerykańskich, że walorami banków można spekulować („krótka sprzedaż”), ale nie należy w nie inwestować⁸. Obecny rozkład geograficzny bezpieczeństwa finansowego jest rewolucją geopolityczną.

Istnieją 4 powody, dla których wygodny dla rządów interwencjonizm państwowy nie zakończy obecnego kryzysu finansowego. Pierwszy to rozmiary rynku instrumentów pochodnych. Nikt nie jest w stanie pożyczyć 600 bln USD, czy przyjąć rządowych gwarancji na taką sumę. Poza tym byłoby to nielegalne, ponieważ rządy nie powinny legitymizować ewidentnych oszustw popełnianych przez sektory finansowe. Udawanie, że polisa ubezpieczeniowa, która wygasła przed 5 laty, ma wartość finansową, na którą niegdyś opiewała, jest możliwe w obrocie między prywatnymi firmami, a nie bankami emisyj-

ny. Drugim powodem końca keynesizmu jest zmiana adresatów pomocy państwowej, wynikła z dominacji doktryny neoliberalnej. Dawniej trafiała ona do firm, które realizując zamówienia rządowe zatrudniały nowych pracowników i dawały im zarobić, co w końcu nakręcało rynkową koniunkturę. Obecnie pomoc powinna być skierowana do sektora finansowego, który zamieni ją na wypłaty dla pracowników i zyski dla właścicieli. Ogromna większość tych pieniędzy trafi na rynek spekulacyjny i będzie dalej destabilizować rynki finansowe. Ta część funduszy publicznych, która zasili konsumpcję bogaczy, nie „ubogaci biednych”, co jest warunkiem poprawy koniunktury na dużą skalę. Bogaci nie kupią większej ilości ubrań, mebli czy jedzenia. Nie kupią nawet wielkoseryjnie produkowanych samochodów czy seryjnie budowanych małych domków. Ich konsumpcję zabezpieczają nieliczni wytwórcy i dostawcy towarów i dóbr luksusowych, których ceny wzrosną, gdy na rynku pojawi się więcej pieniędzy. Ilość możliwych do kupienia wysp tropikalnych jest ograniczona. Bogacze są czasem filantropami, ale ich pomoc kierowana jest z reguły do ludzi na granicy przeżycia i nie zasila klasy średniej, która wpuszcza pieniądze do powszechnego obiegu pieniężno-towarowego. Zresztą filantropia jest w USA w stagnacji od 40 lat⁹. Gdyby nawet politykom udało się ulokować znaczną pomoc finansową w kieszeniach klasy średniej, co dotąd było warunkiem powodzenia stymulacji koniunktury, to obecnie wynik będzie raczej mizerny. Trzecia przyczyna nieskuteczności interwencji podażowej w gospodarce wynika z jej dotychczasowych sukcesów. Niegdyś pojawienie się na rynku pieniędzy i zamó-

wień na towary uruchamiało cały łańcuch wytwórczy, czyli zamknięte kopalnie, fabryki, przetwórnice i farmy. Obecnie wszystkie firmy zdolne do konkurencyjnej działalności rynkowej są aktywne i mogą szybko zwiększać produkcję przy małych wzrostach zatrudnienia. Dalszy wzrost popytu spowoduje trudności i uruchomienie nowych lub odstawionych mocy wytwórczych, o znacznie mniejszej opłacalności. Koszta ich produktów będą wysokie, co zmniejszy skuteczność państwowej interwencji. Współczesna gospodarka zrobiła się bardzo kapitałochłonna. Miejsce pracy w konkurencyjnie działającej fabryce kosztuje teraz tyle (na ogół kilkaset tysięcy Euro) co jeszcze niedawno postawienie małej wytwórni zatrudniającej kilkudziesięciu pracowników. Poza tym skończyła się era tanich paliw i pomijania kosztów transportu w kalkulacjach biznesowych. Czwartym powodem ograniczonej skuteczności metod zalecanych przez Keynesa jest ograniczona dostępność surowców, wynikająca z wyczerpywania się łatwo dostępnych zasobów surowcowych Ziemi. Wiele wskazuje, że weszliśmy już w okres „*peak oil*” (pik Hubberta) po którym wydobywanie ropy będzie tylko spadało, a ceny tylko rosły. Wiele cennych zasobów znajduje się daleko od centrów przetwarzania, ich pozyskanie wymaga stworzenia i utrzymania kosztownej infrastruktury.

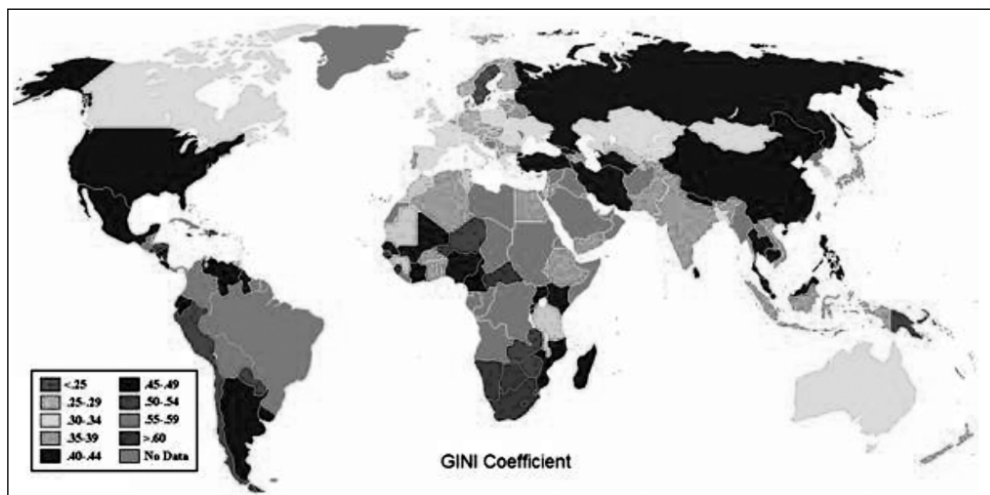
Inną metodą zakończenia kryzysu byłoby urzędowe umorzenie większości długów i „*derivatives*”. Zgodnie z zasadami księgowości, posiadacze tych aktywów musieliby przełknąć straty związane z ich zanikiem. Spowodowałoby to jednak utratę wiarygodności i płynności finansowej o rozmiarach równych klęsce, której obec-

nie chcemy uniknąć. Zmiany prawa, które zapobiegłyby tej katastrofie, równałyby się nacjonalizacji gospodarek, na co neoliberałowie (są zwolennikami prywatyzacji państw) nigdy się nie zgodzą. Przykładu obecnie możliwej interwencji państwowej ratującej gospodarkę średniej wielkości dostarczyła strefa Euro „oddłużając” Grecję. Umorzono połowę zobowiązań Grecji wobec banków komercyjnych, których straty mogły sięgnąć 200 mld Euro. Jednocześnie trwają przygotowania do uruchomienia „dokapitalizowania” tych banków sumą parokrotnie większą. Jest to „*bailout*” na skalę państwa. Grecja nie spłaci pozostałych zobowiązań, bowiem jej zadłużenie i potrzeby pożyczkowe rosną co roku o sumy 11-12-cyfrowe. Od około roku zadłużenie to wzrosło o około 200 mld Euro, czyli sumę porównywalną z PKB Grecji. Wzrost ten jest za duży by tłumaczyć go rozrzutnością budżetową (jest większy od budżetu Grecji) czy niepłaceniem podatków (jest większy od ich rocznej sumy). Podwojenie zadłużenia w tak krótkim czasie możliwe jest tylko poprzez spekulacje finansowe – ale rząd Grecji nie gra chyba własnymi obligacjami? Przyjęcie reżimu oszczędnościowego schłodzi gospodarkę i obniży przychody państwa. Z dostępnych danych¹⁰ nie wynikają tak ogromne problemy finansowe (w ciągu kwartału 10 spłat po 1-5 mld USD, razem ok. 20 mld), ale badający finanse państwowe eksperci instytucji międzynarodowych potwierdzają rozmiary katastrofy. Pomysł premiera Grecji przeprowadzenia referendum przyjmującego pomoc strefy Euro jest bardzo dobry, ponieważ dla obywateli jest to długofalowa zmiana równoważna zmianie konstytucji. Następne w kolejce do oddłużenia okazały

się Włochy, których rząd pożycza pieniądze na ponad 7% rocznie. Ich zadłużenie na ponad bilion Euro wyklucza raczej zwykły *bailout*, rządy strefy Euro nie dysponują takimi rezerwami. Proponowane jest zwiększenie rezerw Eurogrupy o 2 bln Euro, ale może to nie wystarczyć na potrzeby samych tylko banków komercyjnych. Kłopotów tych nie mają USA, drukujące pieniądze bez pokrycia na potęgę.

Obecny kryzys spowodowany jest neoliberalną tendencją do bogacenia się szybko i bez oglądania się na skutki społeczne własnej działalności. Z czasów państwa opiekuńczego pozostała podświadoma pewność, że jeśli państwo zechce, to naprawi krzywdy wyrządzone przez business. Teraz wiadomo, że nie jest tego w stanie zrobić w granicach funkcjonującego systemu. W globalnej z informatyzowanej gospodarce najszybciej bogacą się ludzie mający dostęp do informacji, często niejawnych. W Polsce obserwujemy silną tendencję do utajniania informacji ważnych gospodarczo, na ogół przez niedopuszczanie do ich rozpowszechniania. Zatajanie informacji ważnych społecznie jest podstawą realnej władzy urzędników. Brak dostępu do ważnych informacji powoduje, że działalność gospodarza jest dalece nieoptymalna, zarówno w sensie rentowności, jak i społecznie. Stąd we wszystkich krajach UE, NATO, OECD i paru innych stowarzyszeń bogaczy obowiązują ratyfikowane przez wszystkich ostre normy jawności poczynań rządów i firm. Z ich przestrzeganiem jest różnie, kraje uchylające się od realizacji swoich zobowiązań w tej mierze są na ogół ubogimi krewnymi pozostałych. Zatajanie ważnych informacji jest szkodliwe w każdym ustroju, stąd pod koniec PRL

wprowadzono normy ich ujawniania nie gorsze od obecnych i równie bojkotowane przez urzędników. Asymetria w dostępie do informacji jest najczęściej stosowaną gwarancją nierówności społecznych (zachęcam do lektury wykładów Noblowskich z ekonomii za rok 2001). Nierówności te wynikają ze specjalizacji w działalności gospodarczej i społecznej (ludzie wykonujący różne prace muszą mieć różny status) i są różne w różnych ustrojach gospodarczych. Kapitalizm jest historycznie ustrojem dość egalitarnym, jednak nie w wersji neoliberalnej. Obowiązujący trend społeczny wchodzi w życie z szybkością silnie zależną od wspierania go przez aparat państwowy, stąd jego postępy w różnych krajach są bardzo różne. Ilustruje to rys. 2, klasyfikujący gospodarki wg wartości współczynnika Giniego¹¹. Ta klasyczna miara nierówności dochodów osiąga wartość 0 dla pełnej równości dochodów i zbliża się do 1 w sytuacji, gdy prawie cała społeczność jest „wykluczona ekonomicznie”. Kraje Unii (poza Portugalią) mają współczynnik poniżej 0,35, Japonia powyżej, a USA powyżej 0,45. Tak silne rozwarstwienie społeczne USA dokonało się w ostatnim 40-leciu (okres funkcjonowania doktryny neoliberalnej). Ilustruje to rys. 1, zwracam uwagę nie tylko na realną stałość zarobków średnich i niskich, ale i na ich obniżanie przy każdej recesji. Przykład USA dowodzi, że większość społeczeństwa można upośledzić ekonomicznie bez niepokojów społecznych. Zaczęły się one dopiero teraz, gdy trudno nie zauważyć, że 99% społeczeństwa przez kilka pokoleń będzie musiało spłacać zobowiązania zaciągnięte przez 1%. Szkodliwość nierówności społecznych wyraża się na ogół obniżeniem sprawności



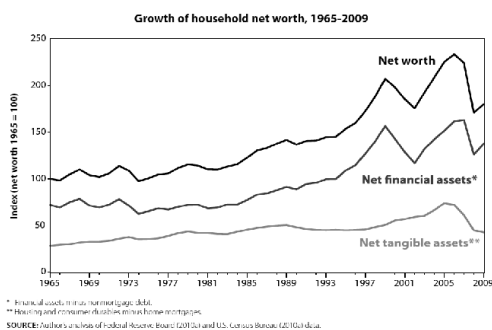
Rys. 2. Nierówności społeczne w krajach świata wyrażone wartościami współczynnika Gini⁹⁾.

działania państw i ich gospodarek, jak jednak dowodzą symulacje przeprowadzone na Uniwersytecie Stanforda¹², społeczności silnie stratyfikowane charakteryzują się dodatkowo silnymi fluktuacjami populacji i produktywności oraz migracjami. Za „naturalny” rozkład bogactwa uchodzi rozkład Pareto: 20% społeczności ma 80% dóbr (rozkład bogactwa jest wtedy opisywany krzywą Gaussa). W rzeczywistości w większości krajów „górne” 20% społeczeństw posiada 90 do 99% dóbr, a w USA „górne” 1% posiada 53% wszystkich dóbr. W dłuższej perspektywie czasowej ważny jest ułamek społeczeństwa, który w danym kraju nie jest w stanie awansować gospodarczo i społecznie, oraz (to groźniejsze) przygotować do takiego awansu swojego potomstwa. Do zwycięstwa neoliberalizmu USA były krajem największych i najszybszych awansów oraz karier. Obecnie bezrobocie i niskie płace absolwentów zagrażają dominującej formie finansowania kształcenia: kredytom na studia. Zarysowuje się perspektywa bilionowego deficytu tego sektora finansów i zaniku jego aktywności¹³.

Prezydent Obama zaapelował o umarzenie kredytów na studia w 20 lat po ich wypłaceniu, niezależnie od stanu spłat, ale decyzja należy do banków. Niektóre stany zareagowały na kryzys obcięciem dotacji do edukacji, co spowodować musi obniżenie odsetka studiującej młodzieży. „Amerykański mit” stał się już tylko mitem, czego dowodzą badania obejmujące ubiegłą dekadę¹⁴. W rozmiarach awansu społecznego USA są już dość daleko za Kanadą (monarchią), a dystans wobec Europy (40 większych krajów, w tym 8 monarchii) odrabiać będą przez pokolenia. Sukcesy Europy opierają się głównie na opiece nad biednymi dziećmi (te programy w USA działają kiepsko) i powszechnym dobrym wykształceniu. Czołowe uniwersytety amerykańskie wymagają od kandydatów na studia sporządzenia eseju na wybrany temat, który zastępuje nasze egzaminy wstępne. Te z nich, które prowadzą wstępne kursy języka angielskiego, zalewane są przez młodzież chińską, wygrywającą konkurencję z autochtonami. Szukają pracowników znających język chiński¹⁵. Sukcesy skośnokolejnej młodzieży nie wynikają

tylko z tysiącletniej tradycji pisania poematów kwalifikujących niższych urzędników do kasty mandarynów, najwyraźniej kłopoty językowe nie niwelują przewag umysłowych młodzieży kształconej w systemie opracowanym przez Nadzieję Krupską.

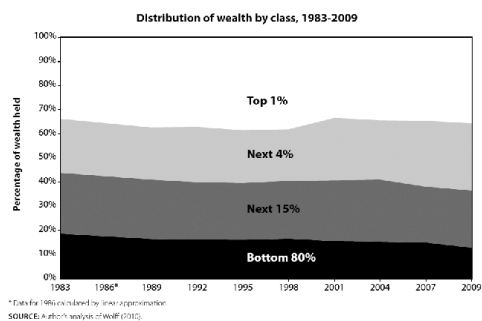
Od 1997 roku środki przypisywane do gospodarstw domowych zaczęły szybko rosnąć, bez związku z rzeczywistą wartością gospodarstw¹⁶, co przedstawia rys. 3. Różnice między krzywymi odpowiadają zadłużeniu gospodarstw domowych.



Rys. 3. Zmiany wartości amerykańskich domów i gospodarstw. Od góry wartość netto, środki pomniejszone o zadłużenie i majątek trwały pomniejszony o kredyty hipoteczne¹⁴.

Rys 4. przedstawia podział majątku USA pomiędzy klasy zamożności obywateli. Przed 30 laty był on zbliżony do rozkładu Pareto, obecnie zbliża się do charakterystyki społeczeństwa zoligarchizowanego. Jak w każdym kryzysie, majątek bogaczy rośnie szybko. 1% najbogatszych mieszkańców USA dysponuje majątkiem średnio 225 razy większym od ludzi plasujących się w medianie zarobków. W 1962 r. było to 125 razy więcej. Średni majątek obywateli ciemnoskórych to w różnych ujęciach 6 do 17% majątku obywateli białych. Pogłębiające się nierówności gospodarcze są cechą charakterystyczną kapitalizmu. Wynikają

one z nierównych korzyści towarzyszących wymianie gospodarczej. Modelowanie numeryczne wskazuje, że stratyfikacja społeczna powinna przebiegać przez 50 do 100 lat i zakończyć się powstaniem społeczeństwa oligarchicznego¹⁷. Marks nazwał to prawem koncentracji kapitału. Przed wprowadzeniem neoliberalizmu jednym z ważniejszych zadań państwa było niwelowanie nierówności społecznych i zapobieganie ich skutkom. Perspektywicznie najważniejsze gospodarczo i społecznie są nierówno-



Rys. 4. Zmiany dystrybucji majątku prywatnego USA wśród grup zamożności¹⁴.

ści wewnątrz niższych klas społecznych i poziom progów, przez które przejść trzeba w awansie społecznym. Neoliberalizm stara się pogłębić te nierówności i powiększyć bariery awansu.

Rzeczywistym przejawem recesji gospodarczej USA nie jest zadłużenie państwa (razem z instytucjami parabudżetowymi i prywatnymi przekroczyło ono 360% PKB) ani spadek wartości „derivatives” (z reguły pozostają one w obrocie instytucji finansowych), lecz załamanie rynku kredytów konsumenckich¹⁸. Główną przyczyną wycofywania się przez banki z kredytowania konsumentów jest chęć zabezpieczenia się przed niewypłacalnością kredytobiorców nienajwyższej („subprime”) wiarygodności.

To kolejny skutek obowiązywania konwencji bazylejskich. Na rynku wiarytelności hipotecznych, od którego kryzys się zaczął, objawia się to jako odbieranie domów („*foreclosure*”) niezbyt bogatym kredytobiorcom. Natychmiastowym skutkiem jest tworzenie klasy wykluczonych ekonomicznie. Zmniejszyła się liczba konsumentów podejmujących decyzje rynkowe, co przy ograniczonej mocy sprawczej władz państwowych wróży długą recesję.

Utrudnieniem w rozwiązywaniu problemów gospodarczych jest natrętna propaganda, wmawiająca ludziom, że obecna doktryna neoliberalna jest jedynym prawdziwym kapitalizmem, a każdy, kto sądzi inaczej, jest co najmniej komunistą (terrorystą, islamistą, etc., etc.). Neoliberalowie ciągle reformują państwa pomniejszając prawa zwykłych ludzi i ich demokratycznych przedstawicielstw, a poszerzając władzę państwa i instytucji finansowych. Ludzie w końcu rozumieją, że są oszukiwani, ale kiedy będą gotowi walczyć o swój byt, mogą być już zbyt biedni, by robić to skutecznie. Wynika to ze skrajnej nierówności przychodów, którą obrazuje tabela¹⁹. Trzeba pamiętać, że bogacze przejadają tylko kilka razy większe sumy niż biedacy,

wobec czego akumulują bogactwo. Przykładem agresywnej propagandy osłaniającej rzeczywiste przyczyny niekorzystnych dla konsumentów zmian jest uporczywe powtarzanie, że przyczyną wzrostu cen żywności jest przeznaczanie jej sporej części na wytwarzanie biopaliw²⁰. W krajach równowagi rynkowej obligatoryjne stosowanie biopaliw spowodowało wzięcie pod uprawy części gruntów ugorowanych. Bliższa analiza przepływów pieniężnych rolnictwa wykazała, że w roku 2011 udział wpływów z każdego dolara sprzedanej żywności, jakie otrzymują farmerzy, spadł z 19 do 11,6¢²¹. Zwiększenia przychodów pozarolniczych segmentów materialnych łańcucha żywnościowego nie stwierdzono, wiadomo za to, że wzrósł koszt kredytu. Po kilku konferencjach międzynarodowych, które niczego nie wniosły, wobec pogarszającej się sytuacji, grupa G-20 zdecydowała się powołać ciało śledzące rynki rolne i spożywcze o nazwie AMIS. Do jego zadań należeć będzie w szczególności wyjaśnienie i przeciwdziałanie mechanizmom powodującym wzrost cen żywności, takim jak spekulacje²².

W USA pojawiają się głosy, że katastrofie finansowej zapobiec można redu-

Warstwa dochodowa	Próg dochodu (USD)	Średni dochód (USD)	Liczba rodzin	Udział w sumie dochodów USA
Górne 0,01%	11 mln	31 mln	14 tys.	5%
Górne 0,1%	2 mln	3,9 mln	135 tys.	6%
Górne 1%	366 tys.	1,35 mln	1,35 mln	11%
Górne 10%	108 tys.	167 tys.	13,2 mln	25%
Dolne 90%	0	36 tys.	132 mln	53%

Tabela. Dochody rodzin w USA (2006 r.) w podziale na grupy dochodowe¹⁹. Przychody kolejnych grup nie obejmują przychodów grup wyższych

kując zadłużenie konsumentów do poziomu możliwego do spłacenia²³. Umożliwiłaby to regulacja prawna, która nie ma szans na przejście przez Kongres (instytucje rządowe, które są właścicielami ponad 70% kredytów hipotecznych, odrzucają taką możliwość). Oczywiście, kiedy niemoc obecnej doktryny społeczno-politycznej stanie się oczywista dla większości wyborców, powstaną ugrupowania polityczne proponujące skuteczniejszą politykę i przejmą władzę. Przy 4-letnim trybie wyborczym pierwsze realne szanse będą miały za 5 lat. Nie uratuje to 10,4 mln rodzin, których dziś nie stać na spłacenie kredytów hipotecznych, może pomoże następnym dziesiętkom milionów, które zubożeją w międzyczasie. Kredyty hipoteczne spłaca 55 mln rodzin, więc temat będzie aktualny przez pokolenia. Instytucjom finansowym nie przeszkadza nawet strata wynikająca z obniżki cen domów, ani perspektywa całkowitego załamania rynku konsumenckiego. Najpopularniejszą wśród ekspertów receptą na wyjście z kryzysu jest wprowadzenie podatku Tobina. Jest to bardzo niski (w założeniach 0,01%) podatek obrotowy od transakcji finansowych. Dla klasycznych spekulantów jego wprowadzenie oznaczałoby utratę kapitału po kilku tygodniach, dla ludzi kontaktujących się z bankami parę razy w miesiącu byłby niezauważalny. James Tobin wymyślił go jako receptę na spekulacje walutowe, podgryzające niegdyś wartość dolara. Po raz pierwszy zaproponował go w imieniu Unii Europejskiej premier Topolánek (było to w czasie prezydentury czeskiej), na co prezydent Obama „wysłał go na drzewo”. Przy kolejnych debatach G-20 sprzeciwiały się USA i Wlk.

Brytania, broniąc interesów swoich wielkich giełd. Ponieważ Chiny, Indie i Japonia nie protestowały, możliwe jest, że „porozumienie Szanghajskie” wprowadzi go na swój rachunek, co doprowadzi do wielkiej wojny kapitałowej. Innych niż wymienione sposobów poradzenia sobie z kryzysem praktycznie nie ma. Swoje propagandowe „5 minut” mają wprawdzie zwolennicy parytetu złota i uduchowienia rynków finansowych pod przewodnictwem Watykanu, czy „demokracji finansowej”, ale próby wdrożenia ich pomysłów miałyby natychmiastowe zabójcze gospodarczo konsekwencje. Przywódcy polityczni zachowują się jak „pijane dzieci we mgle”, a czas ucieka, nabijając lichwiarskie procenty finansistom. F.D. Roosevelt jest sławiony za zwalczanie kryzysu poprzez programy robót publicznych i zakaz działalności bankowej firmy Goldman Sachs, ale tak naprawdę to wojna światowa rozwiązała problem braku popytu. Dziś finansami w rządach USA zajmują się byli managerowie Goldmana Sachsa, a kolejna wojna światowa byłaby zapewne nie do wygrania. Pozostaje nam czekać, aż kryzys sam wygaśnie, czyli aż przypadkowe społeczeństwa spłacą wszystkie długi finansistów i polityków. Zapowiada się kilka pokoleń zaciskania pasa. Karol Marks podkreślał, że kryzys jest taką samą fazą rozwoju gospodarki rynkowej jak prosperity, i że koniunkturą lepiej nie sterować, bo może się to skończyć gorszym kryzysem. Idea poczekania na lepsze czasy ma swoje odzwierciedlenie w polityce ochrony środowiska. Minister Andrzej Kraszewski głosi od roku, że zamiast „zrównoważonego rozwoju” powinniśmy mieć brak rozwoju, bo tylko to daje szansę na zrów-

noważenie naszych relacji środowiskowych. Sądzę, że do tego zmierzamy dzięki działalności zadeklarowanych wrogów środowiska naturalnego, jakimi z reguły są doktrynerzy neoliberalni. □

1. R. Tremblay *The New American Empire*, June 8, 2006;
2. W. Steffen, P.J. Crutzen, J.R. McNeill *Ambio* 36: 614 (2007); P.J. Crutzen, E.F. Stoermer *Global Change Newsletter* 41 (5): 17 (2000); P.J. Crutzen *Nature* 415: 23 (2002);
3. L. Pereyra *AlterNet* Oct. 28, 2011;
4. A. Kröll, N. Prins *Mother Jones* Nov. 8, 2011;
5. Basel Committee of Banking Supervision "Basel III: A global regulatory framework for more resilient banks and banking systems" rev. June 2011;
6. K. Fitz-Gerald *Money Morning* Oct 12, 2011;
7. A. Fiano *Global Finance* Aug 18, 2011;
8. K. Shannon *Money Morning* Oct 27, 2011;
9. *Newswise Business Wire* Oct 28, 2011;
10. L. Basenze *Wall Street Daily* nov. 4, 2011;
11. M. Fisher *The Atlantic*, Sep19, 2011;
12. D.S. Rogers, O. Deshpande, M.W. Feldman *PLoS ONE* 6 (9): e24683 (2011), doi:10.1371/journal.pone.0024683;
13. S. Jaffe *AlterNet*, Sep. 21, 2011;
14. F. Zakaria *The Washington Post*, Nov. 9, 2011;
15. T. Bartlett, K. Fischer *The New York Times*, Nov. 3, 2011;
16. S.M. Allegretto *State of working America* Economic Policy Institute *Briefing Paper* 292, March 23, 2011;
17. J.E. Fargione, C. Lehman, S. Polasky *PLoS ONE* 6 (7) e20728 (2011), doi:10.1371/journal.pone.0020728;
18. M.D. Weiss *Weiss Research*, Nov. 7, 2011;
19. F. Fessenden, A. McLean *The New York Times*, Oct. 28, 2011;
20. *Portal Spożywczy* 7.11.2011;
21. B. Jennings *Biofuels International* 8 (5) 3 (2011);
22. *Portal Spożywczy* 6.11.2011;
23. W. Greider *The Nation*, Oct 28, 2011;

JÓZEF JANCZEWSKI

W PARKU JORDANA

Ze zroszonych traw powstał dzień
dzisiaj chłód nie rewidował mego ciała
język sympatycznym atramentem
zapisywał
na dobroci nieba pocałunki słońca
Wiatr uciekł nago a jeszcze przed
chwilą
zaglądał dziewczętom pod sukienki
W mgiełkach oddechu mego miasta
giną słupy wysokiego napięcia
Tu na szachownicy toczą boje
figury ludzkich spraw
tyle wokół żywotów świętych
gmachy zdań okna na świat słów
Idę ze skrawkiem mojego sumienia
w głąb wyraju parku
w płachtach światła wplątany Ofelii
biały włos
jak ludziki toczą się rude kasztany



JERZY J. KOLARZOWSKI

Dwie karty z dziejów krzyża w dawnej Polsce

Ścisłe rozróżnienie między alegorią, symbolem i ich materialnym desygnatem zawdzięczamy dopiero drugiemu pokoleniu neokantystów z przełomu XIX i XX stulecia. Zwrot „symbol daje do myślenia”, ulubiony przez niektórych duchownych, występujący m. in. w piśmarstwie ks. J. Tischnera, jest zdobyczą zupełnie świeżej daty. Pochodzi od dwudziestowiecznych filozofów zajmujących się symbolizmem w dziejach sztuki człowieka, porczynając od czasów najdawniejszych po współczesność. Tym bardziej symbolika krzyża podległa ewolucji z oczywistych religijnie i politycznie względów, miała miejsce jego apoteoza, ale też zdarzały się okresy negacji i wyparcia.

Karta 1 **– krzyż jako symbol władzy**

W pierwszej połowie XII wieku na Łysej Górze w Górach Świętokrzyskich założono benedyktyńskie opactwo. Wierzono, że w tabernakulum ukryta jest najcenniejsza na naszych ziemiach relikwia – drzazga z krzyża, na którym zmarł Zbawiciel. Kazimierz Wielki w XIV stuleciu uczynił z tego miejsca sanktuarium, gdzie każdy władca Polski po koronacji musiał udać się na rekolekcje. Po wysłuchaniu kilku kazań, uczestnictwie w nabożeństwie mszy św., dokonywano poświęcenia królewskiego miecza jak i innych insygniów władzy. W czasie ochrzczenia insygniów władzy utożsamiano królewski miecz z krzyżem. W ten oto sposób królewski oręż stawał się widomym znakiem siły, potęgi władcy i jego państwa, a jego ochrzczenie wiązało

monarchię z religią panującą. Kazimierz Wielki przywiązywał do tego rytuału tak wielką wagę, że w roku jego śmierci – 1370 – sanktuarium świętokrzyskie splądrowali pogańscy jeszcze Litwini. Sakralna legitymizacja miecza – krzyża trwała do drugiej połowy XVII wieku. Ostatnim monarchą, który odbywał rekolekcje w sanktuarium świętokrzyskim, był Michał Korybut Wiśniowiecki (1640-1673), król polski od roku 1669. Miecz – krzyż był typowo męskim symbolem władzy, a krzepnący w obozie antyreformacyjnym katolicyzm chciał zmienić zastane formy religijności. Rozkwitał kult maryjny, a ponadto uważano, że krzyż powinien być wyłącznie symbolem cierpienia i kaźni Nazarejczyka. W symbolice miecza – krzyża widziano coś niestosownego, zwłaszcza że monarchowie stawali się władcami niezależnymi od papieży, panując w podzielonym religijnie

społeczeństwie. Psychologowie /historycy – specjaliści od badań nad hermetyzmem archetypów podświadomości – wiążą pojawienie się kultu Matki Boskiej z kryzysem władzy, upadkiem jej autorytetu i początkiem upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Historycy unikający tego rodzaju interpretacji wskazują natomiast, iż krzewiony ze znaczną siłą ruch maryjny przyczynił się wydatnie do dekompozycji społeczeństwa polskiego na katolików i innowierców, zwłaszcza w czasach dynastii saskiej, ale także i później. W obronie szlachty różnowierczej szukała pretekstu caryca Katarzyna II występując przeciw Konstytucji 3 Maja. W potocznym życiu widowym przejawem wzrostu zainteresowania kultem maryjnym było zastępowanie w szkaplerzach i wśród przedmiotów osobistych – krzyżyków noszonych na piersiach – medalikami z wizerunkiem Matki Boskiej. Kolejnym po Michale Korybucie władcom Rzeczypospolitej proponowano rekolekcje bądź w warszawskiej katedrze św. Jana, bądź w sanktuarium o. Paulinów na Jasnej Górze.

Karta 2:

krzyż jako symbol presji religijnej

Bracia Polscy są tym odłamem protestantyzmu, który nie używa symbolu krzyża. Nawet w świątyniach ewangelików reformowanych – kalwinów, z których wywodzi się socynianizm polski, nie spotkamy prawie nigdy symboliki krzyża. Po śmierci założyciela ruchu w roku 1604 obok istniejącej cały czas drukarni założono w położonym trochę na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych prywatnym mieście Rakowie słynną Akademię. Rozwój tej placówki badawczej i edukacyjnej był znaczący,

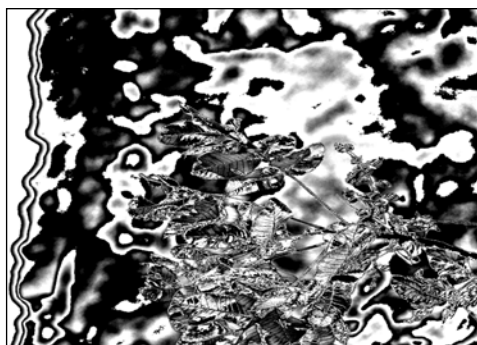
zwłaszcza po wybuch wojny trzydziestoletniej w roku 1618.

Jej przedstawiciele badali z ogromnym zapałem historię chrześcijaństwa. Np. ustalono ważne dla polskich arian okoliczności historyczne, kiedy w gminach wczesnochrześcijańskich zamiast świętowania szabatu tak jak w religii mojżeszowej podstawowym świętem w cyklu kalendarzowym zaczęła być niedziela – pierwszy dzień po szabacie. Wiedzano również, że krzyż rzymski jako narzędzie kaźni przypominał dużą literę „T”. Ten stan rzeczy spowodował, że w polemikach z katolikami uważano, iż katolicki krzyż jest znakiem wyróżniającym, ale też znakiem religijnej presji. Socynianie nauczali, że znak ten używany jest do różnicowania ludzi na własnych wyznawców – lepszych i innych – gorszych. Samuel Przytkowski (1592-1670) w jednym ze swych wystąpień nauczał, że dla katolików braćmi w Chrystusie są tylko ich własni wyznawcy, którzy rozumieją symbol krzyża zgodnie z nauczaniem kościoła. Ci, dla których krzyż to nic więcej jak „dwa poprzecznie ułożone patyki”, już braćmi nie są – często traktuje się ich jak „podludzi” tylko dlatego, że są mieszkańcami innych kontynentów, wspólnot ludzkich, do których działalność misyjna kościoła jeszcze nie dotarła.

W historii zboru punktem zwrotnym stał się rok 1638. Wykorzystując fakt znieważenia przez kilku studentów Akademii w Rakowie przydrożnego krzyża, stronnictwo katolickie wniosło do sądu sejmowego oskarżenie przeciwko właścicielowi majątków na terenie, których był położony Rakłów – J. Sienieńskiemu. Znieważenie krzyża polegało na obrzuceniu go kamieniami i demontażu. W sprawę przeciwko

polskim arianom żywo zaangażował się ówczesny biskup krakowski Jakub Zadzik. Proces sejmowy z nakazu króla miał charakter procesu sumarycznego – ze znacznie skróconą procedurą. W ówczesnej Polsce tego typu procedura doraźna stosowana była wobec zbiegłych poddanych, ale nie wobec szlachty. Wyrok, który zapadł w Senacie, był utrzymywany w tajemnicy w czasie obrad sejmu, by nadać mu od razu klauzulę wykonalności. Wyrok był niezwykle surowy. Nakazano bowiem zamknięcie na zawsze uczelni w Rakowie, a także drukarni i likwidację zboru. Zakazano na terenie Rakowa jakichkolwiek „praktyk ariańskich”. Przełożeni zboru ukarali młodzież za tragiczny w skutkach wybryk, ale nie było zgody wśród nich, czy młodzież ma być ukarana za zwyczajne zniszczenie „cudzej rzeczy”, czy też to zniszczenie ma cechy czynu kwalifikowanego – intencjonalnego zniszczenia, co prawda umieszczonego prowokacyjnie na granicy dwóch posiadłości, symbolu kultowego.

Spory teologiczne wokół ikonoklazmu (obrazoburstwa) znamionowały wszystkie kościoły protestanckiej Europy. W tych warunkach niemożliwym okazało się snuć filozoficznej refleksji nad znaczeniem przedmiotów i ich szczególnych cech w kontekście aksjologii i estetyki. □



ANNA LASEK DUMLER

ARMIA MIŁOŚCI

We śnie przychodzą do mnie
Olbrzymie koty
Oaza al Fajjum
Izyda i Neftyda
Lwiogłowa bogini Sachmet
Niebieskie ciało Ozyrysa

Stoję na płaskim talerzu
Pomiędzy niebem a ziemią
Wysłannicy trzymają mnie za ręce
Armia miłości
Płonący ogień aniołów
Łączy piorun niesamowitości

I znów z wielkiego talerza
Widzę łąki zielone
Pastwiska malinowe
Lasy wysokie sosny
I mój mały dom w malwach

Wiersz z tomiku Anny Lasek Dumler pt. „Miasta Aniołów”, wyd. w 2011 roku w Krakowie przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie.

Higieniczny masaż sumienia

Jeśli się nie wie na pewno, czy białe jest białym, a czarne – czarnym, wówczas biała flaga, symbolizująca poddawanie się, może się mylić z czarną, tradycyjnie piracką flagą.

Nie twierdzę, że masaże są dobre na wszystko. Masaż masażowi nierówny. Erotyczny np. nie pohamuje chutliwości, jeśli ktoś cierpi na nią, albo z jej powodu. W każdym razie pojedynczy masaż niewiele załatwia. W sumie jednak lub ogólnie biorąc – są to bowiem rozważania teoretyczne – masowanie zastanych odcinków ciała, w których mogą się gromadzić jakieś złogi czy zakwasy, wydaje się czynnością równie uprawnioną i przydatną jak każdy inny zabieg higieniczny na powierzchni tegoż ciała lub w jego głębi. Wszak nie tylko myjemy dłonie i (czasem) plecy, lecz także czyścimy zęby, płuczemy gardło, a niekiedy nawet bierzemy coś na rozwolnienie najdalszych pokładów. To są elementy naszej higieny fizycznej, którą odziedziczyliśmy po naszych antycznych mistrzach greckich i rzymskich, co to nie żałowali sobie wody i innych płukanek.

A jak się przedstawia sprawa z naszą higieną duchową? Jakie ćwiczenia mamy do dyspozycji? Co jest w tym obrębie popularne w naszych czasach i co rzeczywiście uprawiamy? Jakie są tego rezultaty?

Psychologia pastoralna, która ma w naszym kręgu kulturowym największą tradycję i nadal cieszy się wzięciem, kładzie nacisk na „zdrową duchowość”, tzn. „mistagogiczną a nie moralizatorską”, czyli na „tajemnicę Boga i człowieka”, na „spotkanie z Bogiem” jako cel duchowości.

Cytuję dalej (korzystam tu z opracowania salezjanina M. Balawendera, które jest dostępne w sieci i wygląda na zapis wykładu). Zdrowa duchowość sprowadza się mianowicie do tego, żeby „Stać przed Bogiem, aby ubogadzać swoją duchowość” (zachowuję pisownię oryginalną).

Na czym zaś polega tam rozumienie samej duchowości? Wypada znowu zacytować. „Duchowość to: czystość serca, miłość bez namiętności, równowaga ducha, równowaga psychiczna, wolność od lęku.”

Trochę to się wydaje pomieszane. Właściwości lub własności zależne od człowieka, jak „czystość serca” czy „równowaga psychiczna” – zależne od człowieka przynajmniej w zamyśle, czyli w założeniu – zostały tu mianowicie pomieszane ze stanem psychicznym („wolność od lęku”), a nawet z aktem hamowania popędu („miłość bez namiętności”). Ważna jednak jest troska psychologii pastoralnej (założmy, że szczerą) o zdrowie psychiczne. Czytamy bowiem: „Chora duchowość może prowadzić do nerwicy.” Tyle że arsenał środków zaradczych, jakim ona dysponuje, jest ciągle ten sam. Na czele są praktyki religijne, czyli głos hierarchii duchowej i zaufanie do niego. Nazywa się to, rzecz jasna, inaczej, mianowicie poszukiwaniem Boga (w pokorze) i jednoczeniem się z Nim (bez pychy). Ogólnie zaś duchowość sprowadzana jest tam do religijności.

Znamienne przy tym, że w owej duszpasterskiej tradycji znaczna część ćwiczeń duchowych polega na dręczeniu ciała (umartwienia), na zadawaniu mu gwałtu (tłumienie popędów) lub wręcz na torturowaniu się (samobiczowanie). Czyli jednak z tą higieną jest zgoła inaczej niż z myciem zębów czy szorowaniem skóry. Taka bowiem może właśnie prowadzić do nerwicy, przed którą się przestrzega (co odnotowano w akapicie powyżej).

Inną postacią kultury – inaczej: uprawy – duchowej może być, jak pisze z kolei Łukasz Huculak reprezentujący branżę artystyczną, „higiena duchowa, [tj.] oczyszczanie ze złych emocji, przywracanie wewnętrznej równowagi; to kieruje ku tradycji antycznej, która tej ważnej, „oczyszczającej” funkcji upatrywała w sztuce.” Mowa tu o roli katarskiej sztuki (od *kátharsis* – oczyszczenie).

* * *

Jedną z form masażu sumienia – i to formą nawet dość bolesną chwilami czy miejscami – może być uświadamianie sobie, gdzie i do jakiego stopnia jesteśmy obłudni. Celem tego zabiegu lub serii zabiegów jest próbowanie przezwyciężenia i odrzucenia hipokryzji głęboko w nas zakorzenionej. Grzech ten popełniamy bowiem na każdym niemal kroku. W związku z czym jesteśmy już znużeni tym udawaniem i jesteśmy skłonni do tej odrobiny poświęcenia, której wymaga gruntowny masaż.

Bywa mianowicie tak, że utożsamiamy się z jakąś wartością, ogłaszamy nawet światu bliższemu i dalszemu, jaką to ona ma dla nas wagę i demonstrujemy nasze przywiązanie do niej za pośrednictwem specyficznych gestów, symboli czy talizmanów. Zarazem kryjemy się za tym parawanem tradycyjnych pozorów oraz maskujących praktyk i robimy swoje,

naruszając raz po raz owe wartości. Odsłonięcie zaś tej kurtyny sprawia przykrość, ponieważ ujawnia, jak bardzo ową wartość w gruncie rzeczy lekceważymy. Z czego wynika, że publiczność po uchyleniu zasłony widzi jak na dłoni nasze zakłamanie. Co powoduje rykoszetem, że i do niej samej, publiczności (przynajmniej do jej części), dociera ta możliwość bycia lub bywania obłudnym. Odsłonięcie – choćby na chwilę – jest owym ukłuciem ujawniającym fałszywość. Odbieramy to niekiedy jako warte zniesienia kilku kuksańców masażu, by przy następnej odsłonie się już tak bardzo nie wstydzić fałdek sumienia.

Dobrym przykładem może być tu sytuacja z krzyżem w sejmowej Izbie. Wiele posłów zachowuje się często tak, jakby on nic dla nich nie znaczył w sensie miarkowania agresji – choć nader często się mu tę właśnie rolę przypisuje. Jakby go w jakimś odurzeniu w ogóle nie dostrzegali, względnie nie kojarzyli tego symbolu z wyższymi wartościami duchowymi, w tym z pokojem czy spokojem. Utożsamiają się zaś gorliwie z systemem wartości symbolizowanym przez krzyż zwykle wtedy, gdy ktoś zwraca uwagę – dotkliwie, jak to czyni masażysta – że ich zachowania nie przystają do danego emblematu (może to być także obrazek Matki Boskiej czy szkaplerzyk), wręcz się z nim kłóć. A co dopiero, gdy ktoś postawi wniosek, że w takim razie, aby nie uchybiać określonym wartościom oraz nie ranić uczuć religijnych, należałoby usuwać krzyże i inne symbole z karczem i bazarów. Podświadomie chyba czują, że z tego targowiska, w które przekształcają Sejm, również coś powinno zostać usunięte. Jak i to, że z takim usunięciem oni także mogą stracić tytuł do zasiadania w tym miejscu, w którym mają niewiele więcej do powiedzenia ponad to, że są obrońcami krzyża i tradycji. Mniejsza o to, jakich... □



Polak katolik?

- Jakiej narodowości jest Matka Boska? – pyta parafian, których spotyka na spacerze miejscowy ksiądz w popularnym serialu filmowym „Ranczo”.
- No, oczywiście polskiej! – odpowiada gospodyni.
- Niestety, nie – zaprzecza ksiądz.
- To może, no... z Rzymu, to tam przecież urzęduje papież!
- Ojciec Święty ma siedzibę w państwie-mieście Watykanie, a Matka Boża nie jest Rzymianką, a Żydówką.
- Nie, niemożliwe, przecież to Królowa Polska!
- Ksiądz załamał ręce i wzniosł oczy do nieba.
- I wy jesteście katolikami, Mój Boże! I to w kraju, który swymi korzeniami wyrasta z chrześcijaństwa i z chrześcijaństwa pochodzi przecież cała kultura europejska.

No... niezupełnie, proszę księdza. A cały dorobek wieków kultury antycznej Grecji i Rzymu nie jest częścią kultury europejskiej? A przed Mieszkiem I nic nie było? Przecież tu żyli ludzie i mieli swych bogów, choćby Swaróżyca i Światowida, mieli swe obrzędy i święta, które adaptowało właśnie chrześcijaństwo. Była też odrębna kultura materialna. To nic? Zmaganie się kultur trwało całe wieki. Świadczy o tym choćby „Traktat o władzy papieża i cesarza wobec pogan” rektora Akademii Krakowskiej Pawła Włodkowica w XIV wieku, który zawiera dezaprobatę fanatyzmu religijnego i pochwały laickiego ideału tolerancji! Zresztą Polska była rajem tolerancji religijnej w okresie Odrodzenia aż do czasów Romantyzmu, które przysłoniły klęski powstania i mesjanizm.

W okresie Reformacji szlachta była w swej masie antyklerykalna. To w naszym kraju znajdowali schronienie prześladowani „Bracia Czescy” przepędzeni przez Habsburgów, czy Żydzi prześladowani w całej Europie. Działała Akademia Rakowska Arian (Braci Polskich).

Tak więc stereotyp „Polaka katolika” już historycznie jest obciążony. Dopiero klęski powstań listopadowego i styczniowego stworzyły wizję Polski „Chrystusa narodów”.

Kościół wtedy przejął rolę obrońcy polskości, a potem dzięki R. Dmowskiemu, który stworzył program nacjonalizmu polskiego, nabrał cech religijnego nacjonalizmu. Mimo to „sformułowanie: Polak katolik było nieprawdziwe zawsze – pisze w „GW” 22/23 X 2011 r. jezuita o. Stanisław Opiela. W I Rzeczypospolitej – kontynuuje autor – oraz w okresie międzywojennym Polska nie była jednowyznaniowa. Przed rozbiorem mieliśmy 40 procent katolików. W II RP mniejszości religijne liczone były w milionach. Ci Polacy, równie dobrze jak wszyscy inni, nie musieli podążać za politycznymi lub społecznymi wskazaniem Kościoła, bo do Kościoła nie należeli (...). Polak nigdy nie musiał być rzymskim katolikiem. To jedno z największych fałszerstw, nie do przyjęcia!”.

Na szczęście działały w kraju i poza nim siły antyklerykalne i laickie, to głównie

pozytywiści walczący z analfabetyzmem, obskurantyzmem i degradacją kobiet. Robił to Aleksander Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Prawdy”, który żądał wprowadzenia ślubów cywilnych i świeckiego nauczania w szkole. Popierali go znani pisarze jak choćby B. Prus, E. Orzeszkowa, M. Konopnicka, A. Dygasiński. Także i rodzący się ruch robotniczy („Proletariat” 1882) żądał równych praw dla wszystkich wyznań, rozdziału religii od państwa i powszechnego bezpłatnego nauczania. Kiedy władzę w państwie przejął socjalista, J. Piłsudski, a Kościół znacznie się umocnił (co za paradoks), stanowił w rękach naczelnika państwa narzędzie polityki. Uzyskał wiele przywilejów, podpisany został konkordat i został oficjalnie religią dominującą. Zawisły krzyże w instytucjach państwowych i religia objęta została zgodnie z kodeksem cywilnym (1932 r.) ochroną prawną. Ale rozwinęły też swą działalność organizacje laickie – Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, Polski Związek Wolnej Myśli, Stowarzyszenie Obrony Wolności Sumienia w Polsce i inne.

Bojownikiem wolnej myśli był też T. Żeleński „Boy”, wybitny tłumacz literatury francuskiej, antyklerykał, walczący z nietolerancją i obłudą, fanatyzmem i świętoszkowatością, zwolennik praw kobiet i świadomego macierzyństwa, ochrzczony przez Kościół jako „Boy-szewik”.

W okresie PRL-u działały organizacje laickie sterowane politycznie, ale przyczyniły się w znacznym stopniu do laicyzacji społecznej, mimo fanatyzmu obyczajowo-religijnego, który odrodził się po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Utrwały się nadal formy katolicyzmu tradycyjnego, opartego na obrzędowości religijnej i ludowej związków parafialnych oraz oazowych. Obecnie sprzeciw wobec Kościoła, który przejął znów, jak za czasów Piłsudskiego, państwowy „rząd dusz” jest coraz

wyraźniejszy. Podpisany został konkordat między państwem a Kościołem, który przejął ogromne majątki od państwa i uczestniczy w życiu publicznym. Nauczanie religii opłacane z kasy państwowej jest oceniane na świadectwie szkolnym i liczy się jako punktacja przedmiotów. Wciąż nierozwiązane jest nauczanie etyki w szkole. Ale dziwnie jakoś zmalało uczestnictwo w mszach i nabór kandydatów do seminarium. Wiedza religijna jest w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży, żenująco niska. Czy to wina Kościoła, który jest oporny na wprowadzenie postępowych zmian w życiu religijnym i sprzeciwia się używaniu prezerwatyw, uznaniu „in vitro” czy małżeństw homoseksualistów? Ale przecież Kościół nigdy nie nadążał za nauką i postępem, czemu się więc dziwić? Tyle że współczesny świat – dzięki internetowi, komórkom i otwartym granicom oraz komunikacji satelitarnej – znacznie się skurczył, a ludzie i obyczaje zbliżyły do siebie.

„Polak katolik” ewoluuje i nie jest już ślepcem pod sztandarami Kościoła. Rzecz całą trafnie podsumowuje przywołany już o. Stanisław Opiela: „Żyjemy cały czas z legendą, sloganem, który jest tylko balastem kulturowym. Ale utrzymuje się, bo może być używany jako wytrych”.

Na szczęście, sami możemy decydować i mieć wpływ na to, jak myślimy i działamy. Tylko nieliczni skupieni pod sztandarami o. dyrektora Tadeusza Rydzyka nie słyszą i nie widzą nic ponadto, co każe im ich wódz. Ale to w coraz większym stopniu folklor.

Podczas jednej z audycji usłyszałem uczony wykład młodego księdza, który przekonywał słuchaczy, że gwiazdki na sztandarze Unii Europejskiej pochodzą z korony Matki Boskiej, Królowej Polski.

Ks. prof. J. Tischner w takich razach mawiał, że są trzy rodzaje prawdy: prawda, święta prawda i gówna prawda. *(Fras)*

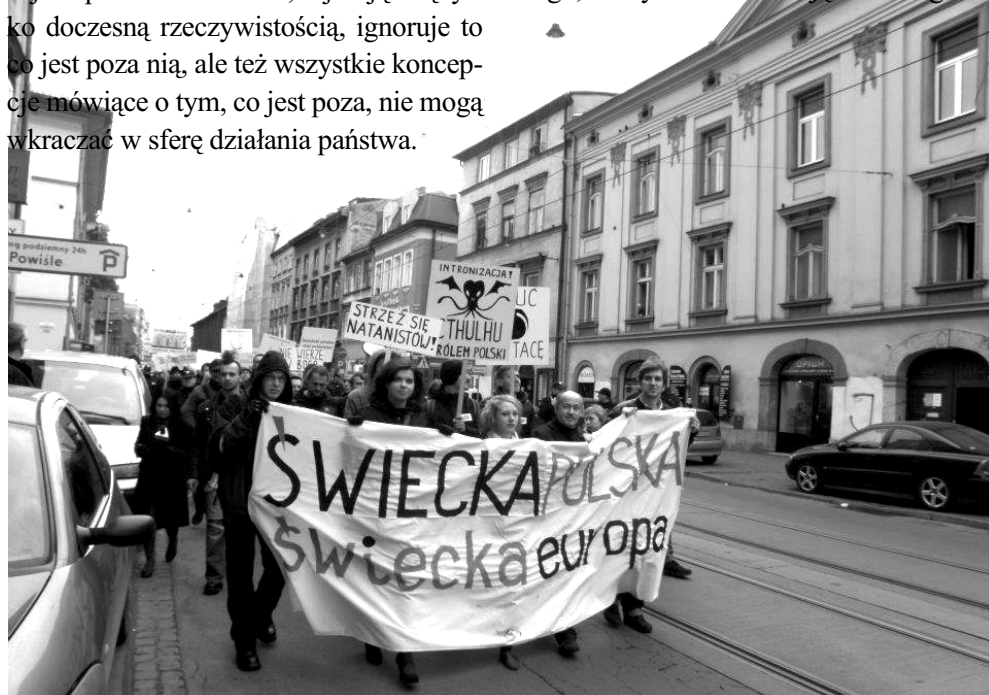
Państwo laickie a religia

Byłem świadkiem debaty kościoła a liberalizm, w której brali udział o. Prusek, prof. prof. Stanisław Majcherek i Jan Hartman... Niby nic nowego... ale „liberalny” relatywnie Prusek powiedział, że katolikowi liberalizm nie jest potrzebny, bo wszystko ma w swojej religii... Pośrednio potwierdził więc powszechny – „katholicos” – charakter swojej wiary... Można by powiedzieć totalny, bo to w zasadzie to samo.

Między liberalizmem, rozumianym jako liberalna demokracja, a każdą zinstytucjonalizowaną religią istnieje stałe napięcie. Państwo liberalne nie tylko bowiem ogranicza siebie, ale także ogranicza wszystkie inne idee i traktuje je równo, a przynajmniej powinno. Państwo takie nie może wszystkiego, ale też żadna instytucja nie może więcej niż państwo. Państwo, zajmując się tylko doczesną rzeczywistością, ignoruje to co jest poza nią, ale też wszystkie koncepcje mówiące o tym, co jest poza, nie mogą wkraczać w sferę działania państwa.

Albo więc religie, jak niektóre protestanckie, pogodzą się z demokracją i wycofają się z bieżącego kontrolowania polityki, albo skazą się na nieustanne mniejsze lub większe konflikty z państwem.

To dotyczy jednak instytucji religijnych, czyli Kościołów. A co z wiernymi? Politykami wierzącymi głęboko w coś innego, niż tylko demokrację? Otóż ograni-



cza ich państwo liberalne, które ma strefy zakazane i granice nakazów. Czy w takim państwie człowiek wierzący może czuć się dobrze? Jeśli swoją uwagę skupia na sobie, to nikt mu nie zabroni żyć zgodnie z przekonaniem, choć może się zdarzyć, że o niektóre swoje prawa przyjdzie mu mocno się starać. Im bardziej jego osobista religia odbiega od kultury śródka, tym czę-

Czy Polskie państwo jest liberalną demokracją? Oczywiście oczywistość, że nie jest. Niestety, dla znacznej grupy polityków nieukrywających swoich religijnych motywacji, jest i tak nadmiernie liberalne. Światopogląd religijny niemal zawsze jest konserwatywny, idealizujący przeszłość. W Polskich warunkach wspiera podobnie nastawionych polityków, nie ukrywa-



ściej może się zderzać albo z prawem, albo z praktyką funkcjonowania instytucji.

Im może się zdarzyć, że przegra. Bo choć ogólne zasady go chronią, to w jednostkowych sytuacjach decyzje mogą zapadać na jego niekorzyść.

Istotny jest też poziom fundamentalizmu jego religii, czyli siła nacisku wywieranego na jednostki przez zinstytucjonalizowaną religię, czyli kościół.

Istotą religii jest przekonanie o posiadaniu jedynej prawdy. Więc samo funkcjonowanie innego spójnego światopoglądu, innej „prawdy”, traktowane jest jako zagrożenie. Bo skoro można żyć szczęśliwie, etycznie i godnie bez balastu religii i kościoła, to stanowi to zagrożenie dla jedynej prawdziwej... czyli każdej wiary.

jących swoich historycznych sentymentów.

Część komentatorów głosi klęskę Kościoła powołując się na 10% wynik wyborczy Ruchu Palikota... Ale to tylko 5% dorosłej populacji... Nic nowego... Równie dobrze można ogłosić sukces Kościoła instytucjonalnego... Bo przecież cała reszta ugrupowań, może za wyjątkiem części SLD, przyznaje się mniej lub bardziej do chrześcijańskich korzeni.

Jak jest na prawdę? Czy coś się zmieniło? Samo raczej się nie zmienia...

W oficjalnych opisach rzeczywistości cały czas funkcjonują cuda gospodarcze i inne, objawienia, dopusty, niewidzialne ręce, tajemnicze rynki, żelazne prawa, których korozji nie chce się dostrzegać. Bez realnego



opisu rzeczywistości wiara w cuda będzie dominować...

W akcji „Młodzi głosują” zwyciężył w tym roku Ruch Palikota. To może być sygnał, że pielgrzymki, modlitwy i leżenie krzyżem pod krzyżem nie są dla sporej części młodych ludzi lekarstwami na choroby i problemy dzisiejszego świata.

Ale to nie znaczy, że do nich nie wrócą, jeśli nie otrzymają innych bardziej skutecznych. □

X. rocznica śmierci Andrzeja Urbańczyka

Już 10 lat minęło, jak zginął śmiercią tragiczną jeden z najświetlejszych ludzi lewicy, poseł na sejm, prezes „Kuźnicy”, redaktor Andrzej Urbańczyk. Utonął w morzu Egejskim, w pobliżu wyspu Korfu. Miał 55 lat. Jego przyjaciele i koledzy, głównie członkowie stowarzyszenia „Kuźnica”, pamiętali o tej rocznicy. Dokładnie w X rocznicę Jego śmierci, w dniu 5 sierpnia 2011 roku, licznie zgroma-



dzili się na cmentarzu Rakowickim, przy grobie rodzinnym złożyli kwiaty i zapalili znicze, a następnie spotkali się w „Kuźnicy”, gdzie dzielili się wspomnieniami o życiu i działalności „swojego” Prezesa oraz mówili o zamierzeniach, jakie były związane z Jego osobą. Miał przewodzić liście krakowskiej w wyborach parlamentarnych 2001 r. i był kandydatem na ministra kultury w przyszłym rządzie.

Niestety Jego śmierć przerwała te plany i nadzieje. Do dzisiaj odczuwamy Jego brak w Krakowie i w całej polskiej lewicy.

(J.N.)

Co się stało 9 października – czyli refleksja powyborcza

Kiedy rozmawiałem w te wakacje z Lucjanem Masłowcem z Ruchu Palikota, szacowałem, iż Ruch ten może zdobyć 4% w skali kraju i 6% w dużych miastach. Lucjan typował 10% w skali kraju. Ja swoje szacunki opierałem na poparciu wielu innych partii typu RACJA, PD, UPR itp. i naiwnie nie zakładałem, że SLD będzie robić wszystko, by zniechęcić do siebie lewicowego i centrolewicowego wyborcę.

SLD zrażał do siebie lewicowy elektorat, odkąd w 2001 roku wygrał wybory. To było referendum akcesyjne (i nie można było „walczyć” z Kościołem), a to dziura Bauca (i trzeba było zlikwidować fundusz alimentacyjny, a jednocześnie obniżyć podatki najzamożniejszym). Jak to określił Piotr Gadzinowski, SLD kupczył z Kościołem prawami reprodukcyjnymi kobiet, edukacją seksualną, Komisją Majątkową czy zezwoleniem na wydobywanie bursztynu za „uniowstąpienie”, co elektorat zapamiętał. Leszek Miller był dla niego spalony. Również prezydent Kwaśniewski, podpisujący konkordat, głoszący, że antyklerykalizm jest chorobą, którą należy leczyć i broniący tzw. „kompromisów” z Kościołem, stracił dużo z własnego wizerunku.

Ale choroba tkwiła też i w samej partii. Jej członkowie i aktyw wywodzący się z PZPR był mało ideowy, bardzo pragmatyczny i szybko adaptował u siebie postpolityczność (a więc przekonanie – bazujące na końcu historii Fukuyamy – że czas ideologii minął, i wszystkie partie mają właściwie identyczne programy, a rywalizacja między nimi bazować będzie nie na różnicach ideowych/programowych, ale na

postawach moralnych, sztuce narracji, retoryki czy Public Relations, no i wykreowanym silnym liderze) i odrzucił filary lewicowości, uważając je za archaiczne (np. pojęcie klas). Uznano, że w świecie końca historii nowoczesna lewica powinna się otworzyć na centrowego wyborcę, pracodawcę, biznesmena, jak i na „współpracę z Kościołem w walce z ubóstwem i wykluczeniem”. Tak narodził się socjalliberalizm (który jest de facto kryptoneoliberalizmem). Pytam – a co na to wyborcy? Przecież mogą nie zagłosować na SLD?

Znany aktywista krakowskiego SLD powiedział mi kilka lat temu, że „na Polskiej lewicy jest tak naprawdę tylko SLD i lewicowy wyborca może na SLD narzekać, ale i tak na tę partię zagłosuje, bo nie ma na kogo zagłosować. Zagłosuje i to niezależnie od tego, co ta partia zrobi”. Inni członkowie tej partii głosili (i pewnie nadal głoszą), iż by SLD wygrał wybory, oprócz wyborcy lewicowego i centrolewicowego czy też antyklerykalnego (który i tak głosuje na SLD) musi pozyskać wyborcę centrowego, i o niego trwa walka. A, że wyborcy centrowi chcą czegoś innego niż wyborcy lewicowi, powstaje oczywisty konflikt („klas”).

No tak, ale skoro wyborca lewicowy i tak zagłosuje na SLD – o czym aktywiści SLD byli bezwzględnie przekonani – to w razie konfliktu można skupić się na pozyskiwaniu wyborcy centrowego (np. przez alians z PD lub BCC), kosztem wyborcy lewicowego (którego i tak się ma). W praktyce oznacza to albo postulowanie rzeczy, którym lewicowy wyborca się sprzeciwia, np. elastyczne formy zatrudnienia, podatek liniowy, deregulacje dla deregulacji itd, albo równoczesne obiecywanie różnym grupom społecznym sprzecznych postulatów (np. pracownikom walkę z umowami śmieciowymi, a pracodawcom zrównanie umów o pracę z umowami śmieciowymi, przez tzw. uelastycznienie rynku pracy), co obserwowaliśmy teraz.

Kampania wyborcza SLD w 2011 roku jest to zwieńczenie postpolitycznego dzieła, zapoczątkowanego przez Millera, Kwaśniewskiego, Szmajdzińskiego, Oleksego czy Janika itd. To myślenie, które oni kultywowali w partii, które wbili do głowy młodym w tym Napieralskiemu, Kalicie czy też Olejniczakowi, musiało dać nowy plan. SLD resztkami sił (ale i na bazie deklaratywnej zmiany, skreślenia w lewo) udało się ocalić skórę w 2005 roku, i zamiast 4 czy 6% – zdobyć 11%. Niestety nie skojarzono, że to dzięki tej deklaratywnej radykalizacji zdobyto wtedy aż tak dobry wynik. W SLD uznano, że winnymi słabego wyniku SLD są nie postpolityczny Miller i brak realizacji postulatów światopoglądowych, ale Borowski i SDPL, czyli rozłamowcy, którzy chcieli dać lewicowemu wyborcy alternatywę. Po takiej diagnozie w Sojuszu uznano, że jedyną szansą dla niego jest zjednoczenie na lewicy i nie tylko lewicy.

Zatrzymajmy się na chwilę przy SDPLu. Projekt SDPL (jak i Unii Lewicy), miał szansę zmienić lewicę. Jako konkurencja SDPL mógł wymusić na SLD walkę o lewicowego wyborcę. Niestety, nie udało im się. Uważam, że SDPL przegrała dlatego, iż źle zdiagnozowała problem SLD. Nie chodziło tylko o brak uczciwości w SLD (na co receptą miało być stworzenie uczciwej, nie umaczonej w afery wersji SLD, czym miała być SDPL) ale stworzenie socjaldemokratycznej partii naprawdę chcącej zmieniać Polskę zgodnie z socjaldemokratycznymi koncepcjami, a w SDPL tego zapachu reformatorskiego nie było. Co więcej, gdy SLD po 2005 roku próbował skreślić w lewo, SDPL zrobiła anajgorsze co mogła i postarała się ustawić między SLD a PO, czyli między skażoną neoliberalizmem centrolewicą a konserwatywną i otwarcie neoliberalną centroprawicą. Ale i skreślenie SLD w lewo było bardzo płytkie i zakończył się, gdy powstał LiD. Po rozpadzie LiD-u jak i sukcesie Grzegorza Napieralskiego przez jakiś czas powróciła nadzieja na lewicowe odrodzenie i zwrot ku lewicowemu wyborcy. Ale na deklaracjach i kilku pokazówkach pod koniec kadencji się skończyło. Znowu zabrakło czynów, bo Napieralski i inni woleli życie bezkonfliktowe, bez wojny z Kościołem, biznesem, neoliberalnym lobbingsiem itd. A jak w 2002 r. pisał P. Gądzinowski¹, wyborcy pamiętali i dokonali aborcji na SLD, tylko że dopiero w 2011.

Co teraz?

1) Napieralski musi polecieć ze stanowiska, ale kto w jego miejsce? Na pewno nie Miller, bo on tę partię jeszcze bardziej zdołuje. To nie jest ten Leszek Miller z 2001

roku, tylko raczej ten po 2005 roku. Brak mu już tej błyskotliwości i dowcipu. W zamian serwuje nam stare wyuczone slogany, a gdy próbuje dowcipkować – okazuje się, że jest tylko zwykłym chamem². Zresztą – tu mój apel do liderów i aktywistów SLD – poza dwoma wyjątkami (tj. Senyszyn i Gadzinowskim) aktywiści SLD powinni mieć zakaz żartowania, bo po ich żartach jest tylko konsternacja i wstyd (np. Wikiński, Miller, Iwiński). Nowy-a lider-ka wcale nie musi być posłem-anką. Subiektywnie dla mnie najbliższym ideałem byłaby prof. Joanna Senyszyn lub prof. Grzegorz Kołodko.

2) Należy wypełnić błędne myślenie wśród członków SLD typu „na lewicy jest tylko SLD”, „wyborca lewicowy może zagłosować i zagłosuje tylko na SLD”, „walka klas jest anachronizmem”, „lewica powinna współpracować z Kościołem na rzecz biednych”, „lewicy mniej wolno”, „wewnętrzne czy bardziej zewnętrzne dyskusje programowe, a tym bardziej ideowe, nie są ważne i są tylko stratą czasu (a i tak nie przekładają się na głosy)”.

3) Należy wprowadzić i wymusić na członkach (zwłaszcza aktywistach) SLD program edukacji lewicowej. Jeżeli chodzi o jej treść – pomocna tu może być zwłaszcza Krytyka Polityczna i to, co ona wydaje. Owa edukacja ideowa powinna zwiększyć zarówno merytoryczność aktywistów SLD, ale i wyczulić ich na pewne kwestie, jak i pokazać im „po co są” i dla jakiej sprawy.

4) SLD musi się otworzyć (ale nie na centrum, na które jest za bardzo otwarty) **na szeroko rozumianą lewicę i ruchy obywatelskie, stowarzyszenia, fundacje, ośrodki intelektualne, organizacje charytatywne, pomocowe, walczące o prawa człowieka.** SLD musi stać się ich ramie-

niem w sejmie. Musi ich reprezentować. By to dobrze robić, musi je rozumieć. SLD ma być dla nich. A jest to olbrzymie i mało „zagospodarowane” przez partie „poletko”.

5) SLD nie ma walczyć o wyborcę centrowego, ale ma co najwyżej zmieniać wyborcę dotychczas centrowego na wyborcę centrolewicowego. Ma więc przekonywać do lewicowych racji, a nie obiecywać, iż lepiej niż partie centrowe i centroprawicowe zrealizuje neoliberalne gospodarczo postulaty. SLD ma walczyć o centrolewicowego i lewicowego wyborcę, a radykalnie lewicowego wyborcę (socjalistów, komunistów itd.) powinien pozostawić PPP. Między nim a PPP nie może pozostać jednak „wolna przestrzeń”, w której są obecnie socjaldemokratyczni wyborcy.

6) By to zrobić, SLD będzie musiał się trochę zradycyzować jak i być bardziej merytoryczny, ale to wyjdzie tej partii tylko na zdrowie, bo stanie się partią z poglądami. Wyborcy mają głosować na SLD, bo to jest partia reprezentująca ich poglądy, a nie dlatego, że jest to najmniejsze zło (bo może się pojawić jeszcze mniejsze zło, np. Ruch Palikota).

Formuła SLD jako technokratycznej partii władzy się wyczerpała. Kryzys ekonomiczny i wychodzenie ludzi na ulicę, wieszczy nie tylko kres neoliberalizmu, ale i postpolityczności. Pojęcie „klasy” wraca do łask. By SLD przetrwał i w przyszłości wygrał, musi się w owe zmiany wkomponować. Na razie w niektóre przemiany społeczne wkomponowuje się tylko Palikot. □

¹ Gadzinowski Piotr, *Niechciana ciężka SLD*, [w:] Gadzinowski P., *Diabeł mówi po polsku*, Warszawa 2005, s.75.

² <http://www.tvn24.pl/0,1718075,0,1,chamstwo-to-nie-lekkosc-senyszyn-ostro-o-millerze,wiadomosc.html>

Trzeci MAiA kontra katolicy – subiektywna relacja organizatora

W sobotę 15 października 2011r., w Krakowie, odbył się Trzeci Marsz Ateistów i Agnostyków, organizowany przez Stowarzyszenie Wolnomyśliciele i Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów. Niektóre media donosiły, iż został on przerwany przez śpiewające katolickie dzieci. Ale media mają to do siebie, że często wedle własnego widzimisię urozmaicają rzeczywistość.

Tegoroczny marsz odbył się pod hasłem „Świecka Polska – Świecka Europa”, i był on po raz pierwszy częścią paneuropejskiego ruchu stowarzyszeń humanistycznych i racjonalistycznych, działających na rzecz świeckości Europy – Secular Europe Campaign (<http://secular-europe-campaign.org/krakow-for-a-secular-europe/>).

Formowanie marszu – Plac Wolnica

Na placu Wolnica, z którego ruszał marsz, pojawiło się ok 300 osób, w tym prof. **Jan Hartman** z UJ, członkowie SLD (w tym **Joanna Senyszyn**, **Krzysztof Janik** i **Grzegorz Gondek**), Ruchu Palikota (np. **Agnieszka Stupkiewicz-Turek**, **Lucjan Masłowiec**) i RACJA PL (np. **Stani-**



ław Błakala, Ryszard Burzawa). Na transparentach oprócz zeszłorocznych haseł widniały też zupełnie nowe, np. „Intronizacja Cthulu na króla Polski”, „Dajcie Nergalowi święty spokój”, „Tylko owce potrzebują pasterza”, „Stop klerykalizacji Polski”, „Bóg, honor, dulszczyzna”, „Noś swój krzyż osobiście, nie podrzucaj”.

Będąc organizatorem i przewodniczącym marszu oraz pełniąc funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia Wolnomyśliciele zabrałem głos jako pierwszy. Przypominałem, dlaczego co roku organizowane są Marsze Ateistów i Agnostyków¹.

„Celem Marszów Ateistów i Agnostyków jest zaistnienie niewierzących w przestrzeni publicznej, przypomnienie, że w Polsce istnieją ludzie niewierzący. Jest to o tyle ważne, iż w sytuacji, kiedy jakiejś mniejszości nie widać, łatwo ją dyskryminować, pomijać jej interesy i prawa, zwłaszcza w tworzeniu obowiązującego wszystkich obywateli ustawodawstwa. Wychodzimy z założenia, iż jeżeli jakaś mniejszość chce, by respektowano jej prawa, musi głośno i systematycznie o tym mówić w przestrzeni publicznej, a formą tego jest właśnie MAiA”. Poinformowałem też, dlaczego w tym roku marsz i wydarzenia mu towarzyszące od-

były się nie w drugi weekend października – jak to miało miejsce w latach poprzednich – ale tydzień później. Powodem tego były kolizja tego terminu z ciszą wyborczą. Ponieważ w latach poprzednich na marszu zawsze pojawiali się politycy, istniało ryzyko, iż marsz zostanie zinterpretowany jako próba obejścia ciszy wyborczej.

Jako drugi głos zabrał przewodniczący Krakowskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów **Adam Jaśkow**², który zwrócił uwagę na różnice pomiędzy tym, do czego dążą ruchy laickie w Europie, a tym o co my walczymy, a mianowicie, „*to czego bronią organizacje świeckie w Europie, czyli wolność świeckiego państwa, jest czymś, czego w Polsce jeszcze osiągnąć się nie udało. Żeby tego bronić, najpierw musimy spowodować, żeby świeckie państwo faktycznie zaistniało*”.

Następnie głos zabrała **Coralie Charry**, wolnomysłielka z Francji, która odczytała wiadomość adresowaną do uczestników marszu, kierowaną od *International Association of Free Thought*. Po niej głos zabrała europosełka SLD **Joanna Senyszyn**³, która od początku wspiera i uczestniczy w Marszach Ateistów i Agnostyków. Jej krytyka braku obecności na marszu Janusza Polikota, którą J. Senyszyn tłumaczyła jego nieszczerymi intencjami, spowodowała bardzo negatywną reakcję części uczestników marszu. Część uczestników marszu krzyczała „dość polityki”, a zespół bębniarzy „Samba” bił w bębny w celu zagłuszenia profesor Senyszyn. Była to zupełnie niepotrzebna wypowiedź, tym bardziej że przedstawiciele Ruchu Palikota byli obecni na marszu.

Po zakończeniu pierwszej części przemówień marsz ruszył ulicami Krako-

wa pod pomnik Tadeusza Boya Żeleńskiego. Na przedzie marszu trzymano transparent „Świecka Polska, Świecka Europa”, a przed nim na rowerze ubrany w motyle skrzydła jechał artysta performer **Paweł Hajncel**, jedna z słynniejszych ostatnio ofiar art. 196 kk. Uczestnicy marszu wspierani przez bębny wykrzykiwali hasła „Komisja majątkowa hańba narodowa”, „Wolna szkoła, religia do kościoła”.

Stacja pierwsza – pomnik T. Boya Żeleńskiego

Pod pomnikiem jednego z czołowych polskich lewicowych antyklerykałów, Tadeusza Boya Żeleńskiego, głos zabrała przedstawicielka Ruchu Palikota **Agnieszka Stupkiewicz-Turek**, która odczytała list od nowo wybranej w Krakowie posłanki **Anny Grodzkiej**. Później głos zabrał prof. **Jan Hartman**, który mówił o krzyżu w sejmie⁴. Następnie marsz ruszył na Rynek Główny, po drodze przechodząc pod oknem papieskim przy ulicy Franciszkańskiej. Uczestnicy marszu oprócz wcześniejszych haseł zaczęli krzyczeć do przechodniów (w tym i tych wychodzących z kościołów): „chodźcie z nami – ateistami!”.



Stacja druga Pod Adasiem

Na Rynku Głównym pod pomnikiem Adama Mickiewicza, marsz trafił na grupkę „Oburzonych”, z którymi przywitałem się. Następnie głos zabrała **Katarzyna Bena**, która odczytała postulaty laickie uczestników marszu (pełen tekst na stronie <http://www.maia-krakow.org/postulaty.html>), a po niej swoje przemówienie wygłosił **Stanisław Błąkała** z RACJI.PL.

W tym momencie grupa dzieci pod przewodnictwem duchownego zaczęła krzyknąć „nie wstydzimy się Jezusa” i śpiewać religijne pieśni (których listę wymienił na portalu gazeta.pl redaktor **Błażej Strzelczyk**). Jak się później okazało, dzieci te były uczestnikami 11 zlotu Pijarów⁵. Uczestnicy marszu różnie zareagowali. Niektórzy dali się sprowokować do kłótni, inni zaczęli robić sobie z tymi dziećmi pamiątkowe zdjęcia lub krzyknąć „Jarosław Polskę zbaw!”. Na próbę zagłuszenia marszu przez te dzieci zareagował zespół „Samba” i bębnami pokazał, kto jest głośniejszy. Z kolei **Paweł Hajncel** zaczął tańczyć do muzyki granej na gitarze przez niektórych z opiekunów dzieci. Spowodowało to ich irytację, i część z tych dzieci podczas wznoszenia okrzyków „Polska katolicka nie laicka” zaciskała mocno pięści, identycznie jak narodowcy z NOP, ONR i FALANGI.

Po zakończeniu wystąpienia S. Błąkały, zgodnie z planem marsz ruszył dalej w kierunku Urzędu Marszałkowskiego. Na pożegnanie uczestnicy marszu krzyknęli do dzieci: „wolna szkoła, religia do kościoła”.

Pod Urzędem Marszałkowskim organizatorzy Marszu przylepili na drzwiach wejściowych odczytane na Rynku Głównym postulaty laickie, po czym marsz udał się na plac Matejki, gdzie się zakończył.

Wydarzenia towarzyszące

Podobnie jak w zeszłych latach, marszowi towarzyszyły inne wydarzenia: dyskusje „*Wolność. Ile wolno państwu, ile wolno jednostce*” (z udziałem prof. **Jana Hartmana, Elżbiety Grabarczyk-Ponimasz, prof. Jana Woleńskiego**) i „*Do czego potrzebna nam świeckość państwa? Gwarancja praw jednostki a świeckość państwa*”⁶ (z udziałem **Beaty Kowalskiej, Anny Frątczak, Pawła Hajncela**), spacer „Po śladach Tadeusza Boya Żeleńskiego”, „Pamiętamy o ogrodach” (czyli spacer, którego celem jest uświadamianie, ile w centrum Krakowa znajduje się olbrzymich ogrodów, do których dostęp mają tylko nieliczni zakonnicy), wystawa prac **Marka Raczkowskiego** (trwa do 21 października w No Local przy ul. Sławkowskiej 14, II p.), czy spotkanie integracyjne dla uczestników marszu.

A co za rok?

Za rok planowany jest kolejny marsz, z tą jednak różnicą, że ma stać się on częścią Secular Europe Campaign (<http://secular-europe-campaign.org/>). Być może zmieni się jego formuła, termin i jego nazwa, jednak zawsze będzie poruszał on problemy niekatolików. □

¹ <http://www.youtube.com/watch?v=VzFriFvUus&feature=related>

² <http://www.youtube.com/watch?v=LqN1rW2x-4I&feature=related>

³ <http://www.youtube.com/watch?v=0rKZCEsgSDw&feature=relmfu>

⁴ <http://www.youtube.com/watch?v=HiZuWGS8mqA>

⁵ <http://www.pijarzy.pl/?strona%2Cdoc%2Cpol%2Cglow%2C1331%2C0%2C5352%2C1%2C1331%2Cant.html>

⁶ <http://www.youtube.com/watch?v=A67JTUDEBvA>

JERZY J. KOLARZOWSKI

Wiersze jak fraza muzyczna Erica Satie

Skandynawska melancholia

Każdy, kto choć raz zetknął się z wierszami **Tomasza Tranströmera**, zapamięta ich niepowtarzalny klimat. Jest to poezja oryginalna i niezwykle wyrazista. Słowa są tu mocne, wiele znaczące, natomiast konstrukcja tych wierszy jest lekka, można by rzec ażurowa.

Melancholijność otoczenia skandynawskiej przyrody, klimat surowy i kapryśny to kanwa większości utworów. Wiersze mają formę rozlewnych elegii, bądź zbudowane są z kilku, czasem kilkunastu tetrastychów. Czyta się je z przyjemnością ze względu na wywołującą napięcie obrazowość, a zarazem pozorną prostotę.

[...] *Stopa machinalnie kopie grzyb.*

Ponad lasem

Rośnie chmura burzowa. Jak miedziane trąby

*Grzmią hucznie wykrzywione korzenie
drzew. Liście*

spią się przerażone.[...].

„Pięć strof do Thoreau”***

Refleksja nad życiem i umiarem, nad przemijalnością człowieka oraz nostalgiczny opis świata – świata wciąż pulsującego, przechodzącego od złożono-

ści do prostoty, a czasem na odwrót – stanowią główne, powtarzalne motywy tej poezji.

Niekiedy wiersz budowany jest przez Tranströmera wokół „drzewa” metafor, co niektórym czytelnikom może przypominać poezję Wisławy Szymborskiej.

Żaden świat azyłu...

Zaraz po drugiej stronie ściany

zaczyna się wrzawa,

zaczyna się karczma

*rzędami zębów, łzami, grzmotem dzwonów
i pomyłonym szwagrem śmiecionoścą przed
którym wszyscy muszą drzeć. [...]*

„Vermeer”

Jednak w większości utworów sytuacyjny opis można porównać do sceny w filmie, w której dzieje się niewiele, gdyż jej celem jest budowanie napięcia przed tym, co za chwilę nastąpi. Tymczasem „za chwilę”, to jest w trakcie lektury, poeta zmienia ton, jest mistrzem przemówienia, życiowym doradcą, aforystą usiłującym najpierw zrozumieć, później odczuć świat drugiego człowieka i swój własny.

Spokojna melodyjność wierszy szwedzkiego Noblisty wdziera się w pamięć w sposób przypominający muzykę kultowego kompozytora z początków XX

stulecia – Erica Satie. Kto raz jej wysłuchał, rozpozna ją w każdych okolicznościach, nieważne kiedy i z jakich powodów odtwarzaną.

Zatrzymywanie przestrzeni

Często dyskutuje się nad modelem społeczeństwa, sposobami wychowania dzieci i młodzieży, rolą zorganizowanych religii i o tym podobnych kwestiach. To kwestie ważne, jednak jeśli mówi się o nich w języku nauki, często podlegają banalizacji i uprzedmiotowieniu. Tranströmer ma tego świadomość, dlatego jego wiersze są zaprzeczeniem opisu socjologicznego. Ulotna chwila czasu zatrzymanego jest w nich ważniejsza aniżeli jakiegokolwiek świadectwo. Narratorem jest pojedynczy człowiek, przechodzień, który się zatrzymał, bo napotkał biały budynek zamkniętego kościoła – niedostępnego, więc tajemniczego.

Wiersze Tranströmera nigdy nie są wyłącznie suchą relacją. Jest w nich miejsce na lekki humor, nawet na pastisz. Jednak niemal od razu ton zabawy zostaje w nich „zakryty” śmiertelną powagą. Większość utworów pisanych jest w pierwszej osobie, poeta nie obawia się używać zaimka osobowego „ja”. Narracja w liczbie mnogiej, owszem, występuje – ale jedynie wtedy, gdy poeta w ironiczny sposób zwraca się do bliżej nieokreślonej publiczności. Wcześniej publiczność już została zaciękwiona, może nawet do tego stopnia, że utożsamia się z autorem i jego widzeniem świata. U Tranströmera swobodną narrację mowy „niezwiązanej” poetycką dyscypliną, przypominającą mowę potoczną, od czasu do czasu ozdabiają niezwykle oksymorony, czasem metonimie mieszające bodźce słu-

chowe z tym, co widzialne lub odnoszące to co zobaczone do uczucia dotyku.

*Klawisze pragną. Łagodne młotki uderzają
Dźwięk jest zielony, żywy i spokojny. [...] „Allegro”*

To wybitna poezja przestrzeni. Oddech tych wierszy staje się naszym oddechem. □

Jerzy J. Kolarzowski, doktor habilitowany nauk prawnych, również członek redakcji „Kultury Liberalnej”

Wszystkie cytowane w tekście wiersze pochodzą z tomiku „Moja przedmowa do ciszy” (Kraków: Oficyna Literacka, 1992), tłum. Leonard Neuger

MARZANNA FIAŁKOWSKA-PYZOWSKA

ROMEO NA BALKONIE

W deszczu i słońcu
każdego dnia
pośród zwisających
szmat starych pudeł
na zużytych fotelu
siada piękny wysoki
Romeo na swym balkonie

To jego wybieg ściganego
schizofrenika obezwładnionego
psychotropami popijanymi
piwem zadymionego papierosami

Otwiera trzecią butelką piwa
przeciągając się wstaje wypina tors
wyciąga kolejnego papierosa
na znak swojej męskości
śledząc całymi dniami kobietę

trudną do złowienia
pływającą nago za szybą
okna naprzeciwko

Wędrujące numinosum

Profesor Michał Tempczyk, filozof nauki, którego książki popularyzowały teorię chaosu, zajął się buddyzmem, który od wielu lat stanowi jego osobiste doświadczenie. Autor praktykuje medytację, miał kontakt z zenem, odwiedzał reтры (spotkania modlitewno-kontemplacyjne z udziałem mistrzów duchowych tej religii) buddyjskie w różnych wspólnotach związanych ze szkołami buddyzmu w Tybecie.

Jego monografia stawia sobie ambitne zadanie przekazania syntetycznej całości wiedzy o tej niezwykle, rozwijającej się przez tysiąclecia doktrynie religijnej. Czy istnieją jakieś szczególne przesłanki, które powodują, że znawca najnowszych osiągnięć nauk fizycznych i filozof powinien skierować spojrzenie na odległy w sensie czasowym i geograficznym przekaz? Koincydencja zdarzeń w świecie fizycznym, ich występowanie w postaci sfer większego czy mniejszego uporządkowania materii, to jedynie zewnętrzne przejawy opisu tego, czego w swej różnorodności ucząją buddyści. Istotnie buddyzm inspirował Hindusów, Chińczyków, Koreańczyków, Japończyków – niemal całą daleką Azję, a dziś trafia do Ameryki Północnej i Europy. Czy jednak zmieni postrzeganie nas samych i sposób widzenia dotychczasowych tradycji religijnych i kulturowych? Znaczenie świętych ksiąg ludzkości niekiedy może przejawiać się wyłącznie w tym, że pewne treści przenoszą poza obręb kultury macierzystej, pomagając w rozbudowywaniu

i przekształcaniu ich tak, by mogły zaistnieć w innych centrach cywilizacji.

Czy różnorodne nauki buddyjskie mogą być porównywane z historią europejskiej filozofii? Czytelnik bardziej obeznany z problematyką buddyjską może zadać pytanie: na czym polega specyficznie filozoficzne spojrzenie na buddyzm? Czy buddyzm przez niektórych uważany za doktrynę bardziej filozoficzną niż religijną wyczerpuje znamiona filozoficznego systemu? Rosyjski badacz buddyzmu F. Th. Stcherbasky poświęcił tym zagadnieniom monumentalne dzieło. W jednym z tomów jego opracowania odpowiada na tak postawione pytania poprzez zestawienie w postaci dialogów nauczania poszczególnych mistrzów w wymianie poglądów z czołowymi myślicielami naszego europejskiego kontynentu: z Kantem, Wittgensteinem i innymi postaciami filozofii. Lektura Stcherbasky'ego spisana w intelektualnie inspirującej, umownej konfrontacji filozoficznego dialogu, staje się z jednej strony popisem erudycji, a z drugiej objawem intelektual-

nej bezsily. Pytania i odpowiedzi w pewien sposób zawsze się nawzajem warunkują, stając się skrepowaniem myśli, ograniczeniem, formą nieczułą na dążenie. Może dlatego dialog filozoficzny od czasów Renesansu przestał być ulubioną formą wypowiedzi filozoficznej. [F. Th. Stcherbasky, *Buddhist logic*, Leningrad, wyd. circa 1930, [fragm. w jęz. polskim] „Indoeuropejskie sympozjum na temat realności świata zewnętrznego”, przeł. M. Adamus i P. Zowisło, [w:] *Buddologia w Polsce*. Teksty pod red. J. Sieradzana, wyd. Miniatura, Kraków 1993].

Tempczyk podążył inną drogą. Pokazał buddyzm w szerokim kontekście kulturowym ludów dalekiego Wschodu, pokazując, jak ta religia nadawała ich wspólnotom potencjał siły i otwartości, pozwalając na stworzenie trwałego i zarazem elastycznego konglomeratu tradycji. Jest rzeczą charakterystyczną, że te ludy, które buddyzm przyjęły – Japonia, Korea, Chiny – dziś dzierżą palmę pierwszeństwa w rozwoju technologicznym i cywilizacyjnym.

Religii ani filozoficznego systemu nie sposób zrozumieć w oderwaniu od kontekstu historyczno-kulturowego, w którym powstały. Śledzenie przemieszczania się pewnych treści, ich peregrynacji oraz potencjału w upowszechnieniu nieznanymi dotąd mitów, może stać się fascynującym kierunkiem badań dla współczesnego religioznawstwa. Konkretna doktryna religijna często oddziałuje niekoniecznie siłą bezpośredniego przekazu, ale przez transponowanie treści ukrytych, na których wyrosła.

Cywilizacyjny krąg Indii z okresu V wieku przed naszą erą, czyli w momencie pojawienia się buddyzmu, nie odróżniał się od innych zaawansowanych kultur ani or-

ganizacją władzy, ani materialnymi świadectwami życia ludności. Wyróżniał się natomiast bogactwem niezwyklej literatury sakralnej, jej złożonością, wielowątkowością i niezwykle wyobraźnią [Burjor Avari, *Starożytne Indie*, przekł. Ł. Müller, wyd. UJ, Kraków 2011].

Nauki Buddy, których zamierzeniem miało być przekształcenie zastałych form życia społecznego Indii poprzez wielką transformację sfery sakralnej, tylko w niewielkim stopniu odegrały zamierzoną rolę. Trafiły głównie do elit, a z czasem zaczęły przenikać do odmiennych obszarów kulturowych, zapoznając ludność Azji zarówno z własnym przesłaniem, jak i z hinduistycznymi podstawami, na których wyrosły. Tendencja niektórych interpretatorów, którzy w orędziu Buddy chcieli widzieć jedynie oryginalną filozofię, nie zaś początek nowej religii dążącej do wyzwolenia i podniesienia człowieka, także z naukowego punktu widzenia nie znajduje uzasadnienia.

Można wskazać myślicieli i badaczy, którzy w paralelny sposób usiłowali uchwycić początek dwóch religii transkulturowych – buddyzmu i chrześcijaństwa. Jedni – zwolennicy interpretacji redukującej, w genezie chrześcijaństwa chcą widzieć brzemienne w skutki, wysoce niefortunny epizod żydowskiej walki narodowej i wyzwoleńczej, a literaturę nowotestamentową traktują jako synkretyczną sumę całej ówczesnej wiedzy antropologicznej, zawartej w przypowieściach i aforyzmach [Hyam Macoby, *Jezus i żydowska walka wyzwolenicza*, wyd. przez F. E. Hoevensa, przekł. A. Skoroszewska i H. Michalak, wyd. Ah-rinan International, Zgorzelec 1999].

Jednak bez względu na tendencje redukcjonistyczne nie da się przekreślić cy-

wilizacyjnego znaczenia Biblii dla kultury Zachodu ani hinduistyczno-buddyjskiego przekazu dla ludów dalekiej Azji i nie tylko dla nich. Siła nałożonych na siebie treści, ich wzajemne zespolenie, uaktywnia ich ogromne możliwości, powodując głębsze wnikanie w kulturę i jej cywilizacyjne przeformułowanie.

Tropiąc nadal paralele – Biblia nazwana mianem Starego Testamentu stała się składową sakralnej literatury chrześcijaństwa i odegrała znaczącą rolę w okresach cywilizacyjnego rozwoju Europy. Wartości pamięci są okresy, w których znaczenie ksiąg Starego Testamentu było równie istotne jak Ewangelii. W okresie karolińskiego ożywienia czytano ją jako wzorzec do stworzenia monarchii patrymonialnej na wzór zapisów o królestwie starożytnego Izraela. W okresie nowożytnym, poczynając od XVI stulecia po dzień dzisiejszy, stała się przedmiotem rozlicznych studiów hebraistycznych prowadzonych z pobudek filozoficznych, teologicznych ale też często czysto naukowych. Poza tym święte księgi Biblii, szczególnie księgi prorockie, poddane oryginalnej interpretacji stały się częścią składową sakralnej literatury islamu.

Warszawski filozof w swojej książce zajął się tradycyjnymi rejonami występowania buddyzmu, podkreślając jego walory trans-kulturowe. Nauka Buddy wzmogła zainteresowanie Indiami – ich przeszłością i bogatą literaturą, podobnie jak orędzie Chrystusa otwarło świat na poznanie Biblii. Tego typu spojrzenie wychodzące poza literalne odczytanie mitów otwiera współczesną humanistykę na poszukiwania treści formujących i transformujących cywilizację. Rozumienie, które w znaczącym stopniu pomaga w odbiorze książki „Bud-

dyzm oczami filozofa”, spełniając postulaty ponowoczesnej metodologii naukowej, może służyć ponownemu odczytaniu roli, jaką odegrały religie o zasięgu światowym. □

Michał Tempczyk, *Buddyzm w oczach filozofa*, Warszawa, PIW, 2011, seria „plus, minus, nieskończoność”.

ANDRZEJ GRABOWSKI

BALLADA Z NOWYCH SFER

Wczoraj pan pluskwy i robala
trzeźwiejąc znów nie w porę
przemówił piszcząc pod pazurem
najdostojniejszym jęzorem.

Chwała mu wobec najniższego
gdy w kłęcnik wyrznął nosem
podłoga gwiazdą przybijana
jęknęła anielskim głosem

W progu komnaty paż się kłaniał
urzędny majestatem
w sraczu kiwała się uparcie
korona zdjęta strachem.

Łaskiś pełna w kielichach
o dostojności złocona
pływałaś nawet dosyć zgrabnie
lecz nie dotrwałaś rana.

Kompania głosu nadal szuka
Gotowa rwać podłogę
Stęchlizna wieje coś od kąta
I łapcie piją... na drogę.

13 XII 2005 r.

Wiersze spod nieba Ameryki

W poezji amerykańskiej rozwinęły się różne techniki i metody pisania. Obok projektywistycznego oglądu własnych doznań z pozycji *alter ego*, poeci przedstawiają tematykę osobistą w formie jawnego eksperymentowania i łączenia obrazu, dźwięku i wyniku tego końcowego rezultatu.

Na Południu Stanów Zjednoczonych wyłoniła się grupa poetów modernistycznych. Ich twórczość i działalność uważana była za jedno z najważniejszych wydarzeń literackiego odrodzenia Południa, górują-

cego nad prądami literackimi Północy. Była to potrzeba określenia własnej tożsamości i stosunku do zmieniającego się świata. Twórczość ta umożliwiała zachowanie ludzkiej godności, była też w niej akceptacja zarówno dawnych jak i nowych wartości.

Na początku lat trzydziestych, na fali ogólnomodernistycznych poszukiwań powstała grupa tzw. obiektywistów, która wywarła znaczny wpływ na dalszy rozwój poezji amerykańskiej. Polegało to na tym,



Anna Lasek Dumler

ANNA LA SEK D U M L E R

RÓŻA

mojej Eli

Kosmiczny czar
Wiosna
Rozkwitłe pączki
Słodkie cukierki
Białych ptaków wiśni
Mój rodzinny dom
Staruszka jabłonka zielona
Zielone i różowe kwiaty
Czy słuchałeś maleńkich płomyczków
Zielonych gwiazd
Morelowych cieni
Zapach brzoskwini i tygrysyce
dzikiej śliwy Niebieskiej?
Pszczeli sok przepływa żrenicami
Osiemnastoletniego snu
O miłości

Mój rodzinny dom

że poeci widziane szczegóły jakby skupiali w obiektywie czy w soczewce. Coś jakby wspólne myślenie ze wszystkim co ich otaczało.

Lata trzydzieste to okres gospodarczego i społecznego kryzysu, groźba nowej wojny, to zewnętrzne realia życia, to współczesne piekło dantejskie, a wszystko ujęte z realistyczną ekspresją, ale też z optymistyczną wiarą w demokrację amerykańską. Nie bez znaczenia była tu poezja murzyńska okresu międzywojennego nowojorskiego Harlemu – kulturalnej Mekki młodej inteligencji i twórców. Autorzy murzyńscy aktywnie działali w poezji na rzecz wolności swoich braci.

Lata czterdzieste, to żywa reakcja na stale zmieniającą się rzeczywistość oraz potrzeba stałego określenia stosunku jednostki do świata zewnętrznego, to wędrówka i poszukiwanie oraz kształtowanie się poetyckiej osobowości. Był to proces ciągłego poznawania zmysłowego, emocjonalnego i intelektualnego, który usiłował ową jaźń określić. To proces poznawczy związany nierozzerwalnie ze świadomością i dążeniem do samo-określenia. Ameryka jako kraj ulegający głębokiemu przeobrażeniu podlegała innemu prawu psychicznemu, a język sztuki musiał ulec całkowitej przemianie. Zbio-

rowe doświadczenie znalazło swój artystyczny wyraz w zaostreniu się spojrzenia na nowy świat i dostarczało nowych artystycznych rozwiązań w literaturze. Wyobcowany człowiek, jednostka świadoma, czasem świadoma swej bezsilności, dzieliła się z osobistymi doświadczeniami, przeżyciami i odczuciami ze starym pokoleniem, gdyż jakby dojrzała artystycznie do

nowej zbiorowości i postępu technicznego.

Nowy prąd literacki – poezja intymnych zwierzeń – przypomina niekiedy atmosferę słownego galimatiasu. Nerwicowe stany i zagubienie człowieka symbolizują w tej poezji chorobę stulecia. W tych stacjach mieści się i poczucie zagrożenia i strach przed siłami rządzącymi światem, ale też poszukiwanie nowych założeń ideowych i odmiennych form poezji.

Niektórzy poeci projektują nowe wizje, koncentrują się głównie na metodzie wyrażania ludzkiej witalności na płaszczyźnie społecznej, kulturalnej i artystycznej. Nowa poezja w ich pojęciu jest osobistą sprawą twórczą, aktem poszukiwania samoświadomości, możliwością poznania samego siebie. Chcą za wszelką cenę osiągnąć porozumienie z czytelnikami jako zbiorowością ludzką. Tworzą poezję za pomocą strumieni świadomości, czasem wyliczanki widzia-

ANNA LASEK DUMLER ZACHÓD

Hawajskie róże
W szczybku linijki promyczka
Pomarańczowe mango
Ostatni ogień zachodu słońca
Pali się w aromacie wysublimowanego
Opium i wizji miłosnego aktu

Margaret wyściskała wszystkie
i przytuliła

Do odsoniętych białoróżowych piersi
Jak niebiańskie anioły

Podróż ostatniego światła
Głośnie bicie serca ucisza
Chciwą radość przed zmrokiem

nych po drodze obrazów i fragmentów z kalejdoskopu zdarzeń i obserwacji. Wszystko włączają w strukturę wiersza, a nawet fragmenty prozy wprowadzają w wersy, tworząc swoisty korelat, polegający na przekazywaniu osobistych uczuć i stanów psychicznych, pośrednio – obrazów poetyckich, zdarzeń i sytuacji.

Poezja zwierzeń to poezja mówiąca o własnym życiu osobistym, jak to można dopatrzeć się w twórczości np. Sylwii Plath czy Anny Sexton. Być może autorka proponowanego zbioru wierszy pt. *Miasta aniołów*, Anna Lasek Dumler, w obliczu gnębiącego ją cierpienia (śmierć syna) i duchowego załamania, wypowiada się trochę jak jednostka bezbronna psychicznie, a doświadczenia i chęć przeżycia nabierają u niej często uniwersalnego znaczenia. Tu, pośród tych poetów, mieściła się tragedia jednostek, wszechobecna pustka duchowa i jako antidotum – wiara w zbawienne działanie seksu. Twórczość Anny Lasek Dumler porównałbym po trosze również do twórczości Stanley'a Jasspona Kunitza, dochowującego w swej twórczości wierności swym surrealistycznym przeżyciom i sytuacjom, a które to znaczenia obdarza głębią symbolicznych znaczeń. Właściwie to nie są klasyczne wiersze, a codzienna mowa, w dłuższych zróżnicowanych wersach. Tak też Dumler tworzy głębokie obrazy. Obrazy te sięgają do psychologii głębi, opierającej się na wynikach eksperymentów z obrazami i ich natłokiem w mózgu odbiorcy. Sama jest przeciwieństwem malarką, więc w sposób malarski proponuje czytelnikowi swoje wizje.

Autorka w tomiku wierszy pt. *Miasta aniołów* proponuje nam swoiste *tête-à-tête* z Ameryką, w której mieszka. Z miastami Stanów Zjednoczonych, gdzie życie kręci się jak *Młynskie Koło*. Życie tu płynie jak-

by w transie pomiędzy *Urzędami Zaworów* i *Drogami Rozwidleń*. Amerykańskie molochy tętnią życiem i nie usypiają. Płyń w powietrzu *jazz*, *czekoladowy zapach cygar* i *stary blues*. Podróż duszy poetki błąka się pośród nocy *Magów i Duchów*, w krainie fatamorgany i ciągłej metamorfozy, brnąc w *trzęsawisku własnych myśli*. *Trójęzby Pacyfiku* uderza miarowo o brzegi, pożera daleką przestrzeń. Ameryka – kontynent trąb powietrznych, tornad i pędzących na oślep żywiołów.

Anna Lasek Dumler, członkini Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie, opublikowała kilka swoich tomików wierszy: *Czy bezładne wyspy* *Czy bezładne dusze, kryształy* (1998), *Róże w lustrze* (1999), *Łaskotanie zwierza* (2001) i in. Bierze żywy udział w życiu literacko-poetyckim tak w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych, w pięknym mieście Saint Petersburg. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 20 lat. Stąd też przemożny wpływ literatury amerykańskiej na jej twórczość poetycką, a która często kostyczna i realistyczna, w większości różni się od naszej liryki pełnej sentymentalizmu i romantyzmu, płynących z mickiewiczowskich pól malowanych zbożem, z mazurków Szopena czy z zachwyty nad światem, ujętych w strofy przez Czesława Miłosza.

Anna Lasek Dumler jest interesującą poetką, mającą niezwykle wizje artystyczne oraz własne oryginalne spojrzenie na świat, który postrzega wszystkimi zmysłami i bogatą wyobraźnią. Jej metaforyczne ujęcie rzeczywistości, tej którą ją otacza i tej którą sama przeżywa stwarza poezję pełną tajemnic i zagadek, a równocześnie pełną niepowtarzalnego uroku. □

Fragment posłowania autorstwa Józefa Janczewskiego z tomiku wierszy Anny Lasek Dumler *Miasto aniołów*, wyd. 2011, STAL w Krakowie.

JERZY HYRJAK

Ciekawe sylwetki miasta

Wykonywanie zadań wynikających z „Wykazu zadań i kompetencji Wojewody Małopolskiego określonych w ustawach i aktach wykonawczych do ustaw” to niezwykle skomplikowana praca i służba dla społeczeństwa, wynikająca z ponad 300 aktów prawnych dotyczących wielu zagadnień bieżących, a także planów dalekosiężnych urzędu.

Aby podołać tym obowiązkom, potrzebny jest zgrany zespół ludzi realizujący zadania i wykonujący obowiązki w ramach wielu wydziałów tego urzędu. Potrzebni są także znający dobrze swój fach, przygotowani do takich działań i wyzwań zastępcy – kierujący wspólnie z Wojewodą Małopolskim tym „organizmem”.

Do takich należy mgr Andrzej Hareźlak (n/z obok), człowiek uczuciowo i zawodowo związany z Krakowem od lat 70. XX wieku. Powołany na stanowisko Wicewojewody Małopolskiego przez premiera Leszka Millera w latach 2001-2003 i ponownie 25 marca 2011 roku przez premiera Donalda Tuska. Urodził się w 1947 roku w miejscowości Pewel Mała k. Żywca. Jest absolwentem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W swojej pracy zawodowej pełnił wiele ważnych, znaczących stanowisk. Do nich należy m.in. stanowisko Prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Krakowie, które objął w 1987 i pełni je do dziś prze-



rwami wynikłymi z urlopowania go w okresie pełnienia funkcji Wicewojewody.

Szanowany i lubiany przez podwładnych. Łatwo nawiązujący kontakt z ludźmi, otwarty na codzienne troski obywatela.

Żywotnie zainteresowany problemami wsi. Był jednym z autorów i organizatorów programów dotyczących przemian wsi polskiej w drodze do Unii Europejskiej. Zawierały one szereg działań związanych z rozwojem systemu edukacji na wsi, z rozwojem agroturystyki, rzemiosła, chałupnictwa, drobnej wytwórczości, poszanowania dziedzictwa historycznego i rozwoju kulturowego w tej społeczności. Jest autorem i realizatorem porozumienia pomiędzy rolnikami Polski i Niemiec oraz Polski i Słowacji.

W ciągłym procesie integracji polskiej wsi z unijną gospodarką rolną bierze nadal czynny udział. Od roku 2006 – przewodniczy Radzie Programowej Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Jest także członkiem Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia.

Problemy naszego miasta zawsze dominowały w jego życiu. Zna je doskonale od momentu, gdy pełnił w latach młodości (lata siedemdziesiąte ub. w.) obowiązki radnego Dzielnicowej Rady Narodowej Kraków – Krowodrza, poprzez radnego Rady Narodowej Miasta Krakowa, bezpośrednią współpracę z młodzieżą, czy też pracując w Radzie Nadzorczej ZUS w Krakowie. Wszelkie zagadnienia – od spraw społecznych, zdrowia, spraw samorządowych, budżetowych, przemysłu i rolnictwa, bezpieczeństwa miasta i województwa oraz wiele innych, po współpracę z innymi władzami w obszarze województwa, jak i współpracę z Unią Europejską – były i są jego codziennym przedmiotem zainteresowań.

Bardzo dobrze przygotowany zawodowo, chce dobrze służyć krajowi i swojemu miastu.

Za swoją pracę doczekał się wielu podziękowań i odznaczeń z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, miejscowych władz i szeregu organizacji, w tym społecz-

nych. Najwyższe posiadane wyróżnienie to Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Z naszych krakowskich wymienię choćby jedno: to złota odznaka „Za pracę społeczną dla Miasta Krakowa”.

O Wicewojewodzie Małopolskim – Andrzeju Haręźlaku niełatwo się pisze, bo sam pełen skromności nie otwiera się łatwo na dziennikarza. Woli działać, i cieszy się wtedy, kiedy ludzie, organizacje i wszyscy ci, którzy zgłaszają własne problemy, cieszą się z jego wsparcia, przekazanej pomocy, odnosząc swoje sukcesy. Płynąca w nim góralska krew nigdy nie pozwala mu na beczynność. Lubi się sprawdzać w codziennym aktywnym działaniu. To jego domena! □

ANDRZEJ GRABOWSKI

PRZED PASTORAŁKĄ

Świat nam się chyłkiem wali z nóg
Bóg przysnął na zapleczu
Czarci za barem wiodą spór
już nawet zabrakło grzechów.

Nareszcie wszyscy jednym językiem
bełkoczą bez pośpiechu
Ostatni pociąg do Piekieł
utknął na stacji – Nicość.

Zegar na wieży martwej świątyni
przestraszył się godziny
Wisi u niego spętany Anioł
powróstem spóźnionej winy.

Idą chłopcy po kolędzie
klną jeden przez drugiego
Puste chałupy – pełny cmentarz
Cóż się narodzi nowego...



PRZEGLĄD

nr 44 z 6 XI 2011 r.)

Ukazał się tam bardzo ciekawy wywiad z b. księdzem, prof. **Tadeuszem Bartosiem**, pt. „**Dusza biskupa**”.

„Religia smoleńska, walka o krzyż, Tadeusz Rydzyk, problemy z Komisją Majątkową – to zaczyna budować wizerunek takiego Kościoła, z którym nic nie można zrobić, tylko go odrzucić (...) Tak naprawdę funkcją społeczną Kościoła jest funkcja gospodarska. To po prostu duże przedsiębiorstwo organizacyjne. Stąd dbałość o majątek i jego utrzymanie. (...) To jest organizacja dbająca wyłącznie o swoje interesy.

PRZEGLĄD

nr 45 z 13 XI 2011 r.)

W bardzo interesującym artykule **Czesława Sikorskiego** pt. „**Czego chcą ateści?**” czytamy m.in.:

„W polskim prawie nie przewiduje się obrazy uczuć człowieka niewierzącego. Prawo do obrażania się mają wyłącznie ludzie wierzący, z czego fundamentaliści katolicy skwapliwie korzystają (...) Państwowe uroczystości rozpoczyna msza w intencji ojczyzny z udziałem prezydenta RP. W ten sposób prezydent, świadomie lub nie, oficjalnie nadaje swojej religii status religii państwowej, nie licząc się z obywatelami innych wyznań i niewierzącymi. (...) Prowadzi to do pełzającej klerykalizacji Polski... Prawa, których domagają się ateści, a które tak bardzo irytują ludzi Kościoła, to pra-

wo do życia w przestrzeni społecznej neutralnej światopoglądowo, w której przedstawiciele władzy państwowej nie demonstrują publicznie swojej wiary, a symbole religijne znajdują się wyłącznie w miejscach uprawiania kultu.

TYGODNIK POWSZECHNY

(nr 44 z 30 X 2011 r.)

Spór o relacje państwo – Kościół Świeckie? Wyznaniowe?

(...) niech katolicy, zamiast twierdzi budują Kościół zdrowego rozsądku (...) jak na razie żadnego katolika jeszcze u nas nie ukrzyżowano głową w dół, nie oblano smołą i nie podpalono oraz nie rzucono lwom na pożarcie. Nikogo nawet nie zamknięto w więzieniu. Ba, przesadą byłoby utrzymywać, że na rodzimy Kościół spadły jakiegokolwiek prześladowania. Ale prawdą jest, że po awanturze o krzyż na Krakowskim Przedmieściu coś się radykalnie zmieniło, coś pękło (...) Pierwszym sygnałem ostrzegawczym była mocno wyrażona i demonstrowana krytyka decyzji o pochowaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. Po kilku miesiącach biskupi obudzili się już na drugim brzegu Rubikonu.

RES HUMANA

(nr 5[114] 2011 r.)

Prof. Jerzy J. Wiatr w dyskusji o sytuacji powyborczej:

(...) najważniejszą przyczyną klęski SLD jest to, że dopuścił do tego, że hasła świeckiego państwa, tolerancji światopoglądowo-

wej, praw mniejszości seksualnych i innych zostały przejęte przez Ruch Janusza Palikota, który właśnie na tych hasłach wyrósł na silną lewicową alternatywę. To zaczęło się dawno – w kadencji 2001-2005, gdy SLD w imię pozyskania poparcia Kościoła dla integracji europejskiej schował pod sukno sprawy ustawy antyaborcyjnej, religii w szkołach, czy finansowania Kościoła. Już wtedy zapłaciliśmy za to wysoką cenę. Ruch laicki upominał się o te sprawy, ale nie miał dostatecznej siły przebicia (...) Trzeba wypracować atrakcyjny program lewicy. Musi on mieć swoją warstwę socjalną, ale nie może się do niej sprowadzać. Problemy państwa świeckiego, tolerancji światopoglądowej, praw człowieka, orientacji europejskiej – słowem cała warstwa spraw nieekonomicznych – muszą znaleźć właściwe miejsce w programie lewicy.

POLITYKA

(nr 45, 7 XI 2011 r.)

W artykule „**Msza za świeckie państwo**” czytamy:

„Polski antyklerykalizm ma przynajmniej trzy nurty: ludowy, inteligencki i młodzieżowy. Każdy z nich ma swoją tradycję i własne formy wyrazu (...) Antyklerykałami mogą być ludzie wierzący i praktykujący, ale wyczuleni na pazerność księży i ich obyczajową obłudę. Tym razem potężnej amunicji dostarczyły afery wokół komisji majątkowej i skandale pedofilów w Kościele (...) Kiedy na jednym ze spotkań pani z PiS próbowała mi wytłumaczyć, że może miałem pecha trafić na złego księdza, ludzie ze śmiechu pospadali z krzesel. A gdy pikietujący nas PiSowcy krzyczeli: *stop pedałom w Sejmie*, nasi zwolennicy odpowiadali: *stop pedofilom w Kościele*.”

WYBORCZA

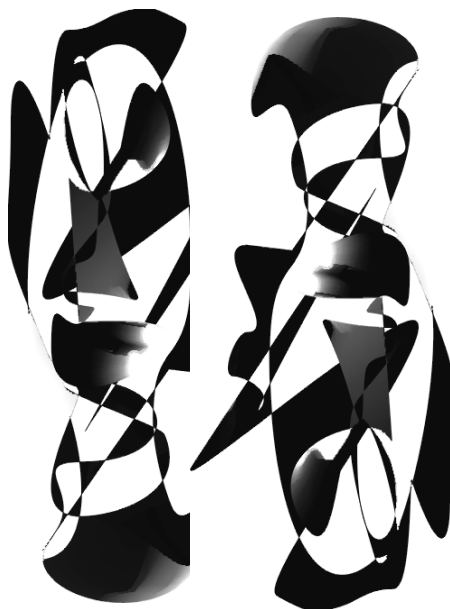
(nr 257, 4 XI 2011 r.)

Ukazał się cykl artykułów w związku ze skandalem **ks. Adama Bonieckiego**. Oto urywek jednego z nich:

„Milcz, księżo”

Zakon marianów nakazał ks. Adamowi Bonieckiemu, by »ograniczył wystąpienia medialne«. Cofamy się o wiek – mówi bp Tadeusz Pieronek (...) Boniecki powiedział we „Wprost” i TVN24, że powieszenie krzyża w Sejmie w 1997 r. było niefortunne, a piękno Ewangelii nie polega na walce o krzyż w Sejmie. W „Kropce nad i” pytany, czy krzyż powinien wisieć w Sejmie czy nie, odrzekł: »Obie odpowiedzi są poprawne«. Nie chciał też potępić Janusza Palikota mówiąc, że »powiedział głośno rzeczy, które wielu ludzi właśnie tak czuje«”.

Opr. *fras*



CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Już przeszło miesiąc upłynął od czasu wyborów parlamentarnych w Polsce, a w partiach, zwłaszcza nieusatysfakcjonowanych uzyskanym wynikiem, ciągle bardzo niespokojnie. Największa opozycyjna partia PiS, która liczyła na absolutne zwycięstwo i tym samym na powrót do sprawowanej władzy, aż „trzeszczy w szwach” od wewnętrznych roglywek. Prominentni działacze tej partii szukając przyczyn poniesionej klęski uważają, że należy zmienić wewnętrzną i zewnętrzną politykę swej partii, aby była ona skuteczną w walce o zwycięstwo, oczywiście w przyszłych wyborach. Urażony lider PiS Jarosław Kaczyński nie chce dopuścić do żadnej dyskusji na temat nowej koncepcji pracy PiS i oskarża swego zastępcę, posła Ziobrę i jego przyjaciół – posłów Kurskiego i Cymańskiego – o destruktywne działania osłabiające PiS. Efekt tej „rozróby” jest zaskakujący: Komitet Polityczny PiS wyrzucił z klubu parlamentarnego wszystkich trzech posłów. To już nie jest zwyczajna rozgrywka, to jest zdecydowanie walka o przywództwo partii. Czy to osłabi J. Kaczyńskiego i PiS? Pewnie trochę tak, ale PiS-owi zostało dużo „szabel”, mimo iż Ziobro zorganizował drugi klub liczący 7 posłów i jednego senatora, zwany „Solidarną Polską”. Jest nie tyle groźnie, co bardzo śmiesznie: jedna partia i dwa poselskie kluby. Co dalej? Ano zobaczymy.

● Lewica w wyniku wyborów wprowadziła do parlamentu tylko 26 posłów i zero senatorów. To najgorszy wynik na przestrzeni ostatnich lat, od czasu gdy lewica była rządzącą partią w parlamencie. Teraz trwają rozliczenia w klubie i w ogóle w SLD, dokonywana jest analiza przyczyn tak smrotnej klęski. Politycy z lewa i z prawa mówią o nieudanej kampanii Sojuszu, a działacze tej partii oskarżają głównie Grzegorza Napieralskiego i jego młodą drużynę nie tylko o złą kampanię, ale także złe kierowanie partią. Zapewne mają wiele racji, ale gdzie byli wtedy, kiedy zaczęło się to zło? Czy ktoś im zakneblował usta, czy byli aż tak nieśmiali, a może tak obojętni wobec swojej macierzystej partii? Sojusz musi teraz bardzo się starać i mądrze, i dużo pracować, by naprawić to, co zostało zaniedbane.

Ale cztery lata to bardzo mało, by efekty można było już zobaczyć.

● Po wyborach, które „zatrzęsły” niektórymi partiami, tylko „Ruch Palikota” w zasadzie upojony jest niekwestionowanym sukcesem. Chciano mu jednak zepsuć dobre samopoczucie odrzucając w pierwszym głosowaniu kandydatkę Annę Nowicką na wicemarszałka sejmu. Oponenti w tym celu używali obrzydliwych argumentów.

● Nie tylko partie mają tzw. kaca powyborczego. Pan Kracik – wojewoda krakowski – miał wybitnego pecha. Startując w 2010 roku w wyborach samorządowych nie uzyskał prezydentury Krakowa, a w 2011 nie został senatorem, chociaż startował w swoim niedawnym mateczniku, w Niepołomicach. To daje wiele do myślenia.

● Tylko pani Zuzanna Kurtyka nie rozpacziała, że nie została senatorem: „Co ja robiłabym w takim parlamencie?” – powiedziała. I słusznie, trzeba znać swe miejsce w szyku: leczyć chore dzieci! To przecież bardzo piękna służba. A w ogóle, po co w takim razie startowała?

● Polacy nękani przez wiele miesięcy katastrofą smoleńską odetchnęli z ulgą i satysfakcją po bohaterstwie, profesjonalnym i odważnym lądowaniu „Boeinga” na warszawskim lotnisku. Pilot samolotu kpt. Tadeusz Wrona lądując awaryjnie i bezkolizyjnie uratował całą załogę i pasażerów. „Dziękujemy z całego serca”, śpiewała pasażerka owego samolotu Magda Steczkowska w czasie uroczystego wręczenia pilotom odznaczeń państwowych. W mediach zaś króluje teraz hasło: „lataj jak orzeł, ląduj jak Wrona” – a my wszyscy znów jak dawniej jesteśmy dumni ze swoich lotników. Przez miesiące żaloby, procesji organizowanych przez PiS, absurdalnych oskarżeń naszego rządu, polskiego lotnictwa w ogóle, a lotnictwa wojskowego szczególnie, zapomnieliśmy, że mieliśmy i mamy mnóstwo powodów, by być dumnymi z polskich pilotów cywilnych i wojskowych. To przecież o polskich pilotach walczących w obronie Londynu powiedział Churchill: „Tak niewielu ocalało tak wielu”. W czas wojny piloci polscy lata-

li nad Londynem, Berlinem, powstańcą Warszawą, nad kanałem La Manche, nad wrzosami Normandii i Afryką. Wielu z nich zginęło, białe krzyże znaczą ich szlaki bojowe. Chwała im za ten bojowy trud.

● W pierwszym dniu obrad nowego Parlamentu, niestety, nie zapomnieliśmy o stałym acz niechlubnym zwyczaju: o polskich pyskówkach. Atakowanie p. poseł Ewy Kopacz, byłej minister zdrowia startującej na stanowisko marszałka sejmiku, było niepotrzebne, denerwujące i w gruncie rzeczy ośmieszające tylko tych, co atakowali. Pani Ewa Kopacz jako minister zdrowia nie była z mojej bajki, ale może będzie dobra jako marszałek; ma przecież wiele cech predestynujących ją do takiej roli: pracowita, twarda i dobrze współpracująca z premierem. Owe ataki poseł Nowak, rekomendujący p. Kopacz, trafnie podsumował: „zostawcie w spokoju zmarłych w Smoleńsku, a żywym pozwólcie żyć”.

● Polityki w Polsce, a szczególnie w mediach, mamy pod dostatkiem. Już tylko pozostało nam oczekiwanie na eksposé premiera, na nowy rząd i zapowiadane reformy, które, jak się spodziewamy, mogą być bolesne dla społeczeństwa.

● Opieka zdrowotna w Polsce w najbliższym czasie nie zapowiada się najlepiej, a nawet całkiem źle. Już dziś czytamy w prasie ogłoszenia, że np. rozpoczęły się zapisy do specjalistów na rok 2012, aktualnie w tym roku nie ma już miejsca na wizytę do endokrynologa, na operację zaćmy trzeba będzie czekać dwa lata, itp. To dla wielu, zwłaszcza tych, którzy nie mogą pozwolić sobie na prywatne leczenie, brzmi jak *memento*, nie wszyscy z nich na czas zdążą wyleczyć swe dolegliwości.

● Nie ma także nadziei na powrót do szkół gabinetów dentystycznych, mimo wcześniejszych optymistycznych zapewnień resortu. Czy będziemy w przyszłości bezzębnym narodem? Już dziś 80% dzieci w wieku 12 lat ma próchnicę zębów, 15% osiemnastolatków ma braki w uzębieniu, 45% ludzi powyżej 65. roku życia jest całkowicie bezzębnymi (dane Ministerstwa Zdrowia). Uzębienie to nie tylko sprawa estetycznego wyglądu, ale przede wszystkim zdrowia. Brak zębów jest przyczyną chorób układu krążenia i układu pokarmowego – alarmują lekarze.

● Zamknięto usta ks. Adamowi Bonieckiemu. Otrzymał od swych przełożonych (ze zgromadzenia oj-

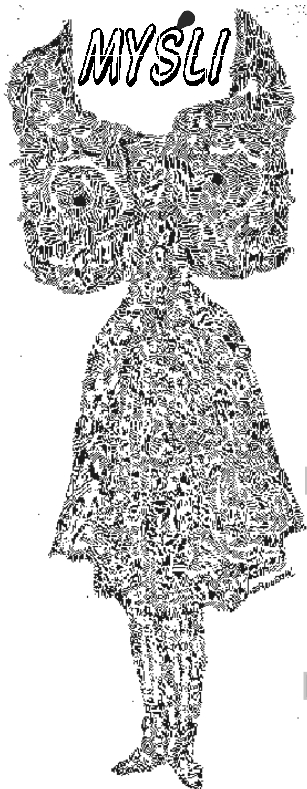
ców Marianów) zakaz publicznych wypowiedzi. Nie pozwolono także ks. Bonieckiemu nadal mieszkać w Krakowie. Te zakazy to argument dla zwolenników Ruchu Palikota, z czego prawdopodobnie Kościół nie zdaje sobie sprawy. Tym zakazem – jak powiedział Adam Szostkiewicz, publicysta Polityki – Kościół „strzelił sobie w stopę”. Ludzie bronią i nadal będą bronić ks. Adama Bonieckiego, a Kościół ma dylemat, czy wycofać się z tej decyzji, czy nie?

● Odbywające się aktualnie w Krakowie Targi Książki zgromadziły rekordową liczbę wydawców: aż 535, którzy prezentują nowości wydawnicze. Zgromadziły także tłumy czytelników (mam nadzieję, że są to przyszli nabywcy i czytelnicy książek). Polska, niestety, nie jest europejskim liderem czytelnictwa i daleko jej do osiągnięcia stanu czytelnictwa z lat 90. Dziś aż 50% społeczeństwa nie czyta w ogóle, a zaledwie 12% czyta więcej niż 6 książek rocznie, aż 20% ludzi z wyższym wykształceniem praktycznie nic nie czyta. Niewiele także czytają specjaliści, menadżerowie, studenci i uczniowie. Ich lekturę stanowią pozycje mające najwyżej trzy strony. Jeszcze gorzej przedstawia się czytelnictwo wśród bezrobotnych i ubogich. Zatem powodu do optymizmu nie ma. Książkę dziś najczęściej zastępują elektroniczne media.

● Przeglądając codzienną krakowską prasę zostałam mile zaskoczona notatką w „Dzienniku” pióra Jana Rogoża o Boyu Żeleńskim. Już dawno w prasie codziennej, w tygodnikach nawet tych z ambicjami, nikt nawet nie wspominał o Boyu. Autor notatki nakreślił krótko sylwetkę i działalność Boya oraz przytoczył dowcipną anegdotę, jak powstała nazwa teatru Młodego Widza „Bagatela”. Autorem tej nazwy był właśnie Boy.

● Pisząc o wydarzeniach w Polsce, nie można pominąć wydarzeń dziejących się w świecie. Libia, po trudnej i krwawej wewnętrznej walce, jest już wolna od rządów rodzimych satrapów. Libijczycy zapowiadają budowę demokratycznych, sprawiedliwych stosunków w kraju. Łatwo nie będzie. Kadafi nie żyje, dokonano na nim samosądu. Rannego byłego przywódcę torturowano, a potem dobito. Kadafi ma wiele grzechów na swym sumieniu, ale dobijając rannego to obrzydliwy, barbarzyński czyn.

● Z bardzo ostrożnym optymizmem patrzemy na próbę ratowania Grecji przed całkowitym upadkiem. Chcemy wierzyć, że Rząd Jedności Narodowej da sobie radę z tą niewesołą, bardzo trudną sytuacją w kraju. □



Na rynku ekonomicznym człowiek może codziennie dokonywać wyboru pomiędzy różnymi towarami. W polityce może wybierać najwyżej co trzy, cztery lata, a i wówczas dokonuje wyboru pakietów, których wartości nie jest pewny.

Kurt Samuelsson

Żaden człowiek na świecie nie jest bardziej krótkowzroczny niż polityk. Jego spojrzenie nie wybiega na ogół poza najbliższe wybory.

Henry Kissinger

Ile razy toczy się spór o ministerialną władzę, są dwie partie, ile razy chodzi o ograbienie narodu, jest tylko jedna.

Alphonse de Lamartin

Kto wierzy i twierdzi, że *homo sovieticus* dotyczy tylko ludzi tzw. lewicy, może sam, choć nie musi być dowodem na to, że potrzeba leczenia się z takiej mentalności powinna dotyczyć również jego.

Czesław Banach

Czerwoną płachtę atakuje również baran z ambicjami.

Waldemar Kania

Demokracja to sen, należy do tej samej kategorii marzeń co Arkadia, św. Mikołaj i Niebo.

Henry Louis Mencken

Wielka polityka zawsze dopadnie człowieka – lecz należy dbać o to, by nie dopadła go w gaciach.

Bohdan Czeszko

Ludzie Kościoła przyjmują jako daninę taki sam pieniądz jak my, gdy natomiast mają dokonać jakiejś płatności, to dokonują jej kanonizacjami, indulgencjami i mszami.

Thomas Hobbes

Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka